

PRZEDPŁATA wynosi miesięcznie rb. 1; za kwartał w Petersburgu rb. 2 k. 50; na prowincji w Cesarstwie i Królestwie rb. 3; zagranicą rb. 4. Pojed. numer 25 k. Ogłoszenia, za wiersz drobnego pisma (nonpareil) lub jego miejsce: na 1 str. okładki 40 k., na 2, 3 i 4 str. okł. 30 k., na stron. białych przed lub po tekście 18 k. Doniesienia i Nekrologi 50 k. Nadstane (w tekście) 75 k. Aneksy 50 rb., niezależnie od opłaty poczty i kosztów przesyłki.

Petersburg, dnia 5 (17) listopada 1899 r.

BIURO REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Petersburg, kanał Jekateryński № 29, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 6 pop. ADRES dla telegramów: «Petersburg Kraj». Kantor WARSZAWSKI dla numeraty i ogłoszeń: Marszałkowska № 141 (adres telegraficzny: «Warszawa Kraj»). REKOPISÓW drobnych Redakcja nie zwraca; większe do upływie roku bywają niezwrócone.

J. BECKER

Dostawca Dworu Jego Cesarskiej Mości Cesarza Wszechrosyjskiego w Petersburgu.

FORTEPIANY I PIANINA.

Cenniki bezpłatnie. (6190)

W BERLINIE. Pokoje umeblowane w centrum miasta polecam dziennie lub na czas dłuższy. Usługa polska. Friedrichstr. № 3, II piętro. (7187)

Podajmy się starań

w celu odzyskania praw szlachectwa, honorowego obywatelstwa i wogóle uporządkowania rodzinnych praw stanowych. Petersburg, Pantelejmońska 15, m. 4. Zenon Łoziński. (7190)

NALECZÓW.

Sanatorium zimowe dla chorych z chorobami wewnętrznymi i nerwowymi. Hydroterapia, kąpiele borowinowe i elektryczne. Dwóch stałych lekarzy. Dyrektor Dr A. Puławski, dotychczasowy ordynator szpitala Dz. Jezus w Warszawie. (2732)

Zakład chirurgiczny D-ra ADAMA PRZYBOROWSKIEGO Warszawa, Sewerynow 5, róg Oboźnej, przyjmuje chorych na stałe pomieszczenie. (2742)

MAJĄTEK

17-to włośkowy w kulturze, wyjątkowo tanio do sprzedania. Warszawa, Złota 31-29, wieczorem. (2775)

ZBIÓR SFRAGISTYCZNY POLSKI

po prof. Bolesławie Podczaszyńskim, najbogatszy ze znanych tak co do ilości okazów, jak ich wykonania artystycznego. Zawiera odciśki doskonale przechowane na gipsie, metalu, laku, wosku i t. p. królów i książąt polskich, ich rodzin począwszy od Ryxy, żony Mieczysława II, do ostatnich czasów; książąt udzielnych, szlacheckich, pomorskich, kujawskich, wielkopolskich, mazowieckich, litewskich i ruskich; arcybiskupów gnieźnieńskich, lwowskich i innych; biskupów, krakowskich, poznańskich, warmińskich, kujawskich, płockich, wileńskich, chełmińskich; dekanatów, zakonów, kapituł, klasztorów z Tyńca, Łysej-góry i innych; miast polskich; władz miejskich, burmistrzów, ławników, cechów rzemieślniczych i kupieckich; towarzystw naukowych; instytucji specjalnych naukowych; wielkich mistrzów krzyżackich; władz i urzędów państwa, dygnitarzy; sędownictwa; wojskowe, oświaty, prywatne, rycerzy, mieszczan; znaki masonskie. Sztuk przeszło 8 tysięcy, z należąco do tego zbioru, w wielkiej ilości nagromadzonemi materiałami rękopiśmiennymi: wycinki z gazet, odpisy z dzieł angielskich, niemieckich, francuzkich. Rysunki i fotografie, wraz rękopiśmiem opracowanym przez Podczaszyńskiego „O Piastach Mazowieckich“, z rysunkami. Jest do sprzedania na dogodnych warunkach. Wiadomość w Redakcji „Kraju“.

Najpewniejsze i najbogatsze w świecie

Kapitały, zabezpieczające ruskie asekuracje, oddają się Ruskemu Rządowi i są zachowane w Banku Państwa.

EQUITABLE

Główna reprezentacja na Królestwo Polskie: Warszawa, Graniczna № 8.

Stan. Lud. KRONENBERG

Towarzystwo Ubezpieczenia życia Stan. Zjednoczon. Półn. Ameryki. Petersburg, Newski просп. № 21.

Generalny Pełnomocnik P. J. POPOW. (7068)

REVUE DES REVUES

UN NUMÉRO SPÉCIMEN

ET

24 NUMÉROS PAR AN

SUR DEMANDE.

Revue d'Europe et d'Amérique.

Richement Illustrés.

Peu de mots, beaucoup d'idées.

Peu de mots, beaucoup d'idées.

Au prix de 20 fr. en France et de 24 fr. à l'étranger (ou en envoyant par lettre 9 roubles), on à un abonnement d'un an pour la Revue des Revues, Richement Illustrée.

«Avec elle, on sait tout, tout de suite» (Alex. Dumas fils), car «la Revue des Revues est extrêmement bien faite et constitue une des lectures des plus intéressantes, des plus passionnantes» (Francisque Sarcey); «rien n'est plus utile que ce résumé de l'esprit humain» (E. Zola); «elle a conquis une situation brillante et prépondérante parmi les grandes revues françaises et étrangères» (Les Débats); «la Revue publie des études magistrales» (Figaro); etc.

La Revue paraît le 1er et le 15 de chaque mois, publie des articles inédits signés par les plus grands noms français et étrangers.

La Revue publie également les analyses des meilleurs articles parus dans les périodiques DU MONDE ENTIER, caricatures politiques, des romans et nouvelles, dernières inventions et découvertes, etc., etc.

La collection annuelle de la Revue forme une vraie encyclopédie de 4 gros volumes, ornés d'environ 1500 gravures et contenant plus de 400 articles, études, nouvelles, romans, etc.

Tous les abonnés pour 1900 recevront gratuitement la Grande Revue de l'Exposition de 1900, richement illustrée, et autres primes de valeur. (Consulter nos prospectus). (7100)

On s'abonne sans frais dans tous les bureaux de poste de la France et de l'étranger, chez tous les principaux libraires du monde entier et dans les bureaux de la Revue. (6063)

Rédaction et Administration: 12, AVENUE DE L'OPERA, PARIS.

Zakład Hydropatyczny

D-ra SZORSZTEJNA

ODESA, ul. Karantyna № 9.

Dr. ANTONI HRYNIEWIECKI na czele.

Kuracja wodą, elektrycznością i psychoterapia. Cierpienia chroniczne żołądka, kiszek, wątroby i nerek. Cierpienia nerwowe i kobiece. Ustabilizacja. Zakład funkcjonuje bez przerwy i w zimie. Ordynują po polsku. (7084)

ZAWIADANIAMY, IZ PAN

Cz. Kamiński

upoważniony został do przyjmowania w Petersburgu ogłoszeń do «Kraju».

Administracja «Kraju».

RZĄDCA

żonaty POSZUKUJE posady od 1-go kwietnia w Królestwie lub w Cesarstwie. Obcuany z gospodarstwem rolnem i przemysłowem, wykwalifikowany zagranicą; pracuje w Królestwie od lat osmiunastu samodzielnie w pierwszorzędnym gospodarstwach. Posiada świadectwa i poważne rekomendacje; zna język rusk. Warunki wynagrodzenia: pensja lub tanjema. Adres: J. Olszewski, Zaborowo, poczta Płońsk, gubern. warszawska. (7189)

Spódnice wierzchnie, modnych fasonów, na podszewce, od 4 rb. Wielki wybór czarnych i kolorowych materij weluiniowych; przeszło 10,000 arsz. barchan. i flanel, kaftaniki, kalesony, pończochy, skarpetki, chustki i t. p. Sprzedaż według cen fabrycznych w magazynie POSTNIKOWA, Petersburg, Newski 54, róg Nadeżdżińskiej. (7207)

Magazyn Bielizny Męskiej

J. KLOSS

przeniesiony został z czasowo zajmowanego lokalu (7138)

DO STAŁEGO

№ 5, Wozniesieński Prosp. № 5. (у Сибирго моста). № 5.

DR. M. MISIEWICZ powrócił z zagranicy, przyjmuje specjalnie z chor. płciowemi i drog. moczowych. Warszawa, Złota № 11. (2773)

SIANO

ŁAK SZTUCZNYCH

JÓZEFA KIBORTTA.

Sprzedaz do wszystkich miast. — Składy stałe w Rydze i Wilnie.

Adres: St. Kurszany, m. Stefaniszki-Dobitki. (7210)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

ANTONINY PIASECKIEJ

poleca nauczycielki, nauczycieli i bony.

Warszawa, Krakowskie Przedmieście № 35. (2476)

Pierwszorzędne Biuro nauczycielskie FELICJI GINEJKO

przy zakładzie Freblowskim Jadwigi Chrzęszczewskiej, (1) w Warszawie, Nowy-Swiat № 21. (2387)

Obszerne laboratorium do wyłącznego użytku pp. Amatorów.
ERYWAŃSKA 3
GOLCZ & SZALAY
POLECAJA:
Aparaty Fotograficzne
najnowszych konstrukcyj, oraz wszelkie przybory
klisze i papiery fotograficzne najlepszych gatunków.

Najbardziej rozpowszechnione pismo polskie

„KURJER WARSZAWSKI”

WYCHODZI CODZIENNIE,

przy współpracownictwie najpierwszych sił literackich, w dni powszednie wieczorem, a w Niedziele i Święta rano.

Nadto wychodzą stale w dni powszednie, z wyjątkiem dni poświęconych,
bezpłatne dodatki poranne,

zawierające wszelkie najnowsze wiadomości z ostatnich 12 godzin. Tym sposobem czytelnicy otrzymują tygodniowo 7 półtora do dwu-arkusowych (często i daleko większej jeszcze objętości) numerów głównych i 5 półarkusowych dodatków porannych.

„KURJER WARSZAWSKI”

liczy rok 80 istnienia i jest w stosunku do bogatej i urozmaiconej swej treści

NAJTANSZEM PISMEM POLSKIEM.

Na szczególną uwagę zasługuje dział własnych telegramów «Kurjera». W feljtonie «Kurjer Warszawski» drukuje Przeglądy literackie i artystyczne, najnowsze romanse, powieści, nowele i humoreski najznakomitszych autorów polskich; nauka i sztuka traktowane są przez najznakomitszych popularyzatorów. W programat «Kurjera Warszawskiego» wchodzi przeglądy polityczne, artykuły wstępne w sprawach społecznych, ekonomicznych, oraz innych bieżących krajowych i zagranicznych, wiadomości administracyjne tak miejscowe, jako też z prowincji i innych krajów; głosy gazet ruskich i zagranicznych; sprawozdania sądowe i porady prawne, kursa i telegramy giełdowe, zbożowe i z handlu wszelkimi innymi produktami; odpowiedzi od redakcji na wszelkie zapytania czytelników; wiadomości kościelne i urzędowe, wykazy wylosowanych papierów publicznych; logogryfy, szarady, zadania arytmetyczne, szachowe i t. p.; wreszcie ogłoszenia prywatne.

Wielka poczytność «Kurjera Warszawskiego» czyni go najodpowiedniejszym pismem dla wszelkich ogłoszeń. Poczytność ta, którą co najmniej na kilka kroć sto tysięcy osób liczyć można, w połączeniu ze znakomitą liczbą egzemplarzy, w jakiej «Kurjer Warszawski» się odbija, zapewnia ogłaszającym się w nim najlepsze rezultaty i robi owe ogłoszenia, w porównaniu z innymi pismami, nie tylko najtańszymi, ale samo przez się niezmiernie tanimi. (2774)

WARUNKI PRENUMERATY

(wraz z dodatkiem porannym):

W Warszawie: rocznie rb. 9, półrocznie rb. 4 k. 50, kwartalnie rb. 2 k. 25, miesięcznie kop. 75. Za odosłzenie do domu dopłaca się miesięcznie kop. 5.

Na prowincji i w Cesarstwie: rocznie rb. 12, półrocznie rb. 6, kwartalnie rb. 3, miesięcznie rb. 1.

Zagranicą: rocznie rb. 18, półrocznie rb. 9, kwartalnie rb. 4 k. 50, miesięcznie rb. 1 k. 50. Przedpłatę przesyłać można w rublach lub jakiegokolwiek bądź monecie kurs mającej.

Wszelkie zlecenia ogłoszeniowe lub prenumeracyjne, tak z miasta, jak i z prowincji, natychmiast są załatwiane.

Przedpłatę przyjmuje się w każdym czasie, licząc jej termin od każdego 1-go, według kalendarza nowego stylu.

Adres: Administracja „Kurjera Warszawskiego”, Warszawa, Krak.-Przedmieście № 40.

W Łodzi—Kantor własny: ul. Pasaż Meyera, róg Piotrkowskiej, dom Wihera.



1870



1882



1896

TOWARZYSTWO AKCYJNE

ZAKŁADÓW BAWELNIANYCH

KAROLA SCHEIBLERA

W ŁODZI.

SKŁADY GŁÓWNE: (2385-a)

W ŁODZI — ulica Piotrkowska № 11 (dom własny).

W WARSZAWIE — ulica Trębacka № 4 (dom własny).

W CHARKOWIE — ulica Uniwersytecka, dom Paszczenkowa.

W ROSTOWIE n. D. — Bolszaja Sadowaja, dom Mieroszuiczniko.

AGENTURY:

W PETERSBURGU — Bracia Schössberg, Gościnny Dwór 101 (wewnątrz).

W MOSKWIE — Bracia Schössberg, Chrystalny pereułek № 60.

!!! WAŻNE DLA PROWINCJI !!!

NOWE OŚWIETLENIE PNEUMATYCZNO-GAZOWE

(nie acetelinowe), bezwarunkowo tańsze od wszelkiego rodzaju oświetlenia, NAWET OD NAFTOWEGO. Każdy palnik daje 60 i 500 świec. Aparat «Excelsior» wytwarza gaz (bez użycia węgla) do: palenia, ogrzewania, poruszania motorów; oddaje wielkie usługi szczególnie w prowincji, majątkach ziemskich, przy gospodarskich, technicznych i innych pracach. Dla prowincji wielkie i tanie udogodnienie. Za granicą aparat «Excelsior», szczególnie po prowincjach, znalazł obszerne zastosowanie. Katalogi bezpłatnie. Biuro urządzeń gazowych INDERAU i S-ka. Odesa, Poczta 28. (7195)



Ogłoszenie firmy KROHN BROTHERS & Co na Maderze.

Pozwalamy sobie zwrócić uwagę Sz. Publiczności, że w celu większej gwarancji pochodzenia i naturalności znajdujących się w sprzedaży znakomitych naszych win Madera, wprowadziliśmy etykiety deponowane przez nas w Departamencie handlu i przemysłu.

Celem zaś przeszkodzenia, żeby butelki, opatrzone temi etykietkami, nie były użyte do win innego pochodzenia, opatrzyliśmy etykiety tasieciemczką, za pomocą której można etykietkę rozerwać i tem samem uniemożliwić dalsze jej użycie. Upraszamy Szanowną Publiczność, dla ogólnego dobra, zrobić użytek z tych tasieciemczek w sposób wyżej podany.

Patent Państwa Rosyjskiego na powyższy sposób niszczenia etykiet został nam przyznany 28 grudnia 1895 r. i każdemu korzystaniu z tego patentu przez nieuprawnionych do tego, będziemy umieli przeszkodzić na drodze prawnej. (6302)

Zwracamy uwagę Sz. Publiczności jeszcze i na to, że tylko całe, a nie pół-butelki z powyższymi etykietkami mogą być w sprzedaży.

LECZNICA CHOROBY ZĘBÓW I JAMY USTNEJ

Warszawa, Marszałkowska № 109, I-e piętro. (2519)

Przyjęcia od g. 10 rano do 6-ej po poł. Dyżury nocne. Leczenie chorób zębów, szcęk, dziąseł i jamy ustnej. Plombowanie, wstawianie sztucznych zębów, regulowanie krzywo rosnących, oraz wszelkie operacje dentystyczno-chirurgiczne.


Kijów-Jekaterynosław.

S. ZWIERZCHOWSKI. KASY OGNIOTRWAŁE

najnowszej konstrukcji.
FABRYKA W KIJOWIE
Wielka Wasilkowska № 63 (róg Działowej).
Znaczny wybór po cenach dostępnych. Cenniki bezpłatnie. (6223)

WINA KRAKAZKIE z majątku „SANIORSKI” w Kachetji.
WINA FRANCUSKIE F. VERDIER et Co. Bordeaux.

WINA KRYMSKIE Z MAJĄTKU „ARCHADERESSE” J. O. Księcia K. A. BORCZAKOWA.



HANDEL WIN
STANISŁAW KRUSZEWSKI
ul. Mikołajewska № 3.

Jedyna w Kraju południowo-zachodnim fabryka bielizny i krawatów

R. HERSZMAN W KIJOWIE

ul. Proreznia № 6. Telefonu № 282.
NAJMODNIEJSZA BIELIZNA męska, damska i dziecienna; krawaty, pończochy i galanterja. Przyjmuje się obstalunki. Na prowincję wysyła za zaliczeniem. (654)
Filja w Odesie, róg Jekateryńskiej i Lanżerońskiej.

Książę F. GIEDROYĆ

Agentura Kijowskiego i Odeskiego Syndykatów Rolniczych

W BERDYCZOWIE.
Maszyny i narzędzia rolnicze. Nasiona polne, ogrodowe i kwiatowe. Nawozy sztuczne. Sprzedaż i kupno komisowe zbóż, konieczyń i wszelkich produktów rolnych. (76)
Adres dla listów i telegramów: BERDYCZÓW, GIEDROYĆ.

Inżynierowie HUSZCZO, ŁOZINSKI i S-ka

KIJÓW, Kreszczatik № 25.

AGENTURA PIERWSZEGO TOWARZYSTWA KOLEI PODJAZDOWYCH W ROSJI.
Sprzedaż węgla dąbrowieckiego i donieckiego, koksu, cementu, żelaza, wapna i innych artykułów. (657)



„L'URBAINE”

Tow. Ubezpieczeń na wypadek śmierci; kapitałów, dochodów i t. p.
ULGI: na wypadek choroby zwalnia się od płacenia premji, niezdolni do pracy otrzymują 3/4 ubezpieczonej sumy natychmiast. Agentury we wszystkich miastach. Reprezentanci dla Kijowskiego okręgu Pp. SZWARC i HALPERIN, Kijów, Kreszczatik № 45. Poszukuje się agentów dla Kijowa na bardzo dogodnych warunkach. (644)

NAJLEPSZE PIWO F. LECKERTA.

SKŁAD W KIJOWIE, Proreznia № 14, telefonu № 486, rozwozi piwo po domach i rozsyła na prowincję. NB. Prosimy spróbować! (685)

Krawiec męzki H. KLIMOWICZ

w KIJOWIE, ul. Nowo-Mikołajewska, 4.

WIELKI WYBÓR materiałów angielskich.

NASIONA:

konieczyń, lucerny, traw pastewnych, buraków pastewnych, marchwi, wyborowych gatunków zbóż, roślin strączkowych, oleistych, przemysłowych i t. d. (634)

S. MAKOMASKI, Kijów, Kreszczatik № 6.

Informacje dotyczące kultury roślin i zastosowania nawozów sztucznych, oraz ceny i opłaty przewozowe komunikuje się na każde zapytanie.

Nawozy sztuczne:

podrety, gips, superfosfaty, mąka ko tna, fosforyty, krow sucha, mąka rogowa, asaletra chemiczna, kaimit i t. d.

NEW-YORK

TOWARZYSTWO WZAJEMNEGO UBEZPIECZENIA NA ŻYCIE
na złożonych w Banku Państwa

Rb. 8,284,593, 27 pr. 1/1 1899

tytułem specjalnej gwarancji dla ubezpieczonych w Cesarstwie i Królestwie. Nadto Tow. „NEW-YORK” odpowiada także za tutejsze zobowiązania całym majątkiem, który wynosił

Rb. 416,773,485 d. 1/1 1899.

Oddział w Jekaterynosławu: Prospekt, dom Strezkowska.

Zarządzający Oddziałem K. Kieszkowski.

Oddział w Kijowie: Luterska № 1. (86)

POLITYCY Z CUKIERNI. — Mój kochany, co właściwie znaczy Transwaal? — Widzisz, to znaczy, że mieszkańcy tego kraju tak mocno walą Anglików, aż ci ostatni wpadają w trans. (Mucha).

«Hôtel de France»

JEKATERYNOSŁAW, Prospekt. (89)

Pierwszorzędny hotel w środku miasta, wytwornie urządzone. Numer od 1-8 rb.

K. KIESZKOWSKI.

JEKATERYNOSŁAW, Prospekt.

Główna Agentura Warszawskiego Towarzystwa ubezpieczeń od ognia. Sprzedaż materiałów leśnych. (87)

WL. DOLIŃSKI,

Kijów, ul. Funduklejowska, dom Bergonje.

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH,

WYŁĄCZNA REPREZENTACJA FABRYK:

- Boston Proctor & Comp., młocarnie parowe i lokomobile.
- Bud. Sack. Plagwitz, siewniki rządowe, pługi jedno- i wieloskibowe najnowszej konstrukcji.
- Mac-Cormick, Chicago, kosiarzki, żniwiarki i wiązaki.
- Oaar Scott & Comp., najnowsze młocarnie do konieczyń „Indjana”, dające czyste ziarno.
- Hofherr & Schrantz w Wiedniu, młocarnie konne i kieraty.
- Adolf Troetzer w Warszawie, sikawki ogniowe.
- W. Garvens w Hanowerze, pompy studzienne.
- M. Woiski w Lublinie, młocarnie i kieraty. (623)

Dostawcy Kijowskiego Oddziału Cesarzkiego Rosyjskiego Towarzystwa Muzycznego i Warszawskiego Konserwatorium Muzycznego

J. Kerntopf i Syn

Kijów, Kreszczatik № 33.

Wielki wybór fortepianów i pianin własnej fabryki w Warszawie, a także Schrödera, Beckera, Juliusza Blüthnera, Roenisch'a, Ibacha, Thürmera, Goetze i innych.

Filharmonje fabryki Schiedmayera w Stuttgardzie i różnych fabryk amerykańskich. (619)

Wynajem, reparacja i strojenie.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, z którego informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

BIELIZNA

gotowa i na specjalne obstalunki, oraz przybory toalety męskiej.

L. ROTTERMUND

Kijów, Kreszczatik № 27. (643)

NA ULICY. — Co to za jeden?

- To literat.
- Nie czytałem jego żadnego dzieła.
- Bo on pisze same dzieła pośmiertne. (Koleś).

SKŁAD APTECZNY I KOSMETYKÓW

K. Niwińskiego

w Kijowie, Kreszczatik № 23, naprzeciw poczty. (636)

Poleca wielki wybór perfum, kosmetyków, przyb. toaletow. Szklane wyroby Baccara, szczotki, grzebienie, szyldkrety. Apt. towary chem. przetw., artyk. gospodarcze.

- Józiek ci wczoraj pożyczyl odemnie pół fajgla; jak ci się zdaje, czy mi odda?
- E, bracie, żebyś mu dał w gębie, toby ci oddał, ale pół fajgla, to nie. (Mucha).

K. Wilkoszewski i K. Korzewski

Kijów, Funduklejowska № 20. — Telefonu № 1075.

REPREZENTACJA I SKŁAD

Moskiewskich Mechanicznych Fabryk, dawn. K. A. Wejchelt.

Maszyny parowe, pompy, maszyny narzędziowe, cukrownicze i inne. (691)

FIZYKO-MECHANICZNY I OPTYCZNY

MAGAZYN „GRADUS”

KIJÓW, ul. Mikołajewska № 3. Telefonu № 659.

Urządzenie dzwonek elektrycznych, telefonów, piorunochronów. Wielki wybór narzędzi i przyborów optycznych, fizycznych i technicznych, po cenach bardzo umiarkowanych. (694)

! Nowe wydanie!

JANA OWSIŃSKIEGO

„Nowy system rolnictwa”

Wydanie drugie, powiększone.
Cena rb. 2, z przesyłką rb. 2 kop. 35.
Skład główny u Leona Idzikowskiego w Kijowie. (699)

NASIONA

KONICZYN

w wybor. gat. zakupuje Tow. p. f.

„Dom Handlowy E. Krasicki i S-ka” w Kijowie. (7091)

Znaczne zniżenie cen.

Tanie zbiorowe wydanie dzieł Orzeszkowej. Tom pojedynczy kop. 35. Za przesyłkę na prowincję dopłaca się kop. 8 1/2 od tomu.

Ostatnia miłość, tom 1.—Z życia realisty, tom 1.—W klatce, tom 1.—Na prowincji, tom 2.—Pamiętniki Waclawy, tom 4.—Pan Graba, tom 3.—Cnotliwi, tom 1.—Wesoła teoria i smutna praktyka, tom 1.—Na dnie sumienia, tom 4.—Marta, tom 1.—Eli Makower, tom 3.—Rodzina Brochwiczów, tom 2.—Pompalińscy, tom 2.—Marja, tom 1.—Meir Ezołowicz, tom 2.—Sylwek Cmentarnik, tom 1.—Zygmunt Ławicz, tom 1.—Nowele i obrazki z różnych sfer, tom 5.—Niziny, powieść z ilustracjami Andriollego, tom 1.—Dziurdziowie, tom 1.—Drobiazgi, tom 1.—Stare obrazki, tom 1.—O kobiecie, tom 1.—Kilka słów o kobietach, tom 1.—Patrjotyzm i kosmopolityzm, tom 1.—Cham, tom 1.

Rzewuski Henryk, hr. Powieści historyczne:

- Listopad. Rb. 1 kop. 35.
- Zamek Krakowski. Rb. 1 kop. 35.
- Pamiętniki starego szlachcica. Rb. 1.
- Adam Smigielski. Kop. 75.
- Rycerz Lizdejko. Rb. 1 kop. 10.
- Zaporozec. Rb. 1 kop. 10.

Nabywający wszystkie 6 tomów, płaci w Warszawie rb. 3, zamiast rb. 6 kop. 65, z przesyłką na prowincję rb. 4.

Dzieła Michała Bałuckiego, tomów 10.

Błyszczące nędze. — Ostatnia stawka. — O kawał ziemi. — Żydówka. — Biały Murzyn. — Komedje: Dom otwarty. Na łonie natury. Komedje z oświata. — Pańskie dziady. — Nowelle: Album kandydatek do stanu małżeńskiego. Góral na dolinach. — 250.000. — Typy i obrazki krakowskie.

Zamiast rb. 11 kop. 65, tylko rb. 5, z przesyłką pocztową na prowincję tylko rb. 5 kop. 50.

Dzieje literatury powszechnej z ilustracjami, tom I str. 886, tom II str. 1178, tom III w dwóch częściach, str. 980, tom IV w dwóch częściach, str. 1281, zamiast rb. 16 kop. 5, tylko rb. 8, z przesyłką pocztową na prowincję zamiast rb. 17 kop. 53, tylko rb. 10.

Kraszewski J. I. Wybór pism. Dziesięć oddziałów — razem str. 6626, zamiast rb. 21 kop. 35, tylko rb. 10, z przesyłką pocztową na prowincję zamiast rb. 23 kop. 90, tylko rb. 12.

Kremer Józef. Zupełne wydanie dzieł w 12-tu tomach, wielu ilustracjami zdobnych, zamiast rb. 12, tylko rb. 6, z przesyłką pocztową na prowincję zamiast rb. 14, tylko rb. 8. (2777)

D-r Natanson L. Hygiena praktyczna, w 2 częściach, zamiast rb. 3 kop. 50, tylko rb. 2, z przesyłką pocztową na prowincję zamiast rb. 4, tylko rb. 2 k. 25.

Adres: **S. LEWENTAL w Warszawie, Nowy-Świat 41.**

Firma założona w Poznaniu w r. 1833.

Nagrodzony srebrnym medalem na wystawie w r. 1895

„Parowy zakład palonej kawy“

oraz hurtowa sprzedaż surowej kawy.

KAWY PALONE

w naturalny sposób, bez sztucznych domieszek i nie glazurowane, w cenie od kop. 50 do rb. 1 kop. 40 za funt, w paczkach oryginalnych po 1 f., 1/2 f., 1/4 f. i pudełka po 10 funtów od najtańszych — aromatyczne i silne w smaku (2778) poleca.

J. N. Leitgeber.

Kantor w Warszawie, Krak. Przedm. 6.

Uprzejmie proszę żądać we wszystkich handlach win.

Firma założona w Poznaniu w r. 1833.

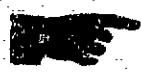
CHŁODNIKI DO WODY

od kondensatorów, oraz kompletne urządzenia kondensacji przy maszynach parowych patentu „Klein“ uskutecznia biuro techniczne (2389a)

M. ZBIJEWSKI

Łódź, Mikołajewska 6. — WARSZAWA, Chmielna 10.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju“, lub wogóle korzystając z dzieła ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj“, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju“.



WARSZAWA

WAŻNE

dla miłośników przeszłości dziejowej!

Księgarnia St. J. ZALESKIEGO i S-ki

Warszawa, Szpitalna 5,

podjęła pomnikowe wydawnictwo

POD NAZWĄ

MONOGRAFJA

kościółów rz.-kat. w Królestwie Polskiem.

Dzieło obejmuje historje poszczególnych kościołów, reprodukuje widoków zewnętrznych, wnętrza, ołtarzy, posągów i pamiątek, słowem wszystko, co w danej świątyni zasługuje na uwagę. Pod względem techniki drukarskiej i ilustracyjnej nie ustępuje najbardziej wspaniałym wydawnictwom zagranicznym. Wychodzi w dwóch wydaniach: na kredowym i welinowym papierze. Ze względu na wewnętrzną i zewnętrzną wartość, stanowić będzie prawdziwą ozdobę salonu i biblioteki polskiego domu.

WARUNKI PRZEDPŁATY:

Cena za zeszyt dwu-arkuszowy na papierze welinowym, t. j. tygodniowy, kop. 50, z przesyłką kop. 65 kop.

Cena za zeszyt ośmio-arkuszowy na papierze welinowym, t. j. miesięczny, rubli 2, z przesyłką rb. 2 kop. 30.

Osoby, pragnące otrzymywać wydawnictwo nasze na papierze kredowanym, winny wnieść jednorazową dopłatę na całe dzieło przy pierwszym zeszycie w kwocie rubli 5.

Dla uniknięcia znacznych wydatków na przesyłkę pocztową, na prowincję wysłać będziemy zeszyty miesięczne. Nadsyłający rb. 12 jednorazowo do naszej księgarni, lub do wskazanych przez nas w prospekcie agentur po za Warszawą, kosztów przesyłki nie ponoszą. (2735)

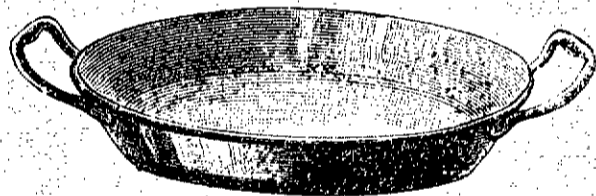
BERNDORFER METALL
REIN-NICKEL
PATENT
WAAREN-FABRIK

Naczynia kuchenne i stołowe
z czystego Niklu

BERNDORFSKIEJ FABRYKI ARTHURA KRUPP
w Dolnej Austrii

znane powszechnie z pięknego i trwałego
wyrobu, są co do trwałości i praktycz-
ności bez współzawodnictwa.

BERNDORFER METALL
REIN-NICKEL
PATENT
WAAREN-FABRIK



WYŁĄCZNA SPRZEDAŻ NACZYŃ TYCH U

A. JASKULSKIEGO

Warszawa, Wierzbowa № 3.

Zamówienia wszelkie na prowincję i do Cesarstwa uskuteczniają się najakuratniej i odwrotnie pocztą lub koleją. (2711)

Nowy-Świat, 39.

NOWO-OTWORZONY

TELEFONU 1620.

SKŁAD PAPIERU I MATERJAŁÓW PISMIENNYCH TEODORA KABATNIKA

(2646)

Nowy-Świat № 39.

POLECA: Materiały piśmienne. Księgi buchalteryjne i kopjowe. Papiery ozdobne i gładkie. Wielki wybór albumów, Portfele skórzane. Podkładki do pisania. Atramenty wszelkie zagraniczne. Rajscajgi. Rajsabrety. Kalki płócienne i papierowe. Papiery rysunkowe dla inżynierów. Segregatory i t. p.

Wielki wybór galanterji z brązu i marmuru.

Przyjmują się wszelkie roboty drukarskie i litograficzne.

WYBÓR WIELKI.

Wysyłka pocztą za zaliczeniem.

CENY NIZKIE.

Towar wyborowy z pierwszorzędných fabryk krajowych i zagranicznych

Najdawniejsza w kraju

PRACOWNIA OPTYCZNA I FABRYKA BANDAŻY RUPTUROWYCH

Michała PIK w Warszawie.

Bandaże rupturowe anatomiczne usuwają każdą rupturę, sztuka od rb. 5.

Okulary i Binokle, ściśle zastosowane do jakości wzroku, szt. po rb. 1.50.

Ozonizatory do nasycaenia powietrza pokojowego czystym ozonem, znakomicie usuwającym katar, kaszel, astmę etc., sztuka rb. 3.

Aparaciki masażowe do usuwania zmarszczek i przyszczy z twarzy, sztuka po rb. 2.

Kule do samomasazu brzucha, usuwają wszelkie bóle żołądka, po rb. 6.

Cennik kompletny Zakładu wysyłam bezpłatnie.

Adres: Warszawa, MICHAŁ PIK, Optyk m. Warszawy, ul. Miodowa 1.



GŁÓWNY SKŁAD BRONI STEFANA BAGIŃSKIEGO

w Warszawie, Długa 17.
Poleca wielki wybór broni myśliwskiej, najnowszych systemów z pierwszorzędnych fabryk.
Generalna Reprezentacja Fabryki Broni J. P. SAUER & SOHN w Suhl z łufami ze stali Kruppa.
◆ Główny kantor sprzedaży prochu. ◆
III WSZELKIE NOWOŚCI III
◆ Ceny znacznie niższe. ◆

Cenniki ilustrowane wysyłają się na żądanie gratis i franco. (2764)

Fabryka Rybnych Konserwów In. L. BEJLA ODESA—OCZAKÓW.

Wyrabia przeszło 100 najlepszych gatunków konserwów.



Wyroby nagrodzone zostały:
W 1893 r. Wyzsza nagrodą w Chicago; w 1893 r. Wielkim Medalem Srebr. w Moskwie; w 1894 r. Dwoma honor. Dypl. w Antwerpii; w 1896 r. Dypl. honor. w Paryżu; w 1896 r. Złotym Med. w Niżnowgorodzie; w 1898 r. Złotym Med. w Bergen w Norwegji na Rybno-Przemysłowej wystawie.

Sprzedaż w Warszawie: w sklepach: Mikołaja Szlachowa, Rogulina i Kuryłuka, J. Orłowa i w większych handlach kolonialnych Królestwa Polskiego i Cesarstwa. (6839)
Cenniki wysyła się na żądanie bezpłatnie.

◆ Adres dla listów i depesz: Bejla Oczeka. ◆

BIURO UNGRA Aleja Jerozolimska № 84 (róg Marszałkowskiej) W WARSZAWIE.

Stale posiada na składzie Meble nowe i używane.
Wielki wybór Mahoni. — Ceny niskie. (2737)

ALFRED GRODZKI

Skład maszyn rolniczych i nasion
w Warszawie, ulica Senatorska № 83. 2363

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI I NASION ROLNICZYCH TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa № 4. (2861)

Kaucjonowany i zatwierdzony przez Ministerjum Spraw Wewnętrznych

WILEŃSKI KANTOR

KOMISOWO - INFORMACYJNY

Księcia Ignacego Giedrojcia,

ul. Wielka, dom Br. Cholem, pasaż.

- ◆ Informacje, dotyczące: wszelkiego rodzaju zaopiarowania i zaopieczowania, najmu służby, nauczycieli, nauczycielek, bon. mieszkań i t. p.
- ◆ Pośrednictwo w sprzedaży i kupnie majątków, domów, placów, willi, lasów i t. p. (7185)
- ◆ Transport mebli i towarów w mieście i kolejami.
- ◆ Komisowa sprzedaż towarów, produktów wiejskich i leśnych.

Rozpowszechnianie ogłoszeń i reklam.

Przy kantorze egzystuje kaucjonowane Biuro posłańców.

◆ SKŁAD ◆

OBIC PAPIEROWYCH

(Obicia amerykańskie, zmywające się wodą)

KAZIMIERZA GRUZEWSKIEGO

WILNO,

◆ róg ulicy Wielkiej i Szklanej. ◆ (7186)



Ganewskie piękne.

Zegarki męskie

czarne z ciemnej stali remontoir znanej fabryki «EMIL»

wyręgulowane do minuty, z poręczeniem za akuratność w chodzeniu na 6 lat, wysyłamy (po otrzymaniu zadatku 1 rb., a resztę za zaliczeniem pocztowym), tylko za 4 rb. 55 kop. z dewizką. Damskie o 1 rb. drożej. Складъ Американскихъ часовъ (И. А. в. Огесца, Почтова я. II. P. (6843)

W SZKOLE. — Nauczyciel. Gapski ile ma funt lutów?
Gapski. A w jakim sklepie, proszę pana profesora. (Kolce)

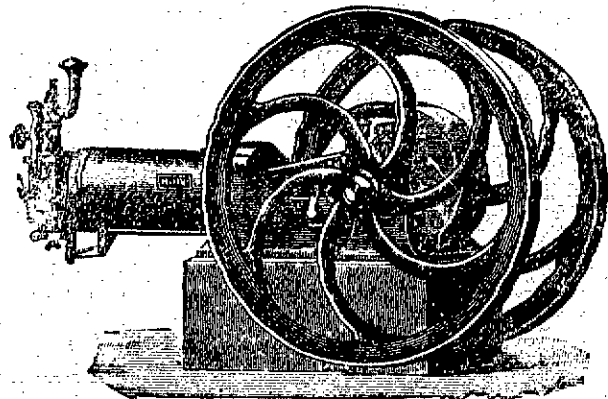


KALENDARZ MYŚLIWSKI na r. 1900

pod redakcją «Łowca Polskiego», wyszedł nakładem firmy «B. RONCZEWSKI». Skład broni w Warszawie, Królewska 25. Do nabycia u wydawcy i w każdej kated. garni. (2633)



Cenniki ilustrowane broni wysyła się na każde żądanie bezpłatnie



ZNANE ZE SWYCH ZALET

ORYGINALNE

MOTORY

„HILLE”

Gazowe, naftowe, benzynowe, acetylenowe i do surowej ropy.

JENERALNAREPREZENTACJA

J. ZABOKRZECKI i S-ka. Biuro Techniczne

Warszawa, Zielna № 6. (2743)

Nowo-wynaleziony pas brzuszny

„WIKTORJA”

dający się za pomocą śrubek zastosować w każdej potrzebie, wskutek czego wszelkie poprawki są wykuczone; lekki, trwały i nader praktyczny, o czym uprz. przekonanie się prosimy — poleca zarówno dla pań, jak panów



FIRMA „WYGODA”

WARSZAWA

Marszałkowska 118, 1-e piętro.

CENY, stosownie do rozmiaru, rb. 9 i 11.50. Zlecenia zamiejscowe wykonujemy za zaliczeniem pocztowym. Do obstalunku należy dołączyć obwód pasa brzuszego, mierząc naokoło w najcięższym miejscu.

U w a g a. Zwracamy bezzwłocznie pobrane pieniądze, gdyby pas dla jakichkolwiek powodów okazał się niedogodnym. (7064)

Adres dla listów: «Wygoda» Warszawa 275 K.

A. A. SCHEITZ.

ODESA, ul. Żydowska, № 19.

Reprezentacja sprzedaży surowcu gisierskiego, Akcyjnego Tow. Krzyworskich Rud Żelaznych, oraz rudy manganowej i blach żelaznych. Nikopol M. r. jupolskiego Górniczego i Metalurgicznego Towarzystwa. (6844)

ZAKŁAD

ARTYSTYCZNO-KOŚCIELNY

FILJA POZNAŃSKA

pod firmą

J. Szpetkowski i Spółka

W WARSZAWIE

Aleje Jerozolimskie, 41.

Poleca wszelkie przybory kościelne, dekoruje całe kościoły, buduje ołtarze, dekory, oraz wszelkie meble kościelne. Specjalności zakładu są: Stacje Męki Pańskiej w wypukłej formie (haut relief) z masy mozaikowej, która jest nader trwała, polecamy specjalnie wyroby z takowej do kościołów wilgotnych. (2683)



Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przesyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone. Rach. honorarjów regulowane są kwartalnie.

Nr. 45

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekateryński Nr. 82, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 5 pop. ADRES dla telegramów: „Petersbg. — Kraj”. Kantor WARSZAWSKI (Marszałkowska 141) przyjmuje prenumeratę miesięczną z Warszawy, oraz ogłoszenia z Warszawy i z Królestwa.

ROK XVIII

TREŚĆ N-ru 45 „KRAJU”:

z dnia 5 (17) listopada 1899 r.

Artykuł wstępny: O naukę języka, przez Er. Piltza. Artykuły bieżące: O samorząd ziemski w prowincjach zachodnich. Programy rosyjskie. Emigracja z Galijski, przez Relatora. Serwituty państwowe w prowincjach zachodnich, p. Dr.

Listy korespond. „Kraju”: Echa zachodnie. Z prowincji. Z Królestwa Polskiego.

Uwagi redakcyjne o sprawach bieżących. Informacje „Kraju”. Przegląd prasy. Wiadomości bieżące. Tydzień polityczny.

Wiadomości kościelne. Prawo i sady. Oświata i szkoły. Różne. Sport. Odpowiedzi wydziału informacyjnego. Doniesienia. Nekrologia.

Tydzień ekonomiczny. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych. Ogłoszenia.

Dział ilustracyjny: Wycieczka do Łodzi (z ilustracjami), p. Ursyna. Przed własnym progiem (z ilustracją), p. Elżę Orzeszkową. Róża, wiersz, p. Józefa Czarnomskiego. Polacy w Westfalji (z ilustracjami), p. S. Mr. Słowianie we Włoszech, p. Jana Baudouina de Courtenay. W 80-tą rocznicę urodzin (z portretem), p. Ks. C. Zjazd historyków polskich. W Skierniewicach (notatka historyczna, z ilustracjami), p. A. Zmierzch, powieść Siofana Krzywoszewskiego. Zdaleka i zbliska. Kronika literacka. Bibliografja „Kraju”. Nekrologia. Ogłoszenia.

Oddzielne ilustracje w tektule: Patrzy Patrzy! Obraz S. Lucas'a. Taniec, rzeźba Delapianche'a. Proces galicyjskiej Kasy oszczędności (2 rysunki i portret). Z pola działań wojennych (3 ilustracje).

Karta albumowa: Na popasie, obraz St. N. Wolskiego.

O NAUKĘ JĘZYKA.

Umieszczone w numerach 34 i 37 „Kraju” wiadomości o zamierzonym ulepszeniu wykładów języka polskiego w szkołach średnich i początkowych Królestwa wywołały — jak to zresztą przewidzieć było można — żywe zainteresowanie się w naszym społeczeństwie, tak bardzo wrażliwym na wszystko, co sprawy ojczystego języka i wychowania młodego pokolenia dotyczy.

Aby nie dać najmniejszego powodu do niedokładnego oceniania zmian dokonanych lub zamierzonych i wysnuwania ztąd wniosków, nie odpowiadających istotnemu stanowi rzeczy, staraliśmy się w N-rach 38 i 39 „Kraju”, w rubryce redakcyjnej (str. 21 i 23), uzupełnić informacje naszych warszawskich korespondentów i nadać im cechę największej możliwie ścisłości przez porównanie ich z dokumentami urzędowymi. Tak naprz., dla usunięcia wszelkich wątpliwości, przytoczyliśmy tekst rosyjski cyrkularza inspektora szkół m. Warszawy, dotyczący powiększenia liczby godzin języka polskiego w szkołach początkowych i odpowiedniego ich użytkowania.

Obecnie, po zacerpnięciu nowych informacji źródłowych, uważamy sobie za obowiązek przedstawić czytelnikom „Kraju” stan obecny kwestji wykładów języka polskiego w szkołach Królestwa.

W szkołach średnich warszawskiego okręgu naukowego wykład języka polskiego odbywał się, od lat dwudziestu kilku, po rosyjsku, wskutek interpretacji uchwały z d. 1 maja 1869 roku, która nabyła mocy prawodawczej (Og. Zbior. praw, wyd. 1890 roku), i która stanowi, że «wszystkie przedmioty w gimnazjach i progimnazjach Królestwa winny być wykładane po rosyjsku». Zakres nauki języka polskiego, w takich postawionej warunkach, z biegiem czasu coraz bardziej się zwał, tak, że w końcu, prawie wszędzie, godziny, na język polski przeznaczone, stały po za planem i użyte były na tłumaczenia z polskiego na rosyjski, t. j. traktowane były jako godziny dodatkowe, pomocnicze dla języka rosyjskiego.

J. O. ks. Imeretyński, uznając, podobnie, jak i jego poprzednik, generał-adjutant Gurko, taki stan rzeczy za sprzeczny z wymaganiami pedagogji i nieodpowiadający interesom państwowym, przedstawił władzy wyższej potrzebę uznania zasady, że wykład języka polskiego w gimnazjach i progimnazjach warszawskiego okręgu naukowego dla dzieci polskich powinien się odbywać po polsku. Projekt J. O. księcia doznał w Petersburgu przychylnego przyjęcia. Odnośna uchwała komitetu ministrów została w dniu 22 lutego r. b. Najwyżej zatwierdzoną, przyczem uchwalono, że, stojąc na gruncie ogólnej ustawy gimnazjalnej z roku 1871, która pozwalała na używanie języków francuzkiego i niemieckiego przy wykładzie tych języków, należy zrównać prawa języka polskiego z prawami języków nowożytnych pod względem języka wykładowego, co wystarczy, ażeby kwestja, przez ks. Imeretyńskiego podniesiona, pomyślnie i skutecznie rozstrzygnięta została. O powyższej uchwale komitetu ministrów p. kurator warszawskiego okręgu naukowego zawiadomił dyrektorów gimnazjów i progimnazjów okólnikiem z dnia 16 marca r. b. za Nr. 5004. Wiadomość o treści uchwały podał „Kraj” w Nr. 11 z d. 12 marca r. b.

Kiedy z kolei przyszła kwestja praktycznego zastosowania uchwały

komitetu ministrów z d. 22 lutego r. b., nastąpiła się pewna nieprzewidziana trudność, natury zresztą czysto formalnej. W dawniejszej ogólnej instrukcji ministerjalnej o wykładzie języków nowożytnych znalazł się przepis, zalecający, ażeby w pierwszych czterech klasach, przy wykładzie gramatyki języka francuzkiego lub niemieckiego, nauczyciel posługiwał się językiem rosyjskim. Wymaganie, ażeby ucząc dziecko języka, którego ono nie zna, którym nie mówi, nie używano tego tylko języka przy wykładzie, jest najzupełniej ze stanowiska pedagogicznego usprawiedliwionem, natomiast w zastosowaniu do języka polskiego dla dzieci polskich traci rację bytu.

Wynikła ztąd kwestja, wskutek przedstawienia r. t. Ligina, popartego przez J. O. ks. Imeretyńskiego, została przez ministerstwo oświaty wyjaśnioną i załatwioną, tak że już w d. 21 czerwca r. b. zwierzchność gimnazjalna otrzymała (patrz dzisiejsze «Informacje „Kraju») nowy okólnik kuratora warsz. okręgu nauk., który wyjaśnia, że, zgodnie z Najwyżej zatwierdzoną uchwałą Komitetu ministrów, używanie języka polskiego, jako wykładowego, przy nauczaniu tegoż języka, tam, gdzie to się okaże niezbędnem ze względów pedagogicznych, nie sprzeciwia się wymaganiom prawa.

Cyrkularz nie zawiera żadnych ograniczeń lub zastrzeżeń co do pierwszych czterech klas, a więc przepis co do języka wykładowego obowiązuje, wedle udzielonych nam informacji, we wszystkich klasach od I do VIII-iej włącznie, przy wykładach zarówno gramatyki i składni jak i historii literatury. Wyrażenie zaś «w tych wypadkach, w których to okaże się niezbędnem ze względów pedagogicznych» należy rozumieć w ten sposób, że dzieciom, nieznającym języka polskiego, język polski po polsku wykładanym być nie może. Wobec jednak faktu, że na wykładach języka polskiego takich dzieci nie bywa, względ ten praktycznego znaczenia mieć nie będzie.

Jak już wyjaśniliśmy w N-rze 39 „Kraju”, Komitet ministrów zajmował się tylko kwestją języka wy-

kładowego, która była rozwiązana dla Królestwa w drodze prawodawczej, nie zajmował się zaś i zajmować się nie mógł kwestjami zmiany planów, programów, liczby i rozkładu godzin, które to kwestje nie wykraczają po za ramy kompetencji ministra oświaty i przez tegoż w ostatniej instancji i bez interwencji Komitetu ministrów rozstrzygnięte być mogą.

Rzecz naturalna, że wszystkie te kwestje mogły być być wzięte pod uwagę dopiero po rozstrzygnięciu kwestji zasadniczej: języka wykładowego. Ponieważ zaś rozstrzygnięcie tej kwestji w całej jej rozciągłości nastąpiło dopiero w czerwcu, więc niedawno dopiero ministerstwo oświaty, a ściślej mówiąc Komitet naukowy, mógł przystąpić do rozpatrzenia zaprojektowanych przez p. kuratora planów.

Podług powziętych przez nas informacyj, projektowany zakres wykładów języka polskiego w szkołach średnich Królestwa przedstawia się, jak następuje: Zgodnie z Najwyższą decyzją z roku 1882, o treści której minister oświaty zawiadomił kuratora warsz. okręgu 18 lutego tegoż roku, za N-rem 2024, i która nakazywała, aby liczba godzin języka polskiego podniesioną została z 12 (jak tego chciała ustawa z roku 1874) do 19, t. j. zrównaną została z liczbą godzin języków nowożytnych, — kurs 19-godzinny obowiązywać ma odtąd wszędzie. Kurs ten odpowiadać będzie mniej więcej kursowi języka rosyjskiego, z tą różnicą, że część ogólno-teoretyczna (*obszczaja teorja słowiesnosti*), którą uczniowie przechodzą, w kursie języka rosyjskiego, już w kursie języka polskiego powtarzana nie będzie, i godziny, nauczaniutego języka poświęcone, użyte będą wyłącznie na wykład gramatyki, składni i literatury polskiej, przeprowadzony przez wszystkie klasy, aż do 8-jej włącznie. Kwestja obowiązkowości języka polskiego poruszona nie była, — zdecydowaniem tylko zostało, że godziny jego nie będą, jak dotąd, po za planem. Program i rozplanowanie wykładów wypracowane już zostały w osobnej, przez r. t. Ligina utworzonej komisji, i skoro tylko ogólny plan zwrócony zostanie z Komitetu naukowego ministerstwa oświaty, co może przeciągnąć się jeszcze parę miesięcy, nastąpi ostateczne zatwierdzenie programu i wybór nowych podręczników przez

Radę warszawsk. okręgu naukowego; rada ta bowiem, na zasadzie Najwyższej zatwierdzonej uchwały, ma prawo samodzielnego zatwierdzania podręczników polskich. Dopiero po rozwiązaniu wszystkich tych kwestyj formalnych i gruntownem przeprowadzeniu zasady co do języka wykładowego, wykład języka polskiego w szkołach średnich postawiony będzie w warunkach normalnych. Wtedy dopiero będzie mogła być usunięta ta nieprawidłowość, że podręcznikiem do wykładu języka polskiego po polsku pozostają jeszcze czasowo, aż do zatwierdzenia nowych, potępione zarówno przez specjalistów-pedagogów, jak i przez władze naukowe, wypisy Dubrowskiego.

Zauważyć jeszcze musimy, że określenia «szkoły średnie» użyliśmy tylko przez skrócenie, w rzeczywistości bowiem projektowana reforma odnosi się tylko do gimnazjów i progimnazjów w Królestwie. Rzecz prosta, że skoro rząd uznał słuszność zasady, ażeby w zakładach tych wykład języka polskiego odbywał się po polsku, nie może być żadnej racji i przeszkody do rozciągnięcia jej na szkoły, również średnie, choć odmiennego typu: na szkoły realne. Ze względu jednak na trudności natury formalnej, wątpimy, ażeby, przy najlepszej woli władzy naukowej Królestwa, kwestja ta przed końcem bieżącego roku szkolnego załatwić się dała. Co do szkół prywatnych, zaznaczyć należy, że ponieważ, podług obowiązujących ustaw, program ich ściśle stosować się musi do programu szkół rządowych, więc szkoły realne prywatne będą mogły skorzystać z nowego porządku rzeczy dopiero wtedy, kiedy szkoły realne rządowe zrównane zostaną, pod względem wykładów języka polskiego, z gimnazjami.

Tyle co do kwestji szkół średnich. Kwestja ulepszenia i uporządkowania języka wykładowego *w szkołach ludowych* przedstawia się nieco odmiennie. Zarówno liczba godzin, jak i sam sposób i program wykładu języka polskiego w szkołach ludowych nie były, w ciągu ostatnich lat kilkunastu, z góry dla całego okręgu unormowane i ujednostajnione. Wszystko to zależało wyłącznie od poglądów miejscowych gubernialnych dyrekcji naukowych, z których każda, korzystając z przysługującej jej władzy dyskrecyjnej, w odmienny sposób regulowała wy-

kład języka polskiego w szkołach ludowych. Z pomiędzy 1,300 tych szkół, były takie, w których wykład języka polskiego istniał tylko na papierze; w innych wykładali go nauczyciele, nie umiejący po polsku, w innych ograniczano się wyłącznie do przekładów z polskiego na rosyjski. W niewielkiej tylko stosunkowo liczbie szkół wykład języka macierzystego dla dzieci włościańskich postawiony był na stopie prawidłowej. Nawet co do liczby godzin panowała jaknajwiększa różnorodność; wahała się ona w różnych guberniach między 2 i 4, rzadko tylko dochodząc do 5-ciu.

Taki anormalny stan rzeczy, który się odbijał niekorzystnie i na liczbie szkół i na frekwencji uczniów (w ciągu 11 lat, od r. 1880 do 1891, liczba uczących się zamiast wzrosnąć, zmniejszyła się o 8 proc., a liczba kończących szkoły ludowe w stosunku do wstępujących spadła do 4 proc.), zwrócił uwagę władz wyższych. Rezultatem ich interwencji był, oparty na decyzji ministra oświaty, okólnik kuratora warsz. okręgu naukowego z sierpnia r. b., wzywający dyrekcje naukowe do uporządkowania i ujednostajnienia wykładów języka polskiego w szkołach ludowych i zalecający w tym celu: 1) ustanowienie wszędzie stałej liczby 6 godzin wykładu przez nauczyciela i 2 godzin ćwiczeń w tymże języku; 2) używanie czasu, przeznaczonego na język polski, w ten sposób, żeby «zajęcia uczniów były skierowane głównie ku nauczeniu się czytania i pisania po polsku» (*na uswojenje polskaho czenja i pisma*) i 3) przedstawianie planów zajęć szkolnych w szkołach ludowych do zatwierdzenia kuratorjum okręgu naukowego.

* * *

Tak się przedstawia, w świetle informacyj źródłowych, projektowana reforma wykładów języka polskiego w szkołach średnich i początkowych warsz. okręgu naukowego. Nie może ona, jak widzimy, dać powodu do alarmowania opinii rosyjskiej. Nietylko bowiem nie ma mowy o «burzeniu gmachu szkoły państwowej w Kraju nadwiślańskim» przez wprowadzanie wykładu innych przedmiotów, oprócz języka polskiego — po polsku, ale i w samej kwestji nauczania języka polskiego chodzi głównie nie o tworzenie nowych zasad i praw, lecz o uszanowanie i uznanie za obowiązujące praw i rozporządzeń dawniej

wydanych, a tylko nie wykonywanych lub w wykonywaniu spaczonych. I tak np. powiększenie liczby godzin języka polskiego w szkołach średnich do 19, nie jest żadną innowacją, zostało bowiem postanowione w początkach 1882 roku i uzyskało Najwyższe zatwierdzenie cesarza Aleksandra III. Decyzja ta żadnym aktem prawodawczym ani administracyjnym uchylona, ani zmieniona nie została. Toż samo stosuje się i do rozszerzenia wykładów języka polskiego na klasy VII i VIII i do wprowadzenia, w wykonaniu woli Monarszej, nakazującej «wzmocnienie wykładów języka polskiego», wykładów «historji literatury polskiej». Rozporządzenie to ministerjalne nosi datę d. 18 lutego 1882 roku i opatrzone jest N-rem 2024. Wreszcie, co się tyczy projektowanego usunięcia wypisów Dubrowskiego, w których obronie stawali niektórzy warszawscy korespondenci pism rosyjskich, to zaznaczyć należy, że samo ministerstwo oświaty uznało je przed paru laty za pozbawione wartości naukowej i niekwalifikujące się do użycia jako podręcznik szkolny. W szkołach ludowych jeszcze mniej można mówić o «nowej erze» (wyrażenie «Mosk. Wied.»). Tu zamierzone jest tylko uporządkowanie i ujednostajnienie wykładów języka polskiego na gruncie ustaw do dziś dnia obowiązujących i nie cofniętych.

Jeden tylko szczegół w dokonywanej się obecnie reformie jest względnie nowym: uznanie języka polskiego za wykładowy przy nauczaniu tego języka w gimnazjach i progimnazjach warszawskiego okręgu naukowego. Ale zauważyć należy, że to uznanie nie jest ani «obalaniem istniejącego systemu», ani «podważaniem ogólnej ustawy gimnazjalnej». Ustawa z r. 1871, pod względem języka wykładowego, robi wyjątek dla języków obcych. Pod ten wyjątek podciągnięto obecnie i język polski. Oto wszystko. Czyż, wedle «Mosk. Wied.» i «Swieta», język polski, dzieciom polskim wykładany, powinien mieć mniej praw i stać na niższym stopniu, niż języki francuzki i niemiecki?... Wątpimy zresztą, żeby fakt ten mógł dać powód do polemiki dziennikarskiej; nietylko dlatego, że świeżo, w lutym roku bieżącego, rozstrzygnięty został ostatecznie przez najwyższe instancje państwowe i że teraz może być tylko mowa o wykonaniu wyraźnej woli Monarszej, ale i dla-

tego, że racja wykładania języka polskiego dla dzieci polskich po polsku została uznana przez ogół poważnej prasy rosyjskiej, nie wyłączając tych nawet jej organów, które nikt o schlebianie «polskim aspiracjom» nie posądzi.

Jako przykład służyć może artykuł wstępny Nr. 8460 «Now. Wr.» z dnia 16 września r. b., protestujący przeciwko wszelkim ustępstwom na gruncie wychowania publicznego w Królestwie. A jednak i w tym artykule znajdujemy wypowiedziane zdanie, że znajomość języka rosyjskiego nie powinna być kupiona za cenę upośledzenia języka macierzystego. «Należy jedynie cieszyć się z wiadomości — pisze «Now. Wr.» — że w szkołach państwowych Kraju nadwiślańskiego wykład języka polskiego odbywać się będzie nie po rosyjsku, lecz po polsku».

Stronnictwo umiarkowane polskie, przewane szydrczo przez swych przeciwników «ugodowem», spotkał zarzut ze strony pewnych organów prasy rosyjskiej: oto wzięto nam za złe, żeśmy «zbyt głośno okazali radość» z powodu zamierzonej reformy wykładu języka polskiego w Królestwie. Jakże zmieniły się czasy! Historycy wypadków 1861—1862 roku zarzucają, nie bez pewnej słuszności, ówczesnemu pokoleniu polskiemu, że nie doceniało ówczesnych koncesyj i ulg w wielkim stylu, że je lekceważyło, uszanować i, naturalnie, wyzyskać nie umiało. Dziś spotyka nas zarzut biegunowo przeciwny: że jesteśmy zbyt wrażliwi na daleko skromniejsze zmiany, że ich znaczenie sztucznie wyśrubowujemy i przeceniamy. Czy nie ma w tem pewnej niekonsekwencji?

Zadowolenie nasze z zamierzonej reformy wykładu języka polskiego wytlómaczono żywioną jakoby przez nas nadzieją, że za tą koncesją pójdą inne, stokroć ważniejsze i efektowniejsze. Przypuszczenie to zupełnie mylne. Czasy wygórowanych nadziei już minęły i jeżeli społeczeństwo nasze leczyć należy, to chyba w kierunku wprost przeciwnym. Niema dziś między nami nikogo, coby chciał w błąd wprowadzać społeczeństwo własne przecenianiem pewnych faktów czy aktów, albo zapowiadaniem i przepowiadaniem rzeczy, które ziścić się nie mogą. Jeżeli pod tym względem zdarzały się błędy, to tylko mimowolne, skutkiem niemożności posiadania w każdej sprawie infor-

macyj źródłowych i zupełnie dokładnych. Świadomość atoli niebezpieczeństwa i zgubności tego rodzaju taktyki, mszczącej się zawsze na tych, którzy się do niej uciekają, była, i nam i wszystkim ludziom, zajmującym się sprawami publicznymi, zawsze przytomną. W naszych stosunkach tylko prawda może być lekarstwem, tylko wielka i zupełna trzeźwość w ocenianiu sytuacji może nas od wytrącenia z równowagi ochronić. Nie o przecenianie albo niedocenianie chodzić musi, ale o mówienie prawdy, o nazywanie rzeczy «po imieniu», imieniem właściwem. Ztąd płynie nasz obowiązek uznania dla każdego działania rządowego, zmierzającego do poprawy stosunków, dla każdego dowodu indywidualnej dobrej woli i chęci, niezależnie nawet od rezultatów, to jest niezależnie np. od tego, czy jakiś projekt zamienia się w ustawę, albo czy jakaś ustawa istotnie wchodzi w życie. W sprawie języka w szkole np., może wykonanie nie stanąć na wysokości inicjatywy, mogą zdarzyć się jeszcze trudności nieprzewidziane i od inicjatorów niezależne, sami nauczyciele języka polskiego (niektórzy z nich, co jest publiczną tajemnicą, pod względem etycznym i umysłowym pozostawiają wiele do życzenia¹⁾ mogą nie dość gorliwie skorzystać z otwartego im na oścież prawa «użycia przy wykładach języka polskiego», wszystko to być może, ale wszystko to zmniejszyć nie powinno i nie zmniejszy uznania i wdzięczności naszej dla inicjatorów reformy: J. O. księcia Imeretyńskiego i W. N. Ligina.

Gdyby ci wszyscy, co zarzucają nam «zbyt wielką radość» z powodu uwzględnienia tak «prostej i naturalnej» potrzeby, jak wykład języka polskiego po polsku, znali lepiej nasze społeczeństwo i nasze stosunki, a wiedzieli przytem, z jakimi trudnościami związane jest każde odstępianie od trybów, które kilkunastoletnia praktyka uświęciła, możeby inny sąd wyдали. Kwestja językowa—to dla społeczeństwa polskiego, gorąco do swej narodowości i języka przywiązanego, kwestja najdrażliwsza i najważniejsza. Każda, choćby najdrobniejsza ulga w tej dziedzinie, posiada dlań wielką wagę.

A kwestja postawienia wykładu

¹⁾ Wszyscy nauczyciele języka polskiego w szkołach średnich Królestwa są polacy. (Prz. aut.).

języka polskiego w warunkach normalnych drobną bynajmniej nie jest...

Er. Pittz.

O SAMORZĄD ZIEMSKI w prowincjach zachodnich.

Kilkakrotnie już omawialiśmy w «Kraju» projekt wprowadzenia do zarządu lokalnego guberni zachodnich—nowej instytucji kolegjalnej, która miałaby nazwę samorządu ziemskiego, ale w gruncie rzeczy byłaby pozbawiona najistotniejszych cech samorządu. Tej samej sprawie poświęcono specjalny artykuł w ostatnim zeszycie miesięcznika «Russkaja Myśl». Autor tego artykułu, podpisany pseudonimem «Cyryak Daniłow», uderza najpierw na projekt wprowadzenia ziemstw gubernialnych bez powiatowych.

„Już powiat jest zbyt wielką jednostką. W innych państwach pierwszą komórką samorządu jest gmina bezstanowa. I u nas zapewne z czasem podłożony zostanie pod gmach społeczny ten fundament. Dzisiejsza organizacja samorządu ziemskiego jest jak gdyby budowla na palach. Ale nigdy dotąd nie przypuszczano, aby mogły istnieć ziemstwa powiatowe bez gubernialnego lub gubernialne bez powiatowych. Wprowadzać ziemstwa gubernialne bez powiatowych jest prawie to samo, co położyć zamiast mieszkania sam dach i dowodzić, że to jest budynek mieszkalny“.

Ogólna ustawa o samorządzie ziemstw z r. 1864 miała być pierwotnie zastosowana i do 9 guberni zachodnich. Sprzeciwił się temu wszakże ówczesny wielkorządca prowincyj północno-zachodnich, M. N. Murawjew, twierdząc, że w kraju tym nie może być wprowadzona zasada wyborów. Pozostały więc tu instytucje przedreformowe, a mianowicie różne komitety administracyjne, złożone z urzędników, którzy zajmują się sprawami ziemskimi poza swemi bezpośrednimi obowiązkami i za udział w komitetach osobnego wynagrodzenia nie pobierają. Stosunek tych kolegów do spraw ziemskich jest czysto kancelaryjny, kompetencja powikłana, związek z instytucjami powiatowymi bardzo luźny. Wszelkie podatki i wydatki muszą być zatwierdzone w porządku prawodawczym, kontrola izb obrachunkowych i skarbowych jest tylko formalna, a faktycznej materialnej kontroli wydatków niema. Dla ożywienia bierności urzędniczej, ustawa pozwala organom miejscowym powoływać do swego grona najdoswiadczeńszych i najbardziej wpływowych obywateli, w charakterze znawców. Ale miejscowa administracja rzadko i w szczupłym zakresie korzystała z tego prawa. W dzisiejszych gubernialnych komitetach, zatwierdzających etaty powinności

ziemskich, ekspertów z pośród ludności miejscowej niemasz już wcale.

„Obok pozostawionego na zachodzie państwa dawnego systemu biurokratycznego, o którego naprawę, jako czasowego, nikt nie dbał, wchodził w życie, utrwał się i przynosił owoce system drugi—system samorządu ziemskiego. Tu wszystkie gałęzie gospodarstwa ziemskiego wyspecjalizowały się, wszystkie zadania tego gospodarstwa wyraźnie się zarysowały, łączą się one wszystkie w jednym ręku samorządu ziemskiego, nad którym władza centralna czuwa, ale nim nie kieruje, pozostawiając każdej prowincji uporanie się z własnymi zadaniami na własne ryzyko i odpowiedzialność. System ten wszakże jest o wiele droższy od biurokratycznego. W guberniach zachodnich wydawano na sprawy ziemskie przeciętnie po 823 tys. rubli rocznie, a w guberniach, posiadających samorząd ziemski—1,665 tys., to jest przeszło dwa razy tyle“.

Korzyści, jakie daje system decentralizacji samorządowej, chęć usunięcia niedogodności przyszłego systemu biurokratycznego i ujednostajnienia organizacji państwowej, spowodowała projekt wprowadzenia instytucji ziemskich do guberni zachodnich, ale ze znacznymi odstępstwami od ogólnej ustawy ziemskiej.

„Odstępstwa ze względu na stosunki lokalne są możliwe w każdej reformie, o ile nie niszczą samej istoty reformy jeżeli nie przeczą, jak w danym wypadku, samej idei samorządu, bardzo trafnie ułożonej przez M. N. Murawjewa z zasadą wyborów. Jeżeli instytucje w państwie mają być jednakowe, to wszelkie odstępstwo od ogólnego typu winno być dopuszczone tylko o tyle, o ile jest niezbędnem, o ile nie sprzeciwia się duchowi instytucji, nie wydziera z niej samego rdzenia, bez którego instytucja nie może żyć i rozwijać się, bez którego pozostaje tylko widmem, jakąś utudną i bezduszną formą“.

Wprowadzeniu do guberni zachodnich instytucji ziemskich w pełnym zakresie stoją na przeszkodzie nie pomieszanie narodowości i nie różnice wyznaniowe, które podług art. 45 praw zasadniczych, przy tolerancji religijnej, nie przeszkadzają jednoci państwa. Manifest Katarzyny II z d. 21 kwietnia 1785 r. powiada: «niechaj wszystkie ludy chwałą Boga różnemi językami, podług zakonu i wyznania praocjów swoich». Przeszkodę stanowią zbyt żywe jeszcze wspomnienia o r. 1863, który pociągnął za sobą zniesienie zgromadzeń szlacheckich, zakazanie polakom nabywania własności ziemskiej inaczej, jak prawem dziedzictwa prawnego, i pozbawienie polaków praw służby państwowej w prowincjach zachodnich.

„Sfery rządowe są pewne, że polacy, przekonaawszy się o nieczyszczalności swych marzeń, uznają pożytek państwowej łączności z mocarstwem rosyjskiem. Jeden tylko wzgląd przytaczany jest jako argument przeciwko wprowadzeniu do Kraju zachodniego instytucji ziemskich, z których korzystają 34 gubernie centralne, to jest, że dla rządu nowy kierunek myśli polaków nie wyjaśnił się jeszcze dostatecznie, tem bardziej, że w ciągu ostatnich lat 30, w braku wszelkich zgromadzeń, zarówno korporacyjnych jak i prywatnych, polacy nie mieli możności się wypowiedzieć, zresztą

może nie są do tego przygotowani, odwyklszy od pełnienia funkcji społecznych.

„Motywy powyższe stanowią to, co w logice nazywa się błędnem kołem bez wyjścia. Polacy nie dowiedli, że się pozbyli marzeń, ale zarazem są pozbawieni możności złożenia dowodu, że się ich pozbyli, pozostając zdala od życia i spraw publicznych, nie będąc dopuszczonymi do działalności nie tylko państwowej, ale nawet ziemskiej, uważanej wszędzie za przedsiónek, albo przynajmniej stopień przygotowawczy do państwowej. Dopóki zaś kwestja co do polaków stoi na tym gruncie, dopóki uważa się za prawdopodobne, wedle wyrażenia hr. Ignatiewa, że wprowadzenie ziemstw da możność żywiolowi, zawsze dla Rosji wrogiemu, toczyć założone w kraju podwaliny obywatelskości rosyjskiej, za pomocą ukrytej pod legalnymi formami opozycji,—dopóty z trudnego położenia są tylko dwa wyjścia: albo wykluczyć zupełnie żywiol polski z instytucji ziemskich, tak jak to zrobiono z żydami, albo zaczekać z wprowadzeniem ziemstw dopóty, dopóki nie zostanie zachwianem uprzedzenie względem nich, wywołane przez wypadki 1863 r., uzasadnione wówczas, ale, być może, bezzasadne obecnie“.

Pierwszą alternatywę, to jest stworzenie instytucji ziemskich bez polaków, uznano za niemożliwą.

„Z samych włościan ziemstw złożyć niepodobna. Zasada wyborcza nie jest do nich stosowana w całej czystości. Włościanie wybierają na zgromadzeniach deputatów, z pośród których gubernator wyznacza podług własnego uznania potrzebny komplet. Poza tem w organizacji wyborczej ziemskiej, podług nowej ustawy z r. 1890, istnieją dwa zgromadzenia powiatowe: jedno szlacheckie, drugie złożone z osób wszystkich stanów i przedstawicieli zbiorowych osób prawnych. Otóż w Kraju zachodnim miasta, posiadające znaczny procent żydów, mogą dostarczyć ziemstwu kontyngens bardzo ograniczony. Pozostaje zatem szlachta. Ale złożyć zgromadzenie z samej szlachty rosyjskiej byłoby również trudno. Żywiol rosyjski w kraju jest bardzo różnorodny. Znaczna część majątków polskich przeszła w ręce rosyjan, ale wśród tych jest daleko więcej ludzi innych stanów niż szlachty. W dodatku rosyjscy właściciele ziemscy nie trzymają się nabytej ziemi, prowadzą gospodarstwo zaocznie, za pomocą rządów-polaków lub cudzoziemców. Wielu z nich nabyło majątki nie na to, by się tu osiedlić, lecz by je odprzedać. Jeżeli w stosunku do polaków istnieje brak zaufania i obawa, by nie nadużyli swego udziału w ziemstwach dla osiągnięcia jakich przeciwrządowych celów, to i na nowonabywców-rosyjan—wedle projektu—nie można polegać, że będą gospodarzami, a nie spekulantami, że się spokrewnią z krajem i będą pracować dla jego dobra, a nie dla osobistego zubożenia się“.

Wobec tego projekt nie uważa za możliwe budować ziemstwa w Kraju zachodnim z samego tylko żywiolu rosyjskiego i obejść się bez polskiego. Wprowadza więc polaków do ziemstwa, ale zarazem dla ograniczenia praw polaków w ziemstwie znacznie zmienia jego mechanizm.

1) Zniesiono ziemstwa powiatowe i zaprojektowano, aby wyborcy po powiatach i gminach delegowali deputatów wprost do zgromadzeń czyli rad gubernialnych.

2) Zniesiono zjazdy wyborcze szlachty i zaprojektowano, by wszyscy ziemianie i inni wyborcy z powiatu, prócz włościan, wybierali wspólnie.

3) Ustanowiono przywilej dla właścicieli ziemskich rosyjan, pozwalając im brać udział w zjazdach wyborczych i w radach ziemskich nie osobiście, lecz przez pełnomocników rosyjskiego pochodzenia.

4) Kolegjalne organy wykonawcze ziemstwa, t. j. wydziały (*uprawy*), mają wychodzić nie z wyborów ziemskich rad gubernialnych, lecz z nominacji rządu i składać się mają z urzędników, nie należących do rady, mianowanych z pośród osób rosyjskiego pochodzenia, do wydziałów gubernialnych przez ministra spraw wewnętrznych, a do powiatowych przez gubernatora.

Autor wykazuje szczegółowo ujemne strony wszystkich tych zmian i ograniczeń, zarówno ze stanowiska techniki załatwiania spraw ziemskich, jako też z punktu widzenia społecznego i politycznego. Projektowana reforma nie będzie postępem, ale cofnięciem się na drodze naprawy gospodarstwa ziemskiego; nie złagodzi, ale zaostrzy przeciwieństwa narodowościowe; nie przyspieszy, ale oddali chwilę zupełnego zjednoczenia prowincyj zachodnich z pozostałymi częściami państwa.

Kandydatów na posady w wydziałach ziemskich trzeba będzie ściągać z całej Rosji. Ten werbunek ma na widoku nie względy gospodarcze, lecz polityczne. Ci poszukiwacze szczęścia w obcym dla siebie kraju będą mieć na celu zyski osobiste, a nie interesy publiczne. Będą się kierować nie względami ekonomicznymi, lecz politycznymi.

Projekt proponuje zastosowanie wszystkich tych ograniczeń tylko jako środek czasowy, przejściowy, w nadziei, że później będzie można, na przedstawienie ministra spraw wewnętrznych, wprowadzać ziemstwa w pełnym zakresie. Ale, zdaniem autora rozprawy, takie przypuszczenie nie zgadza się z rzeczywistością.

„Grunt dla wprowadzenia ziemstw w guberniach północno i południowo-zachodnich jest już obecnie najzupełniej przygotowany. Miejscowa gospodarka ziemiska znajduje się w rękach najrozmaitszych władz administracyjnych i stanowi dla nich ciężar, który znoszą jako złe konieczne. Jeżeli warunki polityczne nie pozwalają na wprowadzenie samorządu ziemskiego bez zmian, można byłoby poprawić, zreparować, uprościć dawne przedreformowe instytucje, wypracować jeden ogólny typ specjalnego organu gospodarki ziemskiej i wprowadzić do niego siły miejscowe, bez różnicy wyznania, dbając o to, aby te siły były rzeczywiście odpowiednie i mogły wypełniać wkładane na nie zlecenia. Tego rodzaju system będzie miał wprawdzie charakter tymczasowy, ale z nim można będzie doczekać się czasów, w których już nie stanie na przeszkodzie do przyciągnięcia całej masy ludności miejscowej, bez różnicy pochodzenia i wyznania, na ogólnych dla całego państwa warunkach“.

Gdyby jednak wprowadzono zmodyfikowaną do niepoznania ustawę ziemską, wówczas należałoby zwątpić o to, żeby gubernie zachodnie mogły wogóle w bliższej przyszłości korzystać z dobrodziejstw ogólnej ustawy ziemskiej.

Tego rodzaju reforma należałaby do rzędu środków politycznych i w dodatku stanowiłaby prawo wyjątkowe. Otóż każde prawo wyjątkowe ma to do siebie, że wokoło niego obwija się, niby bluszcz na dębie, osobiste interesy osób prywatnych. Wówczas, w razie zamierzonej nowej reformy, trzeba będzie liczyć się nie tylko z teraźniejszymi marszałkami szlachty z nominacji,

lecz i z całą masą członków rad gubernialnych i powiatowych, zajmujących intratne posady, którzy z zasady będą przeciwni każdej reformie, z obawy o utratę miejsca. Nie ma nic niebezpieczniejszego od środków tymczasowych i praw wyjątkowych; takie prawa bardzo często trwają dłużej od praw zasadniczych“.

Wprowadzenie reformy podług obecnego projektu—mogłoby samo przez się oddalić termin wprowadzenia normalnej ustawy ziemskiej w tym kraju na całe dziesięciolecie.

PROGRAMY ROSYJSKIE.

Taki tytuł nosi umieszczony w «Nowoje Wremia» artykuł, poświęcony kwestji: czy od mężów stanu w Rosji można, za przykładem Europy zachodniej, wymagać ściśle określonych programów przyszłej ich działalności? Na to pytanie autor artykułu, p. Suworin odpowiada, że jedynym programem, odpowiadającym wymaganiom życia politycznego w Rosji, jest: prawda i twórczość. Prawda, o ile wyraża się tylko w słowach i w czyn się nie wciela, pozostaje tylko pustym dźwiękiem, i naodwrot twórczość, choćby natchniona najlepszymi chęciami, może zejść na drogi fałszywe, jeśli nie kieruje się prawdą realną. Autor powołuje się na stan szkół cerkiewnych, które w zasadzie uznaje za instytucję pożyteczną, ale o tyle, o ile kierują nią osoby do pracy pedagogicznej przygotowane. Dzisiejsze duchowieństwo, według zdania p. Suworina — tego przygotowania nie posiada:

„Zupełna prawda—pisze autor—zawiera się w tem, że, naturalnie, należało najprzód przygotować duchowieństwo do pracy specjalnie wychowawczej, należało metodykę i dydaktykę wprowadzić do wykładów seminarjów. Z drugiej zaś strony trzeba było, zwiększwszy program religji w szkole ziemskiej i dokonawszy w niej koniecznych zmian na lepsze, pozostawić ją nadal w rękach ziemstwa pod kierownictwem tych nauczycielek i nauczycieli, którzy już dodatnio zaznaczyli swą działalność“.

Wspomina też p. Suworin o niektórych, bardzo utalentowanych mężach stanu, którzy mimo to pozostawili po sobie pamięć nie zbyt dla siebie pochlebną:

„Hr. D. A. Tołstoj kierował się programem i doktryną, i poruszył przeciwko sobie całą Rosję, a przynajmniej całe społeczeństwo wykształcone. Wszyscy wiedzą i pamiętają, dlaczego tak się stało: oto hr. Tołstoj chciał prowadzić Rosję według programu, zamiast zastosować swój program do Rosji“.

Autor uznaje, że każdy mąż stanu powinien mieć program, ale nie osobisty. Program ten należy rozumieć, jako pewien pogląd na życie, wyrobiony przy pomocy społeczeństwa i sprawdzany ciągle we wspólnej pracy z innymi, najlepszymi ludźmi w kraju.

„Dlatego właśnie na program osobisty niema w Rosji miejsca, że człowiek, który-

by się takim programem kierował, urzeczywistniałby swe zamiary bez głosu krytyki, wśród ogólnego milczenia, i dokonywałby eksperymenty *in anima viva*. A to byłoby i bolesne i niebezpieczne“.

Artykuł ten wywołał ze strony ks. Mieszczerskiego replikę, na którą znów p. Suworin odpowiedział obszernym artykułem. Autor wyjaśnia tu, że pod wyrazem «program» rozumie nie samą osobistość męża stanu, jego charakter, przekonania, cele—ale zupełnie co innego:

„Roztrzaskując historję panowań — pisze p. Suworin—od czasu Pawła I, aby dowieść, że każde z tych panowań kierowało się własnym programem, ks. Mieszczerski mówi: „Cesarz Paweł, wstąpiwszy na tron, stworzył (?) sobie program (?), polegający na zniesieniu wielu rzeczy, jakich dokonała wielka jego poprzedniczka, ponieważ w tem znalazł wskazówkę chwili“. Tu—pisze p. Suworin—błąd tkwi w każdym słowie. Paweł I już przed wstąpieniem na tron stał w opozycji względem matki i tak wyraźnie zaznaczył swoje zamiary i charakter, że Katarzyna II zamierzała mianować swym następcą wnuka. Paweł I nie tworzył programu „po wstąpieniu na tron“, ale odrazu w pierwszych czynnościach, w pierwszych dniach panowania zaznaczył wyraźnie swą osobistość i charakter. Widział zepsucie społeczne i urzędnicze i ostatnie lata panowania matki i wszystkiemu temu energicznie przeciwdziałał, gdy na tron wstąpił. Paweł I znosił to, co istniało, ale nie tworzył, gdy tymczasem program domaga się twórczości, którego nie było i być nie mogło, ponieważ całą uwagę zwrócono na kasowania i poprawki. Nie było programu, była tylko osobistość“.

Przeciwnie, cesarz Aleksander I miał program:

„Był to młodzieniec 24-letni, z wychowania republikanin. Bynajmniej nie sympatyzował ze sposobem działania ojca i drżał przed jego gniewem tak samo, jak poddań. Wstąpiwszy na tron, chciał stworzyć nowy stan rzeczy, z początku z komitetem, do którego należeli: Czartoryski, Nowosilcow, Strogonow, a potem ze Speranskim, który projektował konstytucję. To właśnie było *menu*, jeżeli można ten wyraz banalny zastosować do zadań politycznych. Program w sprawach państwowych trudno jednemu człowiekowi wymyślić, nietylko ministrowi, który zależy od innych ministrów, ale nawet Cesarzowi, który w tym wypadku bierze na siebie obowiązek wykonania tego programu, kierowania się nim zawsze, zastosowywania do niego własnej działalności. Program musi zholdować dzieło człowieka, wskazywać mu ideę kierowniczą. Takim był program prac zasadniczych, które musiały w sposób najdobitniejszy odróżnić panowanie Aleksandra I od panowania poprzedniego. Ale osobistość Aleksandra I, pod wpływem wypadków i ludzi, wzięła górę nad programem i poddała go swojej woli i swoim uniesieniom. Otóż, chociaż na tem panowaniu odbiła się wyraźnie pieczęć charakteru i woli Aleksandra I, mimo to jednak pozostały też ślady programu, t. j. twórczości“.

Potem p. Suworin przechodzi do działalności ministrów spraw wewnętrznych, o których wyraził się ks. Mieszczerski, że wszyscy, oprócz jednego tylko I. L. Goremykina, mieli programy:

„Co się tyczy I. L. Goremykina—pisze autor — ks. Mieszczerski dodaje: „Był to człowiek nie ze złymi chęciami, ani też mąż stanu bezradny. Przeciwnie, gorąco pragnął najlepiej spełnić swe zadanie i pracę. Ale dlaczego nie udało mu się urzeczywistnić tych zamiarów?“

Według ks. Mieszczerskiego — wskutek braku programu.

„Jestem — pisze p. Suworin — tego zdania, że programu w tem znaczeniu, jak ja to pojmuję, nie miał ani jeden minister spraw wewnętrznych, z wyjątkiem może hr. Tolstoj. Działalność tych ministrów różniła się o tyle tylko, o ile różniły się właściwości ich osobiste. Hr. Loris-Melikow był utalentowanym wodzem i dyplomata. Wyraźne rysy jego pochodzenia ormiańskiego wypukło występowały w jego charakterze. Przedewszystkiem zaś był to dyplomata, który, według własnych słów jego, ogłoszonych w Ems już po otrzymaniu dymisji, strawił mnóstwo czasu na to, aby utrzymać się na miejscu i tracił ten czas na wizyty, przyjęcia, rozmowy bez znaczenia. „Zdarzyło mi się przyjmować u siebie gubernatorów o godz. 2 w nocy — mówił. — W ciągu tygodni nie miałem godziny wolnego czasu, aby poważnie zastanowić się nad stanem rzeczy“. Gdzież tu program, skoro trudno było zorientować się w położeniu. Jako syn gorącego południa, Loris-Melikow lubił efekty. Tak np. hr. Tolstoj otrzymał dymisję na święta Wielkanocne: było to jankiem wielkanocnym dla wszystkich, niechętnych reformom ministra oświaty. W całej działalności Melikowa malowała się jego osobistość, stosująca się do okoliczności, napróżno szukająca punktu oparcia i nie znajdująca nawet porządnej poljeji...

„Hr. Ignatjew był człowiekiem z prawą nieco słowianofilska, ale typu petersburskiego, nie zaś moskiewskiego (jest tu pewna różnica). Przyszedł z myślą o „soborze ziemskim“, ale nieco oryginalnym. O soborze tym mówiono i w sferach urzędowych i w prasie. Katkow wtedy oświadczył, że ta forma narady już się przeżyła, gdyż istnieją poczty i telegrafy. Próby zaniechano i pozostała tylko osobistość ministra.

„Hr. Tolstoj miał program, kiedy był nadprokuratorem Synodu rządzącego i ministrem oświaty. Okazał wówczas ogromną energję i charakter istotny. Prasa tak samo ostro napadła na jego reformę, jak teraz napada na reformę S. J. Wittego, i minister bronił się, przesyłając gazetom za pośrednictwem głównego zarządu do spraw prasowych zaprzeczenia i odpowiedzi na krytykę, przyczem główny zarząd — jak przynajmniej mówiono — usuwał jego zbyt ostre wyrażenia. Kiedy hr. Tolstoj zajął stanowisko ministra spraw wewnętrznych, Katkow zawołał: „Idźcie władza!“ Rzeczywiście z nim razem nadeszła jego osobistość niezależna, energiczna, idąca prostą drogą do celu; przyszły też z nim jego poglądy. Na przeszłość spoglądał krytycznie i oszczędzał tylko na nowem stanowisku własny system wychowania publicznego. Program swój administracyjny obmyślił jednostronnie i przywracał porządek nie twórczością, ale swoją osobą, swym charakterem. I. N. Durnowo podjął dalej jego działalność, ale do zarządu wniósł swą osobę łagodną i dobrą. W rządach I. L. Goremykina występowała tylko także jego osoba, jego poglądy, ale nie program“.

W końcu p. Suworin powtarza ogólny pogląd, że w Rosji główną rolę grają nie programy, ale osoby, że zresztą i na Zachodzie osoba ministra również może mieć wielkie znaczenie, co stwierdza przykład Bismarka.

EMIGRACJA Z GALICJI.

[Sprawy emigracyjne. Towarzystwo kolonizacyjno-handlowe. Czy wychodźcom polskim grozi wynarodowienie?]

Wydział krajowy Galicji zwrócił się do Namiestnictwa z prośbą o

zebranie dokładnych dat statystycznych co do emigracji włościan z Galicji. Wydziałowi krajowemu chodziło o to, ile osób z każdego powiatu, z których gmin i dokąd wyemigrowało; dalej o zbadanie przyczyn emigracji i warunków kolonizacji w poszczególnych krajach; wreszcie o zbadanie, czy i o ile wychodźcy narażeni są na wyzysk ze strony faktorów i agentów. Wydział krajowy prosił także, aby konsulatory austro-węgierskie brały w razie potrzeby w opiekę i obronę wychodźców galicyjskich.

W odpowiedzi na to, Namiestnictwo galicyjskie udzieliło Wydziałowi krajowemu informacji za ostatnie cztery lata, z których wynika, że do Ameryki emigrowało:

Z p o w i a t ó w:

W roku	wschodnich	zachodnich	razem
1896	9,389	2,804	12,193
1897	4,633	1,123	5,766
1898	4,604	3,128	7,732
1899	4,903	2,977	7,880

Przy tej sposobności «Gaz. Handl. Geogr.» pisze, że cyfry, odnoszące się do emigracji robotniczej czasowej do Niemiec, są bardzo niedokładne. Z lat 1896, 1897 i 1899 tylko pewna część powiatów, z których emigracja ta wychodzi, jest wykazami objęta. Za r. 1899 wykazuje rząd 26,283 czasowych wychodźców z 21 powiatów. Cyfry powyższe nie przedstawiają wszakże ściśle statystycznego materiału, albowiem starostwa nie były w możności w krótkim terminie zebrać danych wyczerpujących.

W łonie Towarzystwa handlowo-geograficznego zrodziła się myśl zawiązania specjalnego Towarzystwa, któreby mogło pokierować emigracją tak, aby polacy w Ameryce, zwłaszcza w Brazylii, osiedlali się, o ile można, zwartą masą, i mieli sposobność zawiązania stosunków handlowych bezpośrednio z krajem. Myśl ta urzeczywistnia się obecnie, gdyż powstało we Lwowie Towarzystwo kolonizacyjno-handlowe. Do jego Rady nadzorczej weszli: jako prezes ks. Kazimierz Lubomirski i jako zastępca prezesa d-r Jan Steczkowski, dyrektor galicyjskiej Kasy oszczędności. Dyrekcję składają pp.: Władysław Terenkoczy, dyrektor Banku zaliczkowego, d-r Józef Siemiradzki, profesor uniwersytetu i dr. Wiktor Ungar, adwokat krajowy. Udział członowski wynosi najmniej 100 koron.

Tymczasem, zanim ta instytucja zbiorowa zacznie kierować ruchem emigracyjnym, Towarzystwo handlowo-geograficzne zamierza rozciągnąć pieczę nad rozpowszechnianiem oświaty rodzimej wśród emigrantów polskich. Stanowisko swoje względem emigracji Towarzystwo wyjaśnia we

własnym organie, mówiąc, że wychodźstwo, świadome celu, nie jest klęską, lecz przeciwnie powinno wywołać poprawę stosunków ekonomicznych w kraju. Za przykład podano tu Królestwo Polskie, gdzie szybki rozrost przemysłu i handlu po roku 1863 można, zdaniem Towarzystwa, przypisać licznej emigracji młodzieży rzemieślniczej i kupieckiej w głąb Cesarstwa. Wychodźcy owi poczęli wprowadzać na rynki rosyjskie wyroby polskie. Ale żeby emigracja przyniosła korzyść krajowi macierzystemu, należy pamiętać o jej potrzebach duchowych. Stanowisko emigrantów polskich w Brazylii wyjaśnia «Gaz. Handl. Geogr.» w słowach następujących:

„Towarzystwo nasze, uznawszy emigrację za objaw normalny, agituje, jak wiadomo, w tym kierunku, aby całe wychodźstwo nasze, o ile się to da, kierować do Parany. Między różnorodnymi motywami, które były szczegółowo omawiane na szpaltach naszego pisma, podnosimy tu jeden, mianowicie niską kulturę Brazylii wogóle, szczególnie zaś stanu Parana; ten bowiem motyw dawał nam rekojmę, że naród nasz będzie tam odgrywał rolę „cywilizatorów“, a przeto jeden z najdonioślejszych środków asymilacyjnych — wysoka kultura, w tym wypadku odpada. W naszych założeniach nie omyliliśmy się: włościanie nasi, osiedli w Paranie, przyczynili się w poważnej mierze do podniesienia kultury miejscowej; rodowici parańczy nie szczędzą im za to należnych pochwał. W obecnych warunkach zaszczytem jest w Paranie być polakiem, co pochlebia mało narodowo uświadomionemu ludowi; a dumą narodową, obok obyczajów i wspomnień, wywiezionych z dalekiej ojczyzny, najsilniej zaiste z tą ojczyzną wiąże“.

Z czasem jednakże młodym pokoleniom, urodzonym i wychowanymi w Brazylii, może grozić asymilacja z żywiołami miejscowymi. Wprawdzie kolonie dbają o kształcenie dzieci w języku rodzinnym, wznoszą szkoły, dają utrzymanie nauczycielom, ale napotyka się w tym kierunku na nieprzewycięzoną przeszkodę: brak dobrych nauczycieli. Nadto dotychczasowy wydawca «Polskiej gazety w Kurytybie», zawiesił wydawnictwo, znalazłszy zyskowniejsze zajęcie. Obecnie w Towarzystwie geograficzno-handlowem zrodziła się myśl założenia sekcji oświaty dla kolonij polskich. Sekcja ta ma się zająć, o ile społeczeństwo składkami poprze jej usiłowania, wysyłaniem nauczycieli do Parany, a także wznowieniem wydawnictwa «Gaz. Polskiej».

W przedmiocie asymilowania się europejczyków z żywiołami, dawniej w Brazylii osiadłymi, wywiązała się polemika pomiędzy wychodzącą w San-Paulo gazetą niemiecką «Deutsche Zeitung» a prof. Siemiradzkiem, z powodu jego broszury, pod tytułem «Nowa Polska». Rodak nasz jest przekonania, że polacy w Paranie mogą nawet z miast tamtejszych wyprzeć żywioł niemiecki i mają wszelkie warunki do za-

chowania na przyszłość wszystkich cech narodowych. «Deutsche Ztg» jest innego zdania:

„Na umartwienie wielu narodów — pi-sze — bardzo prędko, nawet u zupełnie świeżo przybyłych Europejczyków, następuje pewna oziębłość w uczuciach narodowych, co, mówiąc nawiasem, bardzo jest łatwym do wyjaśnienia, jeśli się zauważy, że największej ilości wychodźców głównym celem jest stworzyć sobie pewną egzystencję, mniejszą, pod jakim to nastąpi sztandarem. Z chwilą, gdy wychodźcy zaczynają się dobrze powodzić, zatracają on już część swoich narodowych właściwości, a wkrótce potem asymiluje się zupełnie z narodem brazylijskim. To odnosi się zarówno do wykształconych, jak i do nieoświeconych. Widzi się w Brazylii Niemców, którzy otrzymali wyborne wychoowanie i wkrótce doszli do znacznych majątków, a pomimo to w Brazylii pozostają, a nawet po krótkim pobycie w starej ojczyźnie, nazad wróciwszy, nie tylko sami mówią, ale rzeczywiście znajdują, że dla nich życie i troski w starej ojczyźnie już się więcej nie nadają. Jest to rzeczą znaną, że potomkowie napływowych Europejczyków, nie tylko właściwości swego szczepu więcej już nie posiadają, ale, niestety, od brazylijskich z ich właściwości największej złyć sobie przyswajają, więc przeciętnie, zamiast korzyści, szkodę swojej adoptowanej ojczyźnie przynoszą. Byłoby więc do życzenia ze stanowiska przyszłego rozwoju Brazylii, aby skonstatowany przez prof. Siemiradzkiego prąd koncentracyjny rozmaitych narodowości nie na fałszywych mrzonkach, ale na rzeczywistości się opierał. Samo przez się rozumie się, że tego rodzaju koncentracja nie wywoła dobrych stosunków z brazylijczykami. Siła wpływów jest tak wielką, że nawet przez powierzchowne stykanie się brazylijczyków z cudzoziemcami, zupełne asymilowanie się tychże jest tylko kwestją czasu. Mogą sobie polacy, jak prof. Siemiradzki utrzymuje, niemiecki element z Parany na południe wypierać; pomimo to, gdy tylko raz asymilacja ze strony elementów brazylijskich nastąpi, oba szczepy, wcześniej czy później, podadzą sobie ręce, a wszystkie różnice rasowe się wyrównają. Właśnie w Ameryce podobne marzenia polityczne, jak prof. Siemiradzkiego, nigdy się nie urzeczywistniają.“

Wywody gazety nie przemawiają do przekonania prof. Siemiradzkiego, który zapowiada obszerną na nie odpowiedź, a tymczasem powołuje się na fakt, że ludność polska w okolicach Kurytyby, pozbawiona przez tyle lat inteligencji i zupełnie odosobniona od kraju, do dziś dnia, nawet w trzecim, już dorastającym pokoleniu, zachowuje język i zwyczaje polskie.

Relator.

SERWITUTY PASTWISKOWE W PROW. ZACHODNICH.

W broszurze pod nagłówkiem powyższym, p. Z. Siemaszko zaznacza przede-wszystkiem, że przy uwłaszczeniu włościan, czynności komisji włościańskich i przez rząd mianowanych pośredników polubownych, odbywały się w prowincjach zachodnich w czasach i okolicznościach niezwykłych i że na działalność tych urzędów odbił się nader wyraźnie burzliwy okres pierwszych lat siódmego dziesięciolecia wieku bieżącego. Tylko w niektórych miejscowościach, dzięki wpływowi osób wyjątkowych, posiada-

jących zaufanie władzy i znających warunki ekonomiczne i społeczne lokalne, działalność komisji uwłaszczeniowych i urzędów gubernialnych do spraw włościańskich, uwzględniała słuszne interesy gospodarze większej własności ziemskiej. Autor broszury wspomina szczególnie hr. Mikołaja Zubowa i hr. Adama Platę, którzy sprzeciwiali się tworzeniu służebności pastwiskowych. Gorliwości hr. Zubowa przypisać zapewne należy, że w gub. kowieńskiej liczą tylko 250 majątków, obciążonych temi służebnościami, gdy w gub. wileńskiej już 490, zaś w gub. mińskiej przeszło 1,000.

Wspomniałszy o tem, że wiekopomna ustawa uwłaszczeniowa nie zawiera żadnej wzmianki o służebnościach pastwiskowych, i że wyrazu „serwitut“ użyto po raz pierwszy dopiero w Najwyższej zatwierdzonej d. 26 marca 1869 roku zdaniu głównego komitetu do urzędzenia stanu włościańskiego, p. S. stwierdza szkody i niedogodności gospodarze, wynikające z istnienia służebności pastwiskowej. Na polach i łąkach uniemożliwiają one gospodarce racjonalną, w lasach pociągają za sobą olbrzymie szkody. Autor przytacza przykład następujący:

„Dobra Dokudowo nad Niemnem zawierają 6 tys. dzies. obszaru, a w tem 3 tys. dzies. lasu, obciążonego służebnością. Poznawszy stan tych dóbr, prof. Instytutu leśnictwa, A. Rudzki, urządził tam przed trzema laty racjonalne gospodarstwo leśne. W niespełna dwa lata przekonano się, że o takim gospodarstwie nie może być mowy. Istotnie, według aktu skupnego z dnia 27 lipca 1867 roku, 129 gospodarstw włościańskich korzysta ze służebności pastwiskowej w lesie wspomnianym. W ciągu lat 30 liczba zagród włościańskich podniosła się i, jednocześnie ze wzrostem dobrobytu, zwiększyła się w trójnasób ilość bydła rogatego. W ten sposób przeszło 600 sztuk bydła pasie się w tym lesie pod dozorem 50 pastuszków — i to wszystko stanowi siłę żywiołową, skierowaną na zniszczenie lasu.“

Ustawa łowiecka, oczywiście, także do lasów obciążonych serwitutami zastosowaną być nie może.

Przechodząc do kwestji zniesienia służebności, p. S. zaznacza, że myślał już o tem hr. Murawjew, który sądził, że wzamian za zniesienie serwitutu pastwiskowego, włościanie prowincji południowo-zachodnich otrzymaćby mogli po 3 dzies. na każde nadanie (nadiet). W roku 1875 kwestję poruszono w Komitecie ministrów, w końcu zaś roku 1879 z inicjatywy generał-gubernatora wileńskiego jen. Albedyńskiego, zwołano komisję pod przewodnictwem gubernatora wileńskiego Steblin-Kamińskiego. Komisja ta orzekła, iż projekt, określający odszkodowanie włościan za zniesienie służebności według ilości posiadanego przez nich bydła, jest niepraktycznym, i że wartość służebności pastwiskowej wynosi $\frac{1}{100}$, obciążonego przez nią pola i $\frac{1}{40}$ obciążonej przez nią łąki. W r. 1891 odbywały się pod przewodnictwem b. ministra spraw wewn., I. M. Durnowo, przy udziale generał-gubernatorów: hr. Ignatjewa i Kachanowa, oraz senatora von Pleve narady, po których uznano za konieczne popierać

umowy polubowne pomiędzy właścicielami większymi i włościanami co do zniesienia służebności pastwiskowych. Ukaz z d. 30 marca 1892 r. pozwolił zatwierdzać tego rodzaju umowy, skoro tylko zgodzi się na nie $\frac{2}{3}$ włościan, mających prawo głosu w gromadzie.

Wreszcie w roku 1898 ministerstwo spraw wewnętrznych ułożyło projekt do ustawy, znoszącej służebności pastwiskowe. Projektu tego p. S. bezpośrednio nie poznał i wiadomości o nim zaczerpnął z memorjału p. Wojniłowicza i z artykułów „Kraju“.

Przyjęte przez projekt obliczenie wysokości odszkodowania włościan za zniesienie służebności, według ilości posiadanej przez nich bydła, p. S. całkiem słusznie uważa za niewłaściwe. Sądzi on, że otworzy to pole do nadużyć, wobec których właściciele więksi będą bezbronni. Jest on także zdania, że przyjęta przez projekt norma pastwiskowa dla sztuki bydła, nie jest zastosowaną do rzeczywistych warunków miejscowych i nie uwzględnia okoliczności, że bydło włościańskie jest na ogół bardzo drobne. Zaznaczając dalej, że oddawanie włościanom, przy zniesieniu służebności pastwiskowej w lasach, obszarów leśnych z drzewostanem niżej 6 werszków grubości, pociągnie za sobą olbrzymie straty — p. S. przytacza przykład powyżej wspomnianego majątku Dokudowo z obszarem leśnym 3 tysiące dzies.

„D. 10 stycznia 1897 roku sprzedano tam na zasadzie umowy, zawartej w biurze petersburskiego notariusza Mertza, 140 dzies., po 214 rb. za dzies. Jeżeli zatem z liczby 3 tys. dzies. wypadnie oddać włościanom, wzamian za służebność, na własność 1,000 dzies. ziemi z drzewostanem, to strata wyniesie 214 tys. rb., nie licząc wartości gruntu.“

W dalszym ciągu autor broszury zwraca uwagę na to, że oddanie znacznej części obszarów większej własności ziemskiej włościanom, postawi w trudnym położeniu banki ziemskie; że nie można stosować jednakowych przepisów do wszystkich majątków ziemskich, ponieważ wartość gruntów nie jest wszędzie jednakową, i majątki podmiejskie, gdzie cena dziesięciny dochodzi do 1,000 rb., poniosłyby, przy zniesieniu służebności, straty kolosalne, nieodpowiednie zupełnie wartości serwitutów. Podnosi dalej p. S., że wszystkie razem ofiary, jakie poniosła własność większa przy uwłaszczeniu „wolnych ludzi“ obu kategorii, starowierców, czynszowników i dzierżawców prawosławnych, nie wynoszą nawet $\frac{1}{4}$ tego, czego żąda od niej projekt zniesienia służebności. Zaznacza także p. S., że ministerstwo dóbr państwa uważało za stosowne, przy zniesieniu służebności pastwiskowych, ograniczyć odszkodowanie włościan przez dodanie do każdego obszaru nadanego po 1 i pół dzies. gruntów państwowych, i w ten sposób rozwiązało kwestję we wszystkich dobrach rządowych. W końcu autor stawia pytanie, czy istotnie służebność pastwiskowa jest czynnikiem doniosłym dobrobytu włościan i stanu kwitującego ich gospodarstwa? Przypomina on, że włościanie gub. kowieńskiej, gdzie służebności pastwiskowych najmniej, są bez porównania zamożniejsi od swoich sąsiadów, korzystających

z tych służebności, i twierdzi, że nie tyle gospodarzom wiejskim chodzi o państwo w lecie, ile o możność karmienia bydła w zimie, gdyby bowiem było inaczej, gospodarstwo włościańskie stałoby się podobnem do gospodarstwa koników polnych.

Dr.

ECHA ZACHODNIE.

(Listy korespondentów „Kraju“).

Wiedeń, 12 listopada.

[Komedja w parlamencie. Walka o paragraf 14. Widoki trwałości dzisiejszego gabinetu].

Zapraszamy czytelników na widowisko. Zapewniamy ich, że nie pożałują małego trudu. Komedja, która nas zajmie, dana jest w najwspanialszym gmachu scenicznym, na jaki stać stolicę — w parlamencie. Tytuł komedji: „Paragraf cztertnasty“. Sztuka budzi powszechne i niezwykłe zajęcie. Występują w niej artyści i statysci pierwszorzędni. Każdy z głównych aktorów ma dwie role w pogotowiu, nieraz wręcz sobie przeciwnie, coś nakształt Franciszka i Karola w „Zbójcach“, Hamleta i króla. Wystawa sztuki wspaniała: kosza ponosi państwo, niedobór ewentualny pokryje korona. Znawcy twierdzą, że komedja, grana z takim powodzeniem, musi mieć dalszy ciąg, część drugą z obrotem tragicznym.

Czas podzielić się z wami treścią arcydzieła tej sztuki.

Austria jest, jak wiadomo, państwem konstytucyjnym. Fabrykat ten nosi znaną markę niemiecką. Ile tylko było możliwości, przed laty więcej niż trzydziestu urządzono tę konstytucję tak, aby Niemcom było najlepiej. Okazali się mistrzami na polu arytmetyki wyborczej. Nic dziwnego, że Niemcy bronili tej konstytucji, jak własnego oka. Dochowywali jej ślubnej wiary, byli wierni konstytucji, ztąd nazywali się wiernokonstytucyjni. Ale statystyka państwa austriackiego okazała się silniejszą nad pisane paragrafy. Kiedy zwłaszcza inne narodowości, w które monarchja obfituje, poczęły korzystać z konstytucji na rzecz swoją, twórcy jej, pomimo ślubnego pierścionka, położyli swe *veto*. A gdy *veto* nie pomogło, druzgotali własne dzieło za pomocą obstrukcji. Wszystko mogli zniszczyć, prócz znanego § 14 konstytucji. Czem płomień jest w ręku Mefistofelesa w tragedji „Faust“, tem był § 14 w ręku rządów austriackich, parlamentarnie do muru przyciśniętych. Strasznie się Niemcom nie podobało, iż rządy posługiwały się narzędziem, przez samych autorów konstytucji na inne cele stworzonym. Niemcy wydali więc i w parlamencie i poza parlamentem paragrafowi 14 walkę na noże. Posypały się akty oskarżenia z ich strony przeciwko ministrom z powodu użycia i nadużycia § 14. Jeden z tych aktów oskarżenia przeciw byłemu gabinetowi hr. Thuna stoi na porządku dziennym Izby i jeszcze nie jest załatwionym.

Stał się cud. Obstrukcja zwyciężyła. Dopięła celu. Zniesiono rozporządzenia językowe, które były widomym powodem całej walki piekielnej. Logika wymagała, aby w drodze konstytucyjnej uśmiercić § 14, zaszpunktować szczerlinie ten

otwór. Ztąd wniosek naglący zjednoczonej falangi niemieckiej, popartej przez stronnictwo socjalno-demokratyczne, z hasłem: precz z paragrafem 14! Tylko Antychryst mógł jawnie lub potajemnie stanąć w obronie tego paragrafu.

Mniejsza o to, że między § 14 a obstrukcją istnieje związek nierozzerwalny, jak między przyczyną a skutkiem, że ogień obstrukcji musi być gaszonym za pomocą strug wody § 14-go. Wobec obstrukcji, dech parlamentarny tamującej, żaden rząd bez § 14 obejść się nie może. Ba, co większa, Włochy nie posiadają tego narzędzia, a pokazało się, że rząd tamtejszy w danym wypadku tak działał, jak gdyby posiadał § 14. Mniejsza o to, że z wolą i wiedzą korony kilka rządów w Austrii, w interesie państwa i dynastji, poświęciło swą reputację konstytucyjną, kładąc ją na ołtarzu dobra publicznego, i ratowało, co się dało, paragrafem 14. Za to rządy zostały bite i deptane zewsząd, uznania i nagrody znikąd.

Przyszło do rozpraw w Izbie nad zniesieniem lub modyfikacją § 14. I tu zaczyna się owa komedja, której opis obiecaliśmy czytelnikom.

Główną rolę odegrał hr. Clary, szef rządu obecnego. Tu można powiedzieć: „O, rękę karaj, nie ślepy miecz!“ Aktor ten ścieśnił § 14 w ramach katastrof elementarnych. Ale poszedł o znaczny krok dalej. Był prawie buntowniczym. Oświadczając, że gabinet jego jaknajściszej trzymać się będzie ducha konstytucyjnego, rzucił bezpośrednio klątwę na wszystkich poprzedników i następców, zmuszonych uciekać się pod skrzydła opiekuńcze § 14. To znaczy: inni popełniali lub popełnią zbrodnię konstytucyjną, *my* jesteśmy uczciwi. Tak to się dziękuje za poświęcenie. Nowy, świeży *coup de pied*. I to dzieje się w chwili, kiedy akt oskarżenia jeszcze wisi w powietrzu nad głową hr. Thuna, w chwili, kiedy dwaj ministrowie z gabinetu hr. Thuna, pp. Wittek i hr. Welsersheimb, zasiadają na ławie rządowej. Moralność nie jest na porządku dziennym. Niech się dzieje wola nieba; hr. Clary mosty za sobą spalił, on i jego koledzy wyparli się § 14, on gotów czempredzej powrócić do Grazu, niech potem mina prochowa *tych* wysadzi w powietrze, co *będą zmuszeni* przynajmniej raz jeszcze rządzić za pomocą § 14.

A teraz dalszy ciąg komedji. Była chwila, w której groziło serjo usunięcie zupełne § 14. Niemcy z dawnej opozycji gotowi byli grać rolę bohaterów, celem zabicia potwora § 14-go; wywijali szablami i dzidami, dopóki byli przekonani, że obrońcy tego paragrafu będą silniejsi i potrafią go ocalić przed razami śmiertelnymi. Proszę sobie wyobrazić tych panów, uzbrojonych w największy zapal, by nazajutrz, wobec wyborców i opinji publicznej, popisać się fanatyzmem zabijającym przeciwko § 14-mu, ocalonemu przez reakcyjnych Czechów. Ich rachubą nieobjęta atoli była dywersja sceniczna, gdy nagle czesi głosowali za zniesieniem § 14. W szeregach niemieckich powstał popłoch. Część lewicy głosowała przeciw, część uciekła z sali widowisk, byle tylko ratować zagrożony § 14. I dzięki opiece Niemców, § 14-ty nie legł na polu odrazu, lecz powędro-

wał do komisji, gdzie długo zapewne spoczywać będzie. Niezły był pomysł Czechów, tak pokrzyżować plany Niemców i dowieść całemu światu, że czystą komedję odegrali. Czechom na istnienie § 14-go nic nie zależy, bo im na całej konstytucji z r. 1867, mało co zależeć może. I pokazało się, że wśród całej Izby tylko jedno stronnictwo, t. j. socjalno-demokratyczne, liczące 15 głosów, jako stronnictwo rewolucyjne, serjo pragnęło i pragnie zniesienia § 14. Dla wszystkich innych stronnictw walka o § 14 jest li kwestją taktyki w miarę stauwiska, jakie one zajmują wobec rządu i systemu rządowego. To samo dzieje się z obstrukcją i burzliwymi scenami w Izbie. Wobec najmniejszego hałasu ze strony Czechów Niemcy tak się dziś zachowują, tak są czuli na każdą wrzawę, na każdą przykrość wyrządzoną ministrom, jak gdyby wieki już minęły od czasów, kiedy oni parlament na karczmę zamieniali. Dziennikarscy apostołowie dawnej opozycji mają tylko słowa pogardy dla jakiegokolwiek próby obstrukcyjnej ze strony Czechów. Niemieckie niepokoje i rozruchy z powodu zaprowadzenia rozporządzeń językowych uchodziły w dziennikach niemieckich za „manifestację ludową“; przeciwnie — demonstracje w Czechach z powodu zniesienia rozporządzeń językowych, w tychże samych pismach drukują się jako „wybryki i ekscesy“. Rubryka się nie zmieniła, tylko *metteur en pages* otrzymał polecenie, tablicę z napisem na czele rubryki zmienić.

Jak nieraz na scenie rzeczywistej — teatr się grywa w teatrze, tak w naszej komedji parlamentarnej nie zabrakło podobnego ekstraktu. Mamy na myśli uchwałę komisji kontroli długu publicznego. Wystawmy sobie, że komisja ta odmówiłaby wydania 60 milionów złota na rzecz banku narodowego — bez poprzedniego zniesienia rozporządzeń językowych za gabinetu hr. Thuna — cała prasa liberalna i narodowo-niemiecka wołałaby w niebogłosość: *Hosanna!* Jakieżby odbierali pochwały ci, co tak głosowali, za trzymanie się przepisów ustawy, za przestrzeganie konstytucji, za obudzenie się sumienia patrijotycznego. Dziś uchwała ta jest niewygodną gabinetowi hr. Clary'ego, więc — komedja wśród komedji — najwięksi wczorajsi wrogowie gospodarstwa na podstawie § 14, wymyślają jaknajgorzej na członków prawicy i żądają reasumcji głosowania. Niech tylko upadnie gabinet hr. Clary'ego, natychmiast Niemcy inaczej będą śpiewali i nie dopuszczą reasumcji głosowania. Nie znamy drugiego parlamentu na świecie, w którym stronnictwa w sposób tak nielojalny, tak sobkowski na instrumencie konstytucji grają swe piosnki podług chwilowego interesu. Co dziś jest gwałtem, zowie się jutro prawem — i na odwrót, w miarę, jak tego wymaga kierownik chwilowy.

Gdyby się nawet udało rządowi pokonać nową tę trudność, jaką stworzyła komisja kontroli długu publicznego, gabinet hr. Clary'ego żadną miarą nie doczeka się Nowego roku. Ustawy o przekazach podatkowych *parlamentarnie* nie zdoła żadną miarą załatwić. Jeżeli prawica nie znajdzie środków, aby temu ciachaczem przeszkodzić, czesi będą zmuszeni chwycić się obstrukcji. A ponie-

waż wykluczył sam hr. Clary załatwienie tejże ustawy za pomocą § 14, więc jego i jego kolegów tygodnie są policzone. Ale i prawica dzięki deklaracjom przeciwko § 14-mu już nie będzie mogła, doszedłszy do władzy, użyć tego paragrafu, z czego jasno wynika, że — *horribile dictum* — doczekamy się jeszcze drugiego rządu prowizorycznego urzędniczego, z krótkim terminem, z prostym zadaniem: uporania się z resztkami ugody austro-węgierskiej na podstawie § 14. Potem dopiero będzie *tabula rasa*, t. j. pole wolne dla rządu stałego.

Dziś rozeszła się dość pewna pogłoska, że hr. Clary ofiarował tekę ministra spraw wewnętrznych d. rowi Kathreina, naczelnikowi stronnictwa niemiecko-katolickiego.

Tylko w głowie hr. Clary'ego, którego najlepsi przyjaciele zowią „naiwnym dzieckiem politycznym“, mógł się zrodzić pomysł tak dziwny, aby zastąpić najlepszego współpracownika, jakiego posiada, p. Koerbera, osobą p. Kathreina, człowieka miłąklich zdolności, a tem samem rozbić większość i przyspieszyć obstrukcję czechów.

Świadomy.

Paryż, 11 listopada.

[Pierwsze posiedzenia najwyższego sądu. S. p. siostra Ludwika].

Δ We czwartek, około pierwszej po południu, znalazłem się na ulicy Vaugirard, przed Senatem. Pierwsze posiedzenie sądu państwowego, organizatorowie „spisku“, stojący przed najwyższym trybunałem Rzeczypospolitej!... Jeśli proces w Rennes budził gorączkę w całym kraju, — myślałem — cóż dopiero teraz dziać się będzie! Tam chodziło o rozstrzygnięcie kwestji, czy jeden officer francuzki dopuścił się zdrady lub nie, tutaj staje przed obliczem sprawiedliwości kilkunastu ludzi, oskarżonych o spiskowanie przeciw bezpieczeństwu Rzeczypospolitej, o podjęcie usiłowań, mających na celu dokonanie przewrotu państwowego. Jeśli krew nie polalała się w Paryżu strumieniami, to nie ich wina; potrzeba było tylko, aby jen. Roget usłuchał nawoływań Dérouléde'a.

Zbliżam się do pałacu Luksemburskiego... Gdzież są te tłumy, które gromadziły się około budynku sądowego podczas procesu Zoli? Cicha ulica Vaugirard zachowała zwykły, codzienny spokój. Trochę więcej policji. Przed samym Senatem, wokół zajeżdżających karet, z których wysiadają siwowłosi członkowie Izby wyższej, nieliczne grupy. Ale tych panów ciemno ubranych, w wykrzywionych butach i obstrzępionych cylindrach, znam już z widzenia — to policja tajna. Lud paryzki, tłum, nie dopisał zgola.

P. Dérouléde'owi będzie przykro. Spodziewał się zapewne, iż wielotysięczna cizba otoczy gmach sądu, kto wie, może wdrze się do wnętrza, rozpędzi senatorów i powiedzie tryumfalnie jego, oficjalnego obrońcę praw ludu, do pałacu Elizejskiego. Okrutny zawód!

Ta ogólna obojętność dla obecnego procesu jest niespodzianką nawet dla republikanów. Bądź co bądź, sprawa jest ważną. Trudno dziś powiedzieć, jak dalece „spisek“ groził całosci Rzeczypospolitej. Spisek nieudany wydaje się zawsze mało niebezpiecznym. P. Buffet jednak, który jest mężem stanu oględnym i przeczornym, zdawał się wierzyć w jego po-

wodzenie. Stwierdzają to liczne jego depesze do ks. Filipa, dowodzi wreszcie owa lista prefektów i wyższych urzędników, którzy mieli być mianowani nazajutrz po uroczystym wjeździe króla Filipa do Paryża. Przebieg rozpraw sądowych wykazuje, jak dalecy byli spiskowcy od urzeczywistnienia swych zamiarów.

Ale Francja czyni wrażenie człowieka wyczerpanego długą gorączką, zobjętniałego na wszystko, co się wokół niego dzieje. Dajcie nam już raz pokój z tą przeklętą polityką; mieliśmy dosyć sprawy Dreyfusa. „Un grand coup d'éponge“, zmasać tę chorobliwą kartę dziejową — i weźmy się do uczeiwej pracy, do tej pracy, która wydaje zdrowe owoce. Zaś wasze agitacje rodzą tylko niesmak.

Takie głosy odzywają się w całej Francji. Ogólne pragnie uspokojenia. Lecz „apaisement“, o którym się wciąż mówi i pisze, nie leży w interesie tych polityków, co przywykli macić wodę, by dla siebie połów uczynić obfitszym. Więc robia, co mogą, by nową gorączkę wywołać.

Gdy pierwszy dzień rozpraw sądowych, poświęcony sprawdzeniu tożsamości oskarżonych i odczytaniu aktu oskarżenia, przeszedł bez wrażenia, panowie ci zaniepokoiłi się. — Tak być nie może! I nazajutrz rozpoczęły się w gmachu sądowym halasy, w tej nadziei, iż echo ich przedostanie się na ulicę, podnieci umysły i wywoła ruch. Świadkowie, których jest kilkuset, poczęli wrzeszczeć, śpiewać, wydrwiwać władzę. Dwom musiano siłą wyrwać z rąk rewolwery. Kilku aresztowano. Oskarżeni, słysząc miłą ich uszom wrzawę, poczęli również manifestować. P. Dérouléde wypowiedział ze zwykłym patosem parę pustych frazesów; p. Guerin, rycerz z fortu Chabrol, dawał ironiczne rady p. Fallières, w jaki sposób utrzymać porządek w sali. Na korytarzach świadkowie i publiczność wymieniała policzki i karty wizytowe. O, Marjo Medicis! Wszystko to działo się we wzniesionym przez ciebie pałacu, w pałacu, którego linje tchną taką słodką harmonją!

Prezes senatu, p. Fallières, jest w trudnem położeniu. Konstytucja, przekształcając w pewnych wypadkach Senat w najwyższy sąd państwowy, przeoczyła, iż sędziów będzie trzystu i nie dała przewodniczącemu władzy, któraby pozwoliła na utrzymanie ścisłego porządku. Lubo w Senacie większość republikańska jest bardzo znaczną, nie brak wszakże i rojalistów, sympatyzujących jawnie z oskarżonymi. Pierwiastek bezładu tkwi w łonie samego sądu; przewodniczący jest wobec swych kolegów bezsilnym, ponieważ wykluczyć ich ze zgromadzenia nie może. Łatwo przewidzieć, jakie z tego wynikną skutki.

Na wczorajszym posiedzeniu jeden z głównych obrońców obwinionych, p. Devin, podał przedewszystkiem w wątpliwość kompetencję sądu. Nie przyszło mu to z trudnością. Tego rodzaju sądy polityczne rzadko mają za sobą ścisłą zasadę prawną. Tłómaczy je — racja stanu, *la raison d'Etat*. Każdy ustrój państwowy we Francji bronił się w ten sam sposób od swych wrogów. Zarówno dynastia orleńska, jak cesarstwo, pozostawiły tego przykłady. Rzeczypospolita ma precedens w procesie Boulanger'a.

Jeden z deputowanych radykalnych zapewniał mię wczoraj, że proces spiskowców będzie obfitował w niespodzianki. W toku rozpraw liczba oskarżonych może się powiększyć; kto wie, czy kilku świadków nie przesiądzie się na ławę oskarżonych. Nie należy sądzić jednak, by lewicy chodziło o głowy obwinionych. Tak okrutnymi nie są. Nawet p. Clemenceau zachęca do pobłażliwości. Prawda, że ten surowy republikanin od czasu Panamy jest zawsze zwolennikiem pobłażliwości sądów... Oskarżeni zresztą nie biorą zbyt dramatycznie swego położenia. Trzecia Rzeczpospolita nie odziedziczyła po swej prababce krwiożerczych instynktów...

Zakład św. Kazimierza poniósł wielką stratę. Zgasła jedna z założycielek tej instytucji, s. p. siostra Ludwika (Kwinto). Dożyła późnego wieku, bo 80 lat; z tych 62 spędziła na usługach cierpiącym i nieszczęśliwym. Był to istny anioł miłosierdzia. Mało zazwyczaj nabożna ludność Juvisy zapełniła szczerze kościół, by oddać ostatni hołd zmarłej; orszak, towarzyszący trumnie, był bardzo liczny. Znajdował się w nim słynny astronom francuzki Kamil Flammarion, posiadający w Juvisy piękne obserwatorium. Jego żona opiekowała się w ostatnich czasach troskliwie s. p. siostrą Ludwiką; oboje nie mają dość słów na wyrażenie uwielbienia; jakie budziła w nich zmarła. Znalazł się za trumną również p. K. Waliszewski; zresztą z rady, opiekującej się losami zakładu św. Kazimierza, nie przybył nikt...

Obecnie pozostała przy życiu tylko jedna z założycielek, siostra Mikułowska, która, mimo 88 lat, pełną jest życia i miłosierdzia. Ale dziś nie będę więcej pisał o św. Kazimierzu; niedługo zapoznam czytelników bliżej z tą instytucją polską, którą zarówno nasza tutejsza kolonja, jak francuzi, otaczają prawdziwą czcią.

Stef. Krzyw.

Kraków, 11 listopada.

[Stronnictwa krakowskie. Wyodrębnienie Galicji. Rozmaitości].

Δ Wszystkie nasze stronnictwa są tu obecnie w ruchu. Konserwatyści i demokraci zainteresowani są wyborami w okręgu wielickim, gdzie kandyduje, między innymi, właściciel „Nowej Reformy“, adw. Doboszyński. Antysemita i chrześcijanie polityczni, co na jedno wychodzi, nie mają cierpliwości czekać aż do nowych wyborów, a nie mając żadnych mandatów wakujących, któreby mogli zapewnić swemu stronnictwu, macą — jak twierdzą demokraci — wodę krakowską, pod pretekstem organizacji drobnomieszczaństwa, żeby zmusić dwóch posłów krakowskich (Weigla i Sokołowskiego) do rezygnacji, i pochwytać ich mandaty. Chodzi tylko o to (pytają organa demokratyczne), jak podzielić te mandaty pomiędzy tylu ambicjami? — bo jest ich przecież cały szereg: prof. Czerkawski, majster murarski Zyg. Mikołajski, współredaktor antysemitckiego „Głosu Narodu“, Włodz. Lewicki etc., etc. Drugie zgromadzenie tej partji doszło do skutku, — nie doszła tylko do skutku kocia muzyka przed domem prezydenta miasta, dzięki interwencji policji.

Biedny prezydent w strasznych opa-

lach. Musi-bo odpowiadać za wszystkich. Za „stańczyków“ (którzy go niecierpią) za to, że nie chcą wcale dać nowych mandatów radzieckich rękodzielnikom; za demokratów, iż chcą dać ich mniej jeszcze, niż proponował parę lat temu „stańczyk“, prof. Kasperek; za 13 żydów, iż zbyt energicznie gospodarują w Radzie, — słowem, za wszystkie partje, reprezentowane w Radzie. Nic dziwnego, że figura jego maleje do takiego stopnia, że stanowczo do żadnej reprezentacji już się nie nadaje.

Daleko od poziomu bieżącej agitacji odbiegała, tocząca się parę dni temu w „Zjednoczeniu“ (stowarzyszenie postępowej młodzieży), dyskusja na temat „wyodrębnienia Galicji“. Był to właściwie pojedynek pomiędzy posłem Daszyńskim a p. Stadnickim, autorem wielu artykułów politycznych, — pojedynek na argumenta *pro* i *contra* w kwestji, występującej coraz częściej w programie znacznego odłamu naszej demokracji państwowej, a podnoszonej też nieraz we wrogich nam celach i przez wiedeńskich polityków, między innymi przez osławionego Wolffa.

P. Stadnicki, solidaryzując się z artykułami w „Przedświcie“ londyńskim, podpisanymi „Veto“ — wystąpił w roli bezwzględnie zwolennika jaknajszerszego wyodrębnienia Galicji, korzystnego — zdaniem jego — nie tylko dla spraw narodowych, lecz i dla interesów proletariatu, wskutek wzrostu w nowych warunkach przemysłu i produkcji krajowej, a tem samem pożądanego i dla socjalnej demokracji.

W odpowiedzi swojej p. Daszyński, oświadczając się w zasadzie również za „wyodrębnieniem“, motywował obecne odporne, a raczej wyczekujące stanowisko stronnictw galicyjskich, przeważnie zaś socjalistycznego, w tej bardzo ważnej sprawie.

Przedewszystkiem — zdaniem jego — z kwestją wyodrębnienia wiąże się ściśle trudna do rozwikłania kwestja rusińska, której niepodobna zbywać ogólnikami o „materjale etnograficznym, nie będącym narodem“; następnie, w razie wysunięcia na pierwszy plan kwestji prawno-państwowych (do których prowadziłoby „wyodrębnienie“ Galicji), wysunęłaby się też i kwestja Szlązka, tak dla nas ważna obecnie, nie tylko ze względu na ludność jego, ale i na bogactwa podziemne, a z taką wyłącznością traktowana przez Czechów, opierających się na prawach historycznych. Co zaś do kombinacji ekonomicznych, związanych z kwestją wyodrębnienia, to p. Daszyński zajął stanowisko znacznie ostrożniejsze od swego przeciwnika, twierdząc mianowicie, że niepodobna jest stwierdzić obecnie z całą pewnością, że Galicja jest istotnie dziś krajem czynnym w ogólnej gospodarce państwowej, a należy się zastanowić, czy wyodrębnienie jej nie pociągnęłoby fatalnych następstw w sferze kredytu, w sferze taryfowej, cłowej etc., etc., odbijając się również fatalnie i na przemyśle, obliczonym na eksport, t. j. na głównych dziedzinach jego: naftiarstwie, przemyśle drzewnym, tkactwie etc.

Wobec tych pesymistycznych horoskopów, połączonych z kombinacjami, dotyczącymi przewagi elementów społecznych, wrogich ludowi w wyodrębnionej

Galicji, przywódca socjalnej demokracji galicyjskiej przyszedł do wniosków, przeciwnych teorjom i naukom polityków emigranckich, i wypowiedział je w tak przekonywający sposób, że przeciwnik jego pozostał osamotniony.

W uniwersytecie ludowym im. Adama Mickiewicza rozpoczęły się wykłady d. 4 listopada o godz. 7 wieczorem, przy licznych udziale publiczności, zwłaszcza robotników.

Prof. Józef Rostański, pomimo energicznej agitacji, skierowanej przeciw niemu, został na dalsze trzy lata dyrektorem kursów Baranieckiego, z ramienia Rady miejskiej.

Kolej do Zakopanego ściąga licznych ciekawych i amatorów gór w zimie.

W budującym się pałacu Sztuk pięknych oberwał się, wskutek wadliwej budowy, gzems górny, powodując śmierć jednego z robotników i rozbijając dachy pobliskich kramów, szczęściem pustych w tej chwili.

Sluchacze filozofji protestują w liście otwartym przeciwko naznaczaniu prawników i medyków na profesorów gimnazjalnych, z pominięciem najodpowiedniejszych specjalistów, t. j. filozofów, — a także przeciwko mieszanemu się policji w sprawy naukowe, w obsadzanie stanowisk uniwersyteckich, gimnazjalnych i t. p.

„Sonata“, nowy utwór sceniczny p. Kisielewskiego, nie miała wielkiego powodzenia, pomimo niektórych scen bardzo silnych.

Swiadek.

Lwów, 10 listopada.

[Proces Kasy oszczędności. Nadużycia. Samobójstwo. Antoni Mańkowski. Drugi uniwersytet ludowy. Nowy teatr].

△ „Wszyscy uwolnieni!“

Gromada osób, zebranych wieczorem o godzinie siódmej, mimo deszczu i zimna, przed gmachem sądu karnego, rozniosła wczoraj tę wiadomość po mieście, które z dawno nieodczuwana niecierpliwością oczekiwało werdyktu sędziów przysięgłych. Lotem błyskawicy rozpierzchła się lapidarna informacja z sali sądowej i tysiącami przewodów, właściwych dużemu miastu, dostała się w najodleglejsze strony. Przechodzień podawał ją przechodniowi. W dwadzieścia minut po zapadnięciu wyroku ukazało się trzecie, nadzwyczajne wydanie „Słowa Polskiego“, a około godziny ósmej spóźniona umyślnie tego dnia urzędowa „Gazeta Lwowska“. Publiczność znalazła w nich już tylko potwierdzenie tego, o czem dowiedziała się ustnie. Mimo to biura dzienników i trafiki były obleżone. Zainteresowanie, po czterdziestu nużących posiedzeniach sądowych, które trwały pięć i pół tygodnia, wzmogło się w ostatniej chwili olbrzymio i można tym razem bez popelnienia przesady powiedzieć, że wczoraj wieczorem cały Lwów rozmawiał o procesie Kasy oszczędności i o wyroku.

Ostatnie chwile procesu były niespodziankami. Prokurator nie polemizował wcale z obrońcami i nie wniósł zażalenia nieważności. Narada sędziów przysięgłych trwała przeszło trzy godziny. Szczepanewskiego uwolniono wszystkimi dwunastu głosami. Podczas czytania wyroku nie było go w sali. Był w sąsiednim pokoju dla świadków, w towa-

rzystwie żony i przyjaciół i — witał się w boleściach, którym podlega prawie codziennie w godzinach popołudniowych. Zarówno sam Szczepanowski, jak i jego rodzina dali dowody prawdziwie męczeńskiej odwagi w ciągu strasznych ostatnich miesięcy.

Dramat skończył się bez ofiar i bez rozlewu krwi, ale tylko na pierwszy rzut oka i pozornie. Reżyserja pozwoiliła aktorom odejść ze sceny cało, lecz za kulisami rozpocznie się smutny epilog, nie objęty scenarjuszem. Szczepanowski jest już zniszczoną egzystencją. Jest w tej chwili tak biedny, że on, którego dawni oficjaliści posiadają krociowe dochody, niema za co wyjechać zagranicę, aby przedłużyć dla rodziny ostatnie błyski życia. Uwolnienie jego było z góry uważane powszechnie za rzecz pewną, lecz jednomyślność sędziów, rekrutujących się z rozmaitych sfer i zawodów, wywołała ogólne zadowolenie.

Trzęsienie ziemi trwa ciągle. Tylko w miarę oddalania się od głównego krateru, Lwowa, paroksyzm robi się coraz bardziej łagodny i minjaturowy. Z prowincjonalnych miast galicyjskich dochodzą wiadomości o nowych sprzeniewierzeniach. W Wieliczce zachwiały się podstawy powiatowej kasy oszczędności. Wykryto nieproporcjonalnie duży kredyt, udzielany benjaminkom tej instytucji, a jeden z nich, niejaki Abraham Seidenfeld, który w stosunkowo niedługim czasie zamienił się ze zwykłego woźnicy we właściciela majątku ziemskiego, umknął do Ameryki, zostawiając, po sobie w formie bolesnej pamiątki, przeszło 150 tys. zlr. długu. I tam choroba, która doprowadziła kasę oszczędności do wstrząśnienia, był brak kontroli i nadmierne zaufanie. U łóżka chorego bawią właśnie lekarze i stawiają dokładną djagnozę. Na czele wydziału kasy stoi człowiek, nie mający nic wspólnego z liberalami, „stańczyk“ czystej krwi, baron Czech z Lindenwaldu. To się dzieje na zachodzie. Wschód ma także swoje małe, zupełnie malutkie „sprawy“. Na Pokuciu uwięziono adwokata Bareckiego za liczne oszustwa, popelnione na skórze chłopskiej. Z Budzanowa umknął do Ameryki urzędnik pocztowy z kilku tysiącami i z za oceanu doniósł sam władzom, że jest zdrow i dobrze mu się powodzi. Inni kończą tragicznie. Jest to odwrotna strona społecznego medalu, na którym pleśń osiada. We Lwowie z okna trzeciego piętra hotelu Grand rzucił się na bruk uliczny zbankrutowany szlachcic Bolesław Sroczyński, dawny partyzant. Uczynił to z nędzy.

Ulicami Lwowa przeciągał oryginalny kondukt pogrzebowy. Za karawanem szło tysiąc robotników. Konie, wiozące trumnę, miały krwawo-czerwone pióropusze. Była to ostatnia podróż Antoniego Mańkowskiego, który od kilkunastu lat zszedł z horyzontu, lecz swojego czasu odegrał wybitną rolę wśród organizatorów partji robotniczej w Galicji, wraz z Bolesławem Limanowskim, Ludwikiem Waryńskim i Kozakiewiczem. Stał na czele pierwszych strejków, zakładał pierwsze pisma robotnicze i przeszedł przez ogień pierwszych wielkich procesów politycznych z lat osmdziesiątych. Robotnicy uważali go za rodzaj żywej relikwji i otaczali go czcią wyjątkową,

która się zmanifestowała na pogrzebie onegdajszym.

W bieżącym tygodniu rozpoczął działać drugi uniwersytet ludowy, zawiązany przez grono profesorów wszechszkołowej. Urzędowy jego tytuł brzmi: „Powszechne wykłady uniwersyteckie”. Nowa instytucja, która będzie czynna równoległe z istniejącym już uniwersytetem ludowym imienia Mickiewicza i pozostaje z nim na najlepszej stopie przyjacielskiej, została przez ogół przyjęta bardzo życzliwie i powinna zdziałać wiele dobrego dla oświaty warstw pracujących, posiada bowiem energiczne poparcie władz szkolnych, które jej ofiarowały do rozporządzenia zupełnie bezpłatnie kilkanaście sal wygodnych.

W lonie miejskiej komisji teatralnej rozpoczęły się wstępne studia dla rozwiązania zagadnienia, w jakiej formie ma być prowadzony nowy teatr, który w jesieni 1900 r. będzie oddany do publicznego użytku? Chodzi mianowicie o rozstrzygnięcie, czy właściwszem byłoby wydzierżawienie teatru prywatnemu konsorejum, czy też prowadzenie go na rachunek gminy, która mianowałaby tylko artystycznego kierownika. W jednym i w drugim wypadku brani są w rachubę tylko dwaj kandydaci: obecny dyrektor Ludwik Heller i p. Tadeusz Pawlikowski z Krakowa.

Szary.

△ **Poznań.** Do „Czasu” donoszą z Poznania: Nad inne troski góruje obecnie zaniepokojenie o zdrowie ks. arcybiskupa Stabłewskiego, które nie przestaje budzić poważnych obaw. Zarządzono już po wszystkich kościołach modlitwy za dostojnego chorego, którego zachowanie, po ludzku sądząc, jest dla nas kwestją życia lub śmierci. Bo pominawszy już wzgląd na jego osobiste zastęgi i wielką dzielność w sprawowaniu najwyższego urzędu, dzisiejsze okoliczności spotęgowałyby grozę osierocenia diecezji, wystawionej na najsrozsze pociski, zwłaszcza w chwili, gdy hakatyzm zwyciężki marzy przede wszystkim o germanizowaniu przez Kościół. Pogorszenie, jakie nastąpiło w stanie zdrowia czcigodnego arcypasterza, łączą z wizytą, jaką mu złożył nowy naczelny prezes Bitter. Znający bliżej działalność tego ostatniego: w Opolu, umiemy, iż główną jego dążnością będzie wytworzenie rządowego stronnictwa wśród kleru, jednanie sobie sprzymierzeńców między duchowieństwem, rozdmuchiwanie sztucznego zelatorstwa wśród katolików niemieckich, którym się do niedawna o żadnym, w gruncie rzeczy nie istniejącem zgoła pokrzywdzeniu ani śniło, a których ogarnęła nagle stokroć bardziej polityczna, aniżeli religijna żądza kazań, śpiewów i nabożeństw niemieckich, kiedy do niedawna wcale o nie nie dbali. Protestancki rząd dziwnie gorąco bierze ich w opiekę, wkraczając nieustannie w dziedzinę kompetencji biskupiej. I tak, słyszeliśmy o świeżo wybudowanym na prowincji kościele, którego otwarciu rząd się sprzeciwia, dopóki nie władza duchowna nie złoży gwarancji przewagi w nim nabożeństw niemieckich, bez względu na ludność miejscową.

△ **Poznań.** Stanowisko posłów naszych w sejmach pruskim i niemieckim będzie, jak w ostatniej kadencji, i nadal opozycyjnem; poseł do sejmiku niemieckiego, dr. Komierowski, określił je na świeżo odbytym wiecu w Witkowie tak: „Gdy rząd niemiecki znów będzie się domagał milionów na wojsko lub na okręty, to Koło polskie zawsze powie rządowi: „nie damy“, społeczeństwo polskie nie widzi bowiem potrzeby wzmacniania potęgi państwa, które tak niesprawiedliwie obchodzi się z polakami“.

W „Czytelnicy dla kobiet“ prof. Franciszek Piekosiński z Krakowa rozpoczął prelekcje na temat: „Z prastarych dziejów ojczyzny naszej“. Zaczawszy od wędrowców ludów, przedstawił prelegent w sposób najpopularniejszy, z erudycją skrupulatnego badacza, początkowe dzieje naszej ojczyzny i jej stan pierwotny, trzymając w naprężeniu uwagę dość licznych słuchaczek.

△ **Szląk górny.** „Katolik“ pisze: „W Starym Bieruniu na posiedzeniach Rady miejskiej mówiono dotąd po polsku. We wtorek jednak burmistrz p. Pleschka odczytał zakaz mówienia po polsku, wydany przez prezesa rejencji. Z tego powodu większa część radnych, którzy dostatecznie nie władają językiem niemieckim, powstała z miejsc swoich i opuściła posiedzenie. Z pomiędzy tych radnych odzywały się takie głosy: „Polacy w Prusach dobrzy są na to, aby w wojsku służyć i podatki płacić. Ale gdy się w jakim urzędzie chcą rozmówić w ojczystym języku, to im powiedzą: Stul gębę!“

△ **Kraków.** Odbyło się tu ponowne zgromadzenie partji chrześcijańsko-socjalnej, na którem uchwalono zażądać utworzenia nowej kurji wyborczej przy zmianie statutu miejskiego i wyrażono pod adresem Koła polskiego oburzenie, z powodu jakoby niedołącznie prowadzonej akcji w sprawie upaństwowienia gimnazjum polskiego w Cieszynie. Uchwalono wreszcie wotum nieufności dla posłów krakowskich: d-ra Weigla i prof. Sokołowskiego, wzywając ich do złożenia mandatów. Po zgromadzeniu antysemitkiem, tłum rękodzielników i akademików, liczący około 400 osób, przeszedł ulicą Karmelicką, śpiewając pieśni narodowe. U wejścia w ulicę Szewcką policja ich zatrzymała, skutkiem tego podzielili się na trzy części, idąc ulicami: Szewcką, św. Anny i Gołębia, przed mieszkanie prezydenta Friedleina przy ul. Brackiej. Doszedłszy tam, zaczęto gwizdać. Policja rozproszyła zebranych, przyczem przyszło do walki na pięście. Akademicy zbrali się w swej Czytelni i tam w dalszym ciągu śpiewali pieśni narodowe. O godz. 9^{1/2} wiecz. panował już zupełny spokój.

△ **Paryż.** Paryżkie „Wolne Polskie Słowo“, które tak namiętnie występowało w ostatnich czasach przeciw idei skupienia polskiego wychodźstwa, zakończyło swój żywot. W miejsce tegoż zaczęło wychodzić również w Paryżu nowe pismo pod tytułem: „Głos Wolny“, które postawiło sobie w programie obronę interesów ogólnopolskich. „Głos Wolny“ zajmuje się bardzo gorliwie wychodźstwem polkiem w Ameryce i, według przypuszczenia „Gaz. Handl. Geogr.“, popierać będzie szczerze polską ideę kolonizacyjną, mającą na celu skupienie wychodźstwa polskiego w Nowej Polsce.

△ **Brazylja.** Dzień 15 listopada obchodzi cała Brazylja uroczystością. Jest to święto narodowe, rocznica ogłoszenia niezawisłości Brazylii. W dniu tym złożą, jak to jest w zwyczaju, polskie stowarzyszenia powinszowania prezydentowi Campo Salles i gubernatorom stanów, zamieszkałych przez ludność polską. Polskie Tow. handlowo-geograficzne wysłało również pisemną gratulację do prezydenta Rzeczypospolitej i gubernatora Parany. Odezwą do prezydenta kończy się słowami: „Jesteśmy przeświadczeni, że nasi rodacy, którzy znaleźli opiekę i dobrobyt pod opiekunictwem rządami waszej potężnej Rzeczypospolitej, zjednoczą się wszyscy w tym uroczystym dniu, by błagać Wielcepotężnego Pana, aby dał wam to, na co zasługujecie: rozwój stateczny waszych pięknych instytucji i dobrobytu narodowego. Niech żyje Rzeczypospolita brazylijska!“

△ **Lwów.** Towarzystwo bratniej pomocy słuchaczów Politechniki lwowskiej zwołuje na d. 11 listopada zebranie do sali w ratuszu. Ma być tam omówiona sprawa sprowadzenia zwłok Fryderyka Chopina do kraju.

△ **Wiedeń.** Hr. Tadeusz Dzieduszycki

powołany został przez cesarza na dziedzicznego członka Izby panów.

Z PROWINCJI.

(Listy korespondentów „Kraju“).

Wilno, 30 października.

[Nowe wypadki zapadania się domów. Zapis d-ra Fina. „Altarja“ Jasińskiego. Chore bydło, przypędzane na rzeź do Wilna. Zgromadzenie Towarzystwa pomologicznego].

□ Trzeci z rzędu wypadek zawalenia się nowych murów miał miejsce w tygodniu ubiegłym. W domu prywatnym Imaźniewicza na просп. Śto-Jerskim, ściana wewnętrzna runęła od góry trzeciego piętra do dołu, na szczęście w nocy, dzięki czemu obeszło się tym razem bez ofiar w ludziach. Prawdopodobnie cały gmach trzeba będzie rozebrać, a podobno i inne tandetne budynki, z tego samego warsztatu pochodzące i już w trzeciem rękę się znajdujące, zaczynają zdradzać nietrwałość budowy.

Liczba filantropijnych zakładów żydowskich w Wilnie powiększa się przez zapis doktora Fina. Zapisodawca, który cieszył się sympatjami wszystkich warstw społecznych, zostawił kapitał sięgający 100 tys. rubli, przeznaczony „na założenie instytucji, mającej na celu zachęć do pracy i rozwój umysłowy młodzieży żydowskiej“. Szczegółowy projekt podobnego zakładu mają wypracować wykonawcy testamentu.

Trzykrzyżka, Bekieszowa i inne góry, wyrastające prawie pionowo nad ogrodem botanicznym i gajem bernardynskim, jak wiadomo, stanowią granicę malowniczego pustkowi, które, pod nazwą „Altarji Jasińskiego“, ciągnie się aż do lasu Antokolskiego i stanowi własność kapituły wileńskiej. Perjodycznie wszczynają się spory: czy potrzebny jest miastu ten obszar ziemi? Za każdym razem większość Rady oświadcza się za nabyciem Altarji, lecz zanim magistrat przystąpi do sformułowania ostatecznego zdania, już warunki kupna ulegają zmianie. W r. 1896 konsystorz żądał za Altarję 30 tys. rb.; nim się magistrat zdecydował, już kto inny dawał 51 tys. rb., a po nim p. Skirmunt ofiarował 130 tys. rb. P. minister spraw wewn., uznając pożytek dla miasta w nabyciu tej ziemi, przyrzekł przyjść magistratowi z pomocą pieniężną, w postaci pożyczki obligacyjnej. Konsystorz zażądał wówczas 182 tys. rubli, i dotąd nie otrzymał od magistratu odpowiedzi stanowczej. Dopiero na ostatniej sesji Rada uchwaliła zaofiarować konsystorzowi za Altarję 131 tys. rb. Różnica zanadto wielka między warunkami, postawionymi przez strony, by się można było spodziewać prędkiego dobitcia targu. Ci, co bliżej znają położenie rzeczy, znajdują, że przy umiejętnym podziale na parcele części Altarji, zdanej pod zabudowania, dałby się z niej wyciągnąć zysk krociowy dla miasta i wykroić jeszcze malowniczy park z urwisk, nieprzydatnych dla celów praktycznych.

Bydłobójnia miejska przeszła nareszcie z dzierżawy pod zawiadywanie komisji, przez Radę miejską wybranej. Prawdopodobnie komisja nie otrzyma od administracji tych 42 tys. rubli rocznie, które ofiarowywali dzierżawcy. Równoległe

ważnikiem niedoboru dochodu, winno być polepszenie sanitarnego stanu bydłobójni, który podczas dzierżawy dużo zostawiał do życzenia. Tem bardziej, że na rzeź idzie wiele chorego bydła: tak np. w jednym miesiącu wrześniu, z liczby zabitych w wileńskiej bydłobójni sztuk bydła rogatego, 371 po dokonanej analizie okazało się chorych, a z tej liczby 82 sztuki na suchoty.

Na zgromadzeniu Towarzystwa pomocologicznego w dniu onegdajszym, p. Pawłowicz zdawał sprawę ze Zjazdu pomocologów w Petersburgu. Jen.-lejt. Szmidt zakomunikował zgromadzeniu pismo dyrektora departamentu handlu i rekodziel, obiecujące pomoc ministerstwa finansów dla rozwoju przemysłu. Jen. Szmidt wystąpił z wnioskiem, aby wyjednać u rządu poparcie przemysłu koszykarskiego i w ogóle pakunkowego na Polesiu. Zarazem podjęto myśl starania się o obniżenie taryfy za przewóz wyrobów koszykarskich krajowych.

A. R. Z.

Charków, 27 października.

[Wizyty ministerjalne. Uroczystości chopinowskie. Przesilenie węglowe i zjazd górniczy].

□ W ciągu ostatnich dwóch miesięcy mieliśmy wizyty kilku ministrów, spowodowane sprawami bardzo ważnymi dla miasta. Najpierw zawitał minister skarbu p. Witte, który, po szczegółowej rewizji urzędów, instytucji finansowych i szkół handlowych, odbył naradę z członkami giełdy charkowskiej oraz z wybitniejszymi przemysłowcami i kapitalistami w Rosji południowej. P. Witte szeroko omawiał sprawę obecnego przesilenia pieniężnego oraz uznał za niewłaściwą pozycję, jaką zajął ostatnimi czasy południowo-rosyjski przemysł górniczy, zwłaszcza węglowy. Jednocześnie z tem powstał w Charkowie projekt założenia specjalnego banku górniczo-ziemskiego, któryby udzielał kredytu właścicielom ziemskim na eksploatację znajdujących się w ich ziemi pokładów mineralnych. Myśl ta znalazła przychylnie poparcie p. ministra.

Przez tydzień bawił tu p. minister oświaty, zwiedzając liczne tutejsze zakłady naukowe. Szczególną uwagę zwrócił p. Bogolepow na potrzeby uniwersytetu, który domaga się znacznego rozszerzenia, i obiecał wyjednać na ten cel niezbędne fundusze; przy rewizji zaś zakładów średnich p. minister szczególnie interesował się wykształceniem fizycznym i etycznym młodzieży, przyczem gorąco zalecał jaknajszersze uwzględnienie tych czynników i nadal.

Niedawno odbyło się, w obecności p. ministra sprawiedliwości, uroczyste poświęcenie fundamentów gmachu, w którym mają znaleźć pomieszczenie instytucje sądowe. Nowy ten gmach stanie na placu, ofiarowanym przez Radę miejską w ruchliwej dzielnicy miasta. Koszta budowy wyniosą przeszło 600 tys. rb.

Instytut surowicy przeciwbłonicznej, założony przez charkowskie Towarzystwo lekarskie, przeniósł się do nowego, specjalnie na ten cel wybudowanego domu, w pobliżu miasta. Instytucja ta powstała kosztem 70 tys. rubli, w części z własnych funduszy Towarzystwa, w części zaś z ofiar licznych ziemstw w południowej Rosji, stale wspierających ten zakład pożyteczny. Z powodu uroczystości poświęcenia wysłano, mię-

dzy innemi, telegram gratulacyjny do prof. d-ra Wł. Wysokowicza, rodaka naszego, założyciela i byłego kierownika pomienionej instytucji, a obecnie profesora uniwersytetu w Kijowie.

Tak, jak i niektóre inne miasta, Charków ma godnie uczcić rocznicę Chopina szeregiem koncertów i widowisk. W czasie właściwym dzienniki miejscowe zamieściły szczegółowe życiorysy zmarłego kompozytora oraz wyczerpujące charakterystyki jego twórczości, zaznaczając jej odrębność pod względem narodowym. Staraniem miłośników muzyki chopinowskiej ma się wkrótce odbyć w miejscowym kościele nabożeństwo żałobne za duszę Chopina.

Odbywający się obecnie w Charkowie doroczny zjazd górników prowadzi żywe dyskusje nad stanem przemysłu górniczego w Rosji południowej. Powstają liczne projekty, jak zwalczyć przesilenie węglowe, które już srodze dało się we znaki przemysłowi, kolejom, zwłaszcza zaś drobnym konsumentom. Jak zwykle bywa w takich razach, winę zwołano na nieudolność dróg żelaznych, nie posiadających dostatecznego taboru do przewożenia węgla i przez to wstrzymujących jego prawidłową dostawę. O systematycznym zaś podwyższaniu cen węgla przez samych właścicieli kopalń, działających ściśle zwartym szeregiem w sposób dziwnie zgodny, na obradach nie słyhać ani słowa. Zjazd uchwała jedną po drugiej petycję do rządu o rozmaite ulgi dla przemysłu górniczego oraz o podwyższenie cel protekcyjnych, na nieszczęście — zupełnie chybiających przeznaczenia, czego dowodem jest obecna gorączka węglowa. W zjeździe, jak zwykle, liczny biorą udział nasi rodacy — inżynierowie i kierownicy rozmaitych zakładów górniczo-przemysłowych, co wywołuje znaczniejszy ruch w naszym życiu towarzyskim.

S. R.

Ryga, 1 listopada.

[Uroczystość chopinowska. Towarzystwo dobroczynności].

□ W Rydze, mającej wielkie pretensje muzyczne i posiadającej dużo wszelkiego rodzaju „Verein'ów“ muzycznych i śpiewających, 50-ta rocznica śmierci Chopina przeszła niepostrzeżenie. Tylko nasza „Auszra“ należycie uczciła pamięć genialnego mistrza. Dnia 16 października w starym kościele z jej inicjatywy zostało odprawione nabożeństwo żałobne, podczas którego dyrektor jednej z ryzkich szkół muzycznych, p. Nediela (czech), odegrał na organach urywki z „Requiem“ Mozarta, oraz preludjum i „Marsz pogrzebowy“ Chopina. Nazajutrz w „Auszrze“ odbył się wieczór chopinowski, na który zgromadziło się prawie całe towarzystwo polskie. Program był bardzo urozmaicony i ponętny, ułożony wyłącznie z utworów Chopina i dwóch melo-deklamacyj: „Poloneza“ Łaszczyńskiego i „Marsza pogrzebowego“ Ujejskiego. W wykonaniu programu wzięły udział zarówno własne siły: państwo: Kohanowa, Rappaportowa, pp.: Cwirko-Godycki, Pruszyński, Szymański, Ziemiński, chór arkoński, jako też zaproszeni goście, wśród których znajdował się też pianista Wsiewołod Czeszychin, znany również jako krytyk literacki, autor sympatycznego studjum

o Mickiewiczu i Puszkynie. W przepelnionej sali panował nastrój uroczysty. Bal Towarzystwa dobroczynności odbędzie się d. 13 listopada w sali klubu strzeleckiego, doroczny zaś bazar i loterja w sali Wielkiej Gildji — d. 27 i 28 tegoż miesiąca. Ponieważ nasze Towarzystwo posiada bardzo szczupłe środki na opędzenie potrzeb ubogich katolików tutejszych, którzy pochodzą prawie wyłącznie z gub. kowieńskiej, wileńskiej i witebskiej, przeto pomoc zamiejscowa jest w wysokim stopniu pożądana. Biuro Towarzystwa, do którego mogłyby być przesyłane ofiary, mieści się przy ul. Katolickiej, 23.

Jan Oksza.

Omsk, w październiku.

[Listy syberyjskie. Ludność katolicka w Omsku. Przyczyny jej nagromadzenia. Położenie i działalność katolickiego Towarzystwa dobroczynności].

□ Będąc od lat wielu mieszkańcem Syberji i pilnie czytając pisma polskie, nieraz napotykałem w nich wiadomości o kraju tutejszym, lecz tak chaotyczne i pobieżne, że zdawało się, iż piszący nie widzieli na własne oczy tego, o czym piszą. Spotykałem korespondencje z miejscowości, w których mieszka zaledwo garstka naszych rodaków, podczas kiedy okolice, w których polacy rachują się na tysiące, pomijane były milczeniem. Być może winą to samych polaków syberyjskich, gdyż redakcje pism polskich nie mogą wysyłać korespondentów specjalnych na wschód daleki. Tymczasem stosunki nasze tutaj zasługują na uwagę ogółu i cierpią na niewłaściwym ich oświetlaniu lub zupełnym pomijaniu w organach publicznych.

Dokładnej liczby katolików, zamieszkujących Omsk, nie mogę podać, głównie z powodu, że znaczna ich liczba mieszka na t. zw. Foksalu, oddalonym od miasta o trzy wiorsty i stanowiącym jakby miasto osobne. W każdym razie cyfrę ogólną podać można na 1,500 do 2 tys. osób. Na liczbę tę składają się urzędnicy, kolejowcy, przedstawiciele wolnych profesyj, przesiedleńcy.

Jednym z powodów liczniejszego nagromadzenia rodaków w mieście tem, jest jego położenie. Wszyscy szukający pracy i chleba na wschodzie, zawadzają w przejeździe o Omsk, tak samo, jak nieraz starszankowie, wracający pieszo do wsi rodzinnych, dla złożenia tam starych kości, zatrzymują się tutaj w nadziei na pomoc. Ślady tych ludzi znaleźć można w aktach naszego Tow. dobroczynności: i tak np., w ciągu pierwszych pięciu mies. r. b. od osób, udających się do Syberji, wpłynęło podać 24, od wracających — 18. Przytoczone liczby świadczą wyraźnie, jak wielką jest liczba potrzebujących i zasługujących na pomoc, oraz jak ciężkie zadanie dźwigać musi nasze Towarzystwo dobroczynności.

Tymczasem położenie materialnego garści ludzi, z których składa się omskie katolickie Towarzystwo dobroczynności, niepodobna nazwać nader pomysłnym. W kole naszym brak całkiem ludzi zamożnych, wszyscy pracują i w najlepszym razie mają, cztery do pięciu tys. dochodu. Członków Towarzystwa, posiadających takie dochody, jest kilkunastu, przeważnie urzędników i kolejowców, a ci ostatni, mówiąc nawiasem,

w nieznacznej liczbie biorą udział w Towarzystwie. Poza tem pewna liczba członków ma około dwóch tys., i wreszcie ogół od 600 do 1,500 rb. dochodu rocznego. Oprócz urzędników i fachowców, pewna liczba członków składa się z ludzi przybyłych, posiadających niewielkie warsztaty lub sklepy, — oni też odznaczają się największą ofiarnością. Ogół członków dochodzi do 160 osób, z tej liczby 111 mieszka w mieście. Sądzę, że przytoczone szczegóły przekonywają dostatecznie o szczupłości środków naszego stowarzyszenia. Dodać do tego należy, że trudno nam urządzić przedstawienie amatorskie lub koncert, z braku sił swojskich. Przed paru laty mieliśmy raz teatr w języku polskim, w roku bieżącym zarząd Tow. urządził koncert, na którym wystąpili artyści miejscowi. Cały więc niemal budżet ciąży na opłatach członków i na składkach, zbieranych pośród tychże członków.

Pomimo to, zarząd Towarzystwa robi, co może. W roku bież., podczas świąt Wielkanocnych, 64 osoby otrzymały odzież i jado, oprócz tego urządzono święcone dla biednych. Trzeba było widzieć radość i rozrzewnienie tych biedaków: niektórzy z nich od lat 30 nie widzieli święconego. Na jednym ze zebrań Towarzystwa postanowiono dołożyć wszelkich starań do rychłego wybudowania przytułku dla starców i dzieci, i nazwać przyszłą instytucję dobroczynną imieniem ś. p. Despoty-Zenowicza. W lecie założone zostały fundamenta pod przyszłą budowę, na wykończenie której oby wystarczyło środków. Miasto ofiarowało plac, a miejscowy dziennik, „Stepnoj Kraj“, życzliwie odezwał się o tem przedsięwzięciu Towarzystwa i z wielkiem uznaniem wyraził się o nieboszczyku Zenowiczu.

Sądzimy, że te kilka słów o działalności omskiego Tow. katolickiego i o naszym położeniu nie powinno ująć uwagi miłującego dobro i prawdę czytelnika. Nas, mieszkańców Syberji, interesują wszystkie nasze bliższe i dalsze stowarzyszenia dobroczynne. Przychodziliśmy im nieraz z pomocą, mniemamy więc, że i nasz głos nie przebrzmi bez echa.

M. G.

± Z Piungian piszą do nas: Sprawozdawca z wystawy piungiańskiej w n-rze 40 „Kraju“ wyraził ubolewanie, że nikt z rosińskich towarzystw: rolniczego i hodowli koni, nie przybył do Piungian. Wyrażone ubolewanie świadczy tylko, jak bytność członków tych towarzystw była pożądaną, i nikogo obrażać nie może. Inaczej jednak rozumie to korespondent, który w n-rze 42 „Kraju“ pisze, iż z Rosień nikt nie przybył na wystawę dlatego, że nie rozesłano specjalnych zaproszeń. Sądzimy, że na obiad lub bal zaproszenie jest potrzebne, co się zaś tyczy wystaw — zwykle ogłasza się o dniu ich otwarcia, a każdy, kto się niemi interesuje — w czas na nie podąża. Inicjator i prezes wystawy piungiańskiej, po otrzymaniu zezwolenia na jej urządzenie, wnet ogłosił o niej w miejscowym dzienniku urzędowym, w „Kraju“, „Słowie“, „Wiek“, „Gazecie Rolniczej“, rozesłał ogłoszenia do wszystkich gmin, proboszczów i urzędów policyjnych w guberni kowieńskiej. Również wysłano przeszło 50 zaproszeń do osób pojedynczych, a w tej liczbie do 10 obywateli z powiatu rosińskiego, między którymi byli: prezes Towarzystwa hodowli koni i prezes Towa-

rzystwa rolniczego. Nadto kilku osobom posłano programy wystawy. Ze okoliczności nie pozwoliły tym panom stawić się — świadczy treść odebranych listów i depesz. O tem wszystkim sz. Korespondent z Rosień powinien wiedzieć. Miejmy nadzieję, że na przyszłość między ziemianami dwóch sąsiednich powiatów panować będzie jedność w pracy nad podniesieniem rolnictwa krajowego. W. J.

± Z Krzemienieckiego piszą do nas: W Białokrynicy, wsi rządowej, położonej o 4 wiorsty w kierunku północno-wschodnim od Krzemieńca, w zamku niegdyś ks. Zbaraskich, odnowionym przez przedostatniego właściciela hr. Czosnowskiego, założono w r. 1892 niższą szkołę rolniczą. Wstęp do niej mają tylko synowie właścicieli okolicznych. Do przyjęcia dostatecznym jest egzamin, złożony w szkółkach cerkiewnych. Szkoła powstała z inicjatywy i ofiarności prywatnej, należy do ministerstwa rolnictwa, a fundusze na jej utrzymanie (internat na 70 chłopców) dają dochody z majątku Białokrynickiego. W d. 1, 2 i 3 b. m. zarząd otworzył bramy szkoły dla ciekawych, wystawiając na widok publiczny w dużej drewnianej halli: narzędzia rolnicze różnych systemów, nasiona zbóż i traw, wspaniałe warzywa i ogrodowizny, plany gospodarstwa rolnego i leśnego, statystyczne dane, dotyczące szkoły, i inwentarz żywy: krowy holenderskie, amerykańską czarną nierogaciznę, woły ukraiński i konie szwedzkie. Zarząd szkoły, za niewielką opłatą, pozwala korzystać okolicznym ziemianom z wywodowych reproduktorów i pośredniczy w sprowadzaniu nasion wyborowych. Ta wystawa szkolna, to zapowiedź przyszłych wystaw rolniczych, które rok rocznie mają być urządzone z udziałem okolicznych ziemian, jako eksponentów. Medale i nagrody ofiarownie ministerstwo rolnictwa. Wystawy te będą zachętą dla właścicieli do racjonalniejszego gospodarowania, a właścicielei większej własności zbliżą do szkoły, co nie będzie dla nich bez korzyści, gdyż szkoła przygotowuje liczne zastępy zdolnych pomocników gospodarskich, których brak obecnie tu się uczuwa. W.

± Łuck. D. 6 b. m. dokonano wyborów miejskich na czterolecie 1900—1905. Prezydentem miasta wybrany został 16 głosami przeciw 4 p. Kazimierz Korwin-Piotrowski, właściciel dóbr Kiwirce-Podhajeckie pod Łuckiem, inicjator i prezes „Łuckiego Towarzystwa żeglugi parowej na Styrze i jego dopływach“, redaktor „Tygodnika Polskiego“. Do zarządu, jako członkowie, weszli pp.: Władysław de Mezer (zastępujący miejsce prezydenta), Leon Nowoszycki i Krazm Peretiatkowicz. Sekretarzem wybrano p. Wacława Ładę. Pierwszym krokiem nowego prezydenta było, zaraz po przyjęciu przezeń wyboru, zrzeczenie się na całe czterolecie, na rzecz miasta pensji, przywiązanej do tego urzędu.

± Stawiszcz w pow. taraszczańskim. Dnia 15 października w nocy, złodzieje — według doniesienia „Piet. Gaz.“ — otworzywszy wytrychem drzwi, weszli do pałacu hr. Branickich, skradli pewną ilość medali złotych i narobili szkody na kilkaset rubli. Spłoszeni, udali się do księdza w pobliżu, gdzie zabrali około tys. rb., zgromadzonych ze składek na kościół, poczem znikli bez śladu.

± Kraj nadbałtycki. Jeden z obywateli inflanckich — według doniesienia „Birż. Wied.“ — sądownie domaga się zwrotu gruntów, ofiarowanych przez siebie szkole ludowej. „Prib. List.“ zapowiada cały szereg takich procesów, wyjaśniając ich przyczynę okolicznością, że baronowie nadbałtyccy zostali odsunięci od wpływu na miejscowe szkoły ludowe.

± Wilno. Korespondent gazety „Now. Wr.“ zarzucił miastu, że nie dba o pomnik hr. Murawjewa. Na to gazeta otrzymała wyjaśnienie od komitetu budowy, że dotych-

czas sam ów komitet zajmuje się pomnikiem, którego jeszcze nie oddano pod opiekę miastu.

± Kowno. Otwarto tu dom ludowy, w którym się mieści: czytelnia, biblioteka, tania kuchnia i herbaciarnia. Ma być też przy tym domu założone biuro porady prawniczej.

± Odesa. W sobotę, d. 30 października odbył się w Nowym teatrze wieczór chopinowski na dochód katolickiego Towarzystwa dobroczynności. Na program wieczoru złożyły się: muzyka, deklamacja, żywe obrazy i t. d.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Warszawa, w listopadzie.

[Pierwszy Teatr ludowy w Warszawie. Organizacja, cel, repertuar sceny popularnej].

+ W dniu, w którym ten numer „Kraju“ wyjdzie z pod prasy, urzędystwistni się w Warszawie projekt, oddawna dyskutowany, — pierwszy Teatr ludowy, we właściwym swym charakterze, otworzy dla szerokiej publiczności swoje podwoje i działać rozpocznie, jako instytucja samodzielna, powołana do życia przez kuratorjum trzeźwości.

W ciągu sezonu letniego, podczas zabaw świątecznych w parku prazkim za Wisłą, przedstawienia dramatyczne wchodziły wprawdzie również do urozmaiconego programu rozrywek ludowych, ale stanowiły tam jedynie cząstkę składową większej całości, były ważnym, lecz nie stanowiącym odrębnej organizacji przydatkiem, który dzisiaj dopiero nabrać ma właściwej cechy, rozwoju i znaczenia na swoim własnym gruncie.

Przedewszystkiem warunki, w jakich się te przedstawienia odbywały, zacieśniały działalność i wpływ tej przygodnej sceny ludowej, zmniejszały wrażenie, ograniczały repertuar do jednoaktowych komedji i wodewilów. Tysiące widzów na wolnem powietrzu, bez okrycia przed palacami nieraz promieniami słońca, wystawać musiało przez całe godziny przed estradą, dość prymitywnie urządzoną, na której artyści wynajmowanej trupy ogródkowej wysilali głos i nadwyręzali sobie gardła, aby w fatalnych warunkach akustycznych powiedzieć dialog, z którego piąte przez dziesiąte zaledwie mogła dosłyszeć zbita w zwartą masę publiczność.

Jaki jednak urok i przyciągająca siłę miał ten teatrzyk letni dla tłumów, można było łatwo przekonać się co niedziela w parku Aleksandryjskim, patrząc na fizjognomje tych stłoczonych rzesz, które formalnie oblegały scenę i z najwyższym zajęciem przypatrywały się sztukom, odgrywanym przez artystów, przysłuchiwały popularnym wykładom, lub przyglądały mglistym obrazom, rzucałym z latarni czarnoksiężkiej na olbrzymi ekran.

Rzec można, iż z całego programu rozrywek w parku, teatr, prelekcja i niktące obrazy stanowiły dla publiczności najponętniejszy i najskuteczniejszy wabik, a co więcej, jako jedyna rozrywka umysłowa i estetyczna, wywierały najsilniejsze wrażenie i najbardziej uszlachetniający wpływ na te tłumy.

Nie myślę wcale lekceważyć innych środków rozweselania i zabawiania publiczności, gromadzącej się w parku; uznają potrzebę i pożytek ruchu w gimnastycznych ćwiczeniach, wyścigach i

tańcach na wolnym powietrzu, w pochodach i igrzyskach dziatwy, etc. etc., ale stwierdzam zarazem, że główny cel kuratorów trzeźwości: umoralnianie mas, odciąganie ich od szkodliwego nałogu, rozbudzanie smaku do szlachetniejszej rozrywki, uskuteczniał się tylko za pośrednictwem tych wrażeń, które oddziaływały na ducha, nie na ciało zbieranych tłumów.

I dlatego bardzo dobrze się stało, iż o dostarczeniu tych wrażeń, podczas sezonu zimowego przede wszystkim, pomyślała komisja zabaw ludowych i, nie szczędząc trudu i kosztów, zabrała się energicznie do utworzenia z niemalym zachodem pierwszego Teatru ludowego w Warszawie, do którego postanowiła przenieść tę najulubieńszą część programu letnich rozrywek w parku prazkim.

W przeciągu kilku tygodni, t. j. w ciągu niespełna półtora miesiąca, wynaleziono pomieszczenie w ujeżdżalni wojskowej przy ulicy Ciepłej i Grzybowskiej, urządzono w niej obszerną i wygodną scenę, przygotowano widownię na 1.200 osób, udekorowano ją odpowiednio, oświetlono elektrycznością, zorganizowano własną trupę dramatyczną własną orkiestrę, ułożono repertuar z sześćdziesięciu kilku sztuk, przeważnie oryginalnych, rozpoczęto próby i, gdyby nie pewne drobne przeszkody techniczne, pierwsze przedstawienie mogłoby być odbyć się już zeszłej soboty.

Odbędzie się dopiero d. 18 b. m., o tydzień wprawdzie później, niż pierwotnie zamierzano, ale nie z winy komisji, która swoje zadanie spełniła należycie.

Wybór miejsca nie był łatwym w Warszawie, nie posiadającej dotąd odpowiedniego lokalu dla większych zebrań. Do parku uczęszczało około 15—20 tys. osób co niedziela; chodziło o to, aby przynajmniej dziesiąta część tej publiczności w ciągu zimy znalazła dla siebie pomieszczenie i zabawę pod dachem.

O wzniesieniu budynku tak obszerne go w tym krótkim czasie niepodobna było nawet pomyśleć; skorzystano przeto *volens-volens* z jedynej hali, mogącej pomieścić wygodnie 1.200 widzów i wybrano na Teatr zimowy ujeżdżalnię.

Nie jest to miejsce najodpowiedniejsze, ale jako tymczasowy przytułek dla ludowej sceny, umożliwia dawanie przedstawień przez zimę do chwili, gdy zostanie rozpoczęta budowa osobnego gmachu, w którym urządzoną będzie sala teatralna, sala do tańca, herbaciarnia, czytelnia i t. p., w większych rozmiarach i wygodniejszych warunkach.

Trupę dramatyczną złożono wcale liczną: z 33 artystów i artystek scen prowincjonalnych, kosztem 2,170 rb. miesięcznie, pod reżyserją p. Lucjana Dobrzańskiego, dyrektora letniego teatru „Wodewil” w Warszawie; orkiestrę z 18 osób, przeważnie byłych uczniów Instytutu muzycznego, pod batutą Adolfa Sonenfelda, kosztem 750 rb. miesięcznie.

Kierownictwo artystyczne sceny oddano w ręce p. Marjana Gawalewicza, literata, który wraz z pp. Wiktorem Czyżewiczem i W. K. Bożowskim stanowią komisję teatralną, spełniającą swoje kłopotliwe obowiązki całkiem bez-

interesownie, tak samo, jak wszyscy członkowie komisji zabaw ludowych, pod przewodnictwem dr. Puszkina, nie pobierający za swoje trudy żadnego wynagrodzenia.

Repertuar sceny ludowej stanowić będą sztuki popularne, oryginalne i tłumaczone na język polski, komedje, melodramaty, wodewile ludowe i mieszczkańskie, tańce i śpiewy, odczyty pouczające, ilustrowane na wzór „Uranji” berlińskiej obrazami nikinacemi—i kinematograf.

Na otwarciu Teatru odegraną będzie 5-aktowa sztuka z życia ludu warszawskiego Leopolda Świdzkiego p. t.: „Biedacy”, nie wystawiana od lat kilkunastu na żadnej scenie polskiej. Utalentowany autor wycofał się z areny pisarskiej z prawdziwą szkoda dla sceny i literatury dramatycznej, poświęciwszy się zupełnie zajęciom adwokackim; pożądanem byłoby wielce, aby teraz powrócił znowu choćby w wolniejszych chwilach do pióra, tembardziej, iż w tym rodzaju twórczości niewielu znajdzie godnych siebie współzawodników, a pole otwiera się szerokie i wdzięczne z powstaniem specjalnie ludowej sceny, która potrzebował będzie odpowiedniego dla siebie repertuaru.

Fredro, Korzeniowski, Anczyc, Bliński, Bałucki, Galasiewicz, Lubowski, Sarnecki, Mellerowa, Jordan, Dobrzański i wielu innych jeszcze autorów oryginalnych, wypełnić mają swojemi utworami repertuar zimowy Teatru ludowego, oprócz dramaturgów obcych. Przedstawienia odbywać się będą codziennie wieczorami od godziny 8, w niedziele i święta zaś także w godzinach popołudniowych.

Projektowanem jest jeszcze urządzenie drugiej stałej sceny popularnej w dzielnicy miejskiej nad Wisłą.

Autorom i tłumaczom wyznaczono wynagrodzenie po 2 rb. od aktu za sztuki oryginalne, półtora rubla od aktu przeróbki, rubla od aktu tłumaczenia. Jeżeli inne komitety gubernialne pójdą za przykładem komitetu warszawskiego (a dlaczego by pójść nie miały?), honorarja autorskie przynieść mogą wcale pokaźny dochód popularnym pisarzom.

Cena miejsc oznaczoną została jak najniższą—10 kop. za wejście; krzesła, których ilość z konieczności musiała być ograniczoną do dwustu, po 20, 30, 50 i 75 kop. Dla prasy i członków komitetu urządzono osobne łóża z boku.

Początek tedy zrobiony; Warszawa ma swój pierwszy Teatr ludowy, który, celem humanitarnym i artystycznym służąc zarówno, może oddać bardzo poważne usługi w ukształceniu i umoralnieniu mas, i jako taki zasługiwać powinien na poparcie.

Gama.

+ W niedzielę dnia 12 listopada miał szczęście przedstawiać się w Skierniewicach Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszemu Panu pomocnik generał-gubernatora warszawskiego, radca tajny Podgorodników.

+ Naczelnik ruchu kolei Warsz.-Wiedeńskiej, inż. Daragan, wydał okólnik do zawiadowców stacji o zwrócenie baczniejszej uwagi na sprzedaż po stacjach książek i gazet. Okólnik zaznacza, iż zauważono, że sprzedaż ta odbywa się niedbale; wybór książek i gazet jest mały, zwłaszcza rosyjskich; ceny na książkach nie są wypisywane, a sprze-

dający, jak również i wysyłani chłopcy-kolporterzy, źle mówią po rosyjsku, a przytem są zwykle źle odziani. Zalecono więc, aby dzierżawcy księgarń stacyjnych usunęli powyższe wskazane niewłaściwości.

+ Grono urzędników skarbowych kolei Nadwiślańskich uczęło w dniu 12 b. m. składkową ucztą i żetonem pamiątkowym 25-lecie zawodowej pracy p. Franciszka Gutschego, naczelnika wydziału handlowego tychże kolei. Jubilat, b. wychowaniec Szkoły Głównej, którą ukończył ze stopniem magistra nauk matematycznych, znany jest w szerokich kołach jako jeden z najzdolniejszych specjalistów taryfowych i człowiek wysokich przymiotów charakteru.

+ Bawił niedawno w Warszawie delegat rządu Stanów Zjednoczonych, dr. Alvah H. Doly, wysłany do Królestwa Polskiego celem zbadania miejscowych warunków sanitarnych. Rząd Stanów, ze względu na częste zapadanie emigrantów na tyfus płamisty, przypuszczał, że w Królestwie choroba ta stale grasuje. Delegat przekonał się, że przypuszczenie to było błędne.

+ Naczelnik sztabu w warszawskim okręgu wojennym, jen.-lejt. Puzyrewski—według doniesienia „Warsz. Dn.”—został mianowany prezesem komisji, mającej rozpatrzyć „Instrukcję, dotyczącą działania bojowego oddziałów wszelkiego rodzaju broni”. Komisja rozpoczęła prace w d. 1 listopada.

+ Zmarł w Warszawie ś. p. Wacław Popiel, obywatel ziemski, przez lat wiele prezes Towarzystwa dobroczynności i wogóle maż czynny wielce na polu filantropii, póki wiek i brak sił nie zmusiły go do cofnięcia się w zacisze życia prywatnego. Śmierć dotyka boleśnie brata zmarłego, J. E. ks. arcybiskupa warszawskiego.

Przestępczość w Królestwie.

W uzupełnieniu uwag o przestępczości w Królestwie, poczynionych w numerze 41 „Kraju”, przytaczamy tu cyfry o działalności sądów warszawskich. W roku 1898 w sądach ogólnych m. Warszawy osądzono 1,156 osób (960 mężczyzn i 196 kobiet), z tych 519, to jest blisko połowę (45 proc.) za kradzież i oszustwo, 16 osób za rozbój i grabież, i 125 za naruszenie porządku. W instytucjach pokojowych osądzono 28,317 osób (21,873 mężczyzn i 6,844 kobiet). Z liczby osadzonych skazano 1,341 na zamknięcie w więzieniu, 4,572 na zamknięcie w areszcie i 40 na napomnienie; pozostałym wymierzono kary pieniężne. Z liczby skazanych przez sądy pokoju, pierwsze miejsce zajmuje kategoria oskarżonych o naruszenie ustawy paszportowej, takich było 5,811; dalej idą skazani za zebranie i zakłócenie spokojności publicznej; było ich 5,711; za wykroczenie przeciw przepisom administracji skazano 5,064, za obelgi, pogroźki i gwałt 3,671, za kradzież i oszustwo 1,687, za zobowiązanie policji lub urzędników 1,487, za przekroczenie przepisów skarbowych—366 osób i za samowolne korzystanie z cudzej własności 24 osób. Tym sposobem w roku 1898 w sądach ogólnych i sądach pokoju pociągnięto do odpowiedzialności 29,473 osoby (w tej liczbie 7,040 kobiet). Z tej liczby ogólnej za wykroczenie przeciwko organom władzy zwierzchniczej, przeciwko porządkowi, za obelgi, wymierzone policji, lub urzędnikom władz sądowych i administracyjnych—6,626 osób, czyli 28,5 proc. wszelkich wykroczeń; za różne wykroczenia przeciwko cudzej własności 2,246, czyli około 8 proc.

UWAGI.

Petersburg, 5 listopada.

Gdy po kilkunastu jeszcze księżycowych okresach, przyjdzie zgorączkowany duch XIX stulecia na próg świątyni historii, by wydać ostatnie swe technienie, przyjmie je ze smutkiem poważna i beznamietna Clio i w kronikach swoich zapisze, że było to technienie — nienawiści. Jak złym powiewem zatrute, rzucają się dziś i szamocą narody, rasy i plemiona, walczą na śmierć i życie polityczne i socjalne gromady, i w najciaśniejszej nawet arenie zamkniętej, na wspólną nędzę skazane istoty ludzkie, jeszcze się gryzą i szarpia, ogarnięte szałem żywiołowej jakiejś namietności. A kilkadziesiąt wieków cywilizacji, a dziewiętnaście stuleci nauki Chrystusowej, a sto lat apostołstwa praw człowieka — tem się tylko w charakterze walki owej odbijają, że zapasnicy kryją wstydliwie pięść zaciśniętą i na ustach mają zawsze wielkie hasła, szczytne cele, wzniósłe zamiary i szlachetne pobudki.

Mąż stanu, co ludom wolnym pragnie narzucić jarzmo angielskiej hegemonji, co posyła na śmierć tysiące ludzi, okrywa żałobą tysiące rodzin, czyni to rzekomo w imię tryumfu wyższej cywilizacji, dla zasad sprawiedliwości i utrwalenia prawnego porządku rzeczy. Dumny ze swej potęgi państwowej nacjonalista niemiecki, nie inaczej zaprzecza Czechom praw narodowych, a Polakom nawet praw natury, jak w obłudnej masce uciśnionej niewinności, jak w imię własnego bezpieczeństwa, jak w odparciu domyślnych zdradzieckich knowań. Trybun ludowy, pogromca możnych, nie po co innego rozpala złe instynkty i grozi zburzeniem całego cywilizacyjnego dorobku, jak dla przyspieszenia chwili powszechnej sprawiedliwości i równości braterskiej na ziemi. Zaciekły siewca rasowej i religijnej nienawiści jest tylko stróżem publicznego dobra, który odnalazł jedyne i powszechne źródło złego w narodzie, wcielającym wszystkie wady i występki, ludzkie i nadludzkie. Szermierz polityczny ściga podejrzeniami i posądzeniami ludzi przeciwnego obozu, pod sztandarem jedynie zbawczego programu i w tonie obywatelskiego smutku. Zwyczajny wreszcie warchoł, co z zawści lub dla zysku odziera ze czci i wiary każdego, czyje nazwisko wyptynie na fali wydarzeń, krzyżuje się w imię dobra publicznego i otacza się aureolą wszystkich cnót narodowych.

Zdaje się, jak gdyby walka wszystkich przeciwko wszystkim stała się powszechnym wyrazem życia publicznego, a są nawet filozofowie-socjolo-

dzy, co stan taki podają za niezbędny czynnik postępu. A jednak ta właśnie powszechna obłuda i perfidja, ta konieczność usprawiedliwiania się przed samym sobą, przykrywania rzeczywistych pobudek płaszczem cnót idealnych, czystej bezinteresowności lub koniecznej obrony — świadczą, że ideał altruistyczny, że zasady miłości wszechludzkiej nie ustępują nawet z pola najzaciętszej walki, są przytomne w duszy najbardziej roznamietnionych szermierzy, jako nakaz kategoryczny, jako siła, potężniejsza od żywiołowych wybuchów ludzkiej drapieżności.

I w tym też niezaprzeczonem fakcie czerpać może dzisiaj otuchę ten, komu powszechne rozkołysanie się namietności napręży nerwy lub uciska ducha. Nam już może nie doczekać tej chwili, gdy przyjdzie mąż, co potęgą genialnego czynu odwróci koło historii, albo gdy nad światem zabłyśnie nowa idea, co uciszy zgrzyt socjalnych trybów. Ale żyjemy i umrzemy z tem przekonaniem, że to nie będzie idea powszechnej nienawiści i wzajemnego ludożerstwa.

Na bezkrwawym teatrze walk parlamentarnych w Wiedniu, stanowisko Koła polskiego jest obecnie zgoła wyjątkowe. Polacy nie mają własnego bezpośredniego przedmiotu walki, nie chodzi bowiem narazie o żadne korzyści lub straty dla Galicji. Koło polskie jednak wzięło udział i zajęło wyraźne stanowisko w sporze, jaki się toczy pomiędzy Niemcami austriackimi a Czechami o przewagę narodowościową na gruncie językowym. Niemcy, jak tego dowiódł ostatni zwrot w austriackich sferach kierujących, są tu stroną silniejszą. Sojusz z Niemcami i wydanie im na pastwę Czechów mogłyby nastreczyć Polakom pewne doraźne korzyści. Koło wszakże oparło się wszelkim pokusom i popiera wiernie Czechów. A uczyniło tak nie przez rachubę i grę polityczną, lecz już z pobudek wyraźnie zasadniczych. Poczucie solidarności słowiańskiej wzmogło się w czasach ostatnich o tyle, że może już dziś służyć za wiązadło polityczne. Potwóre, ta okoliczność, że Czesi są stroną słabszą, że walczą o prawa narodowe, skłaniać musi ku nim sympatje przedstawicieli kraju, w którym instynkty rycerskie i uczucia narodowe przejawiają się zawsze tak żywo. Z drugiej strony, takie stanowisko Koła jest w rozumieniu jego członków zgodne z interesem państwa i prawidłowego biegu spraw parlamentarnych. Jako bowiem sprzymierzeńcy Czechów, Polacy mają możność wpływania na nich miarkująco, powstrzymywania ich od rozpaczliwych wybuchów i ostatecz-

ności. Ale sytuacja parlamentarna w Wiedniu jest wyjątkową i pod innym względem. Oto Polacy wraz z Czechami należą do opozycji przeciwko obecnemu rządowi, który zniósł rozporządzenia językowe w Czechach. Opozycja ta ma po swojej stronie większość głosów w parlamencie. A mimo to, rząd, nie opierający się na większości, utrzymuje się i przeprowadza swoje wnioski. Ta anomalja tłumaczy się znowu poczuciem obowiązku państwowego po stronie Polaków. Dotychczasowe bowiem wnioski rządowe dotyczyły najistotniejszych spraw ogólnopaństwowych (wybór delegacji, ugoda z Węgrami), Polacy więc, pomimo iż zajmują stanowisko opozycyjne przeciwko rządowi, dali dowód, że są na wzór angielski «najlojalniejszą jego cesarskiej mości opozycją» i głosowali za wnioskami rządowymi. Skłonić do tego i Czechów przyszło niewątpliwie z wielką trudnością. Ale ta powolność opozycji skończy się zapewne niebawem, i rząd hr. Clary'ego albo będzie musiał stanowczo oprzeć się na prawicy, albo zawiśnie w powietrzu.

W paru gimnazjach Prus zachodnich uczyniono wniosek o zawieszenie wykładów języka polskiego. Język polski nie był tam i dotąd przedmiotem obowiązkowym, ale fakultatywnym, t. j., że uczyć się go mogli ci uczniowie, których rodzice tego sobie życzyli. Urzędowe motywy obecnej zmiany nie są dotychczas wiadome. Zawieszenie wykładów ma być «tymczasowe» i na początek dotknie tylko niższe klasy gimnazjów. Ale organy hakatystów pospieszyły już z radosnemi komentarzami i nalegają na rząd, aby zupełnie wykluczył język polski ze wszystkich zakładów państwowych. Ciekawą jest rzeczą, co też na usprawiedliwienie takiego żądania przytoczyć można chociażby z najskrajniejszego pruskiego stanowiska. Otóż «Schles. Ztg» argumentuje w ten sposób: Ponieważ nauka języka polskiego udziela się tylko fakultatywnie, a pobierają ją przeważnie Polacy, więc już stąd (!) pokazuje się, że niema koniecznych powodów do jej zatrzymania. Za zniesieniem zaś jej przemawiają «doświadczenia pedagogiczne, oraz względy polityczne i narodowe». Jakże to są «doświadczenia pedagogiczne» dziennik niemiecki nie objaśnia, zaś względy polityczne i narodowe są następujące: Trzeba doprowadzić Polaków do świadomości, że przynależność dzielnic polskich do państwa pruskiego jest nierozzerwalna. Trzeba żądać od każdego dorosłego, aby rozumiał dostatecznie język urzędowy. Trzeba unikać ustępstw (!) w drobnych rzeczach, bo Polacy z każdej

pozornej uległości (!) czerpią odwagę do nowych zadań. Nauka języka polskiego jest cichem siedliskiem propagandy polskiej. Jeden z nauczycieli języka polskiego rozmawiał na przechadzce ze swoją żoną tylko po polsku, a drugi miał córkę, która nie chciała śpiewać «*Deutschland, Deutschland über alles*» i t. d. i t. d. Argumenty, jak widzimy, zabawne. Pokrywają one bardzo nieudolnie powód jedyny i rzeczywisty: rozbijały instynkt narodożerczy.

W odpowiedzi na argumentację hakatystów, «*Köln. VolksZtg*» zwraca uwagę na to, że rada «unikania drobnych ustępstw» jest obosieczną. Co powiedzą szwiniści niemieccy, jeżeli zechcą z niej skorzystać rosjanie albo węgry przeciwko niemcom?

„Jeżeli u nas jest wiele gorzej, nie możemy rosjan ganić za używanie podobnych środków. Jeżeli rząd rosyjski chce w szkołach dzielnic nadbałtyckich zaprowadzić rosyjski język wykładowy, serce prawdziwego biurokraty powinno radować się z tego, że nasza sztuka rządzenia doznaje takiego naśladownictwa. Rosjanie okazują więcej tolerancji, niż my, bo zakazują niemieckiego języka wykładowego tylko w szkołach dzielnic nadbałtyckich, gdzieindziej zaś nie. W Petersburgu np. istnieją dwie wielkie szkoły luterskie z niemieckim językiem wykładowym. Obydwie szkoły mają po 600 wychowanków. W Berlinie mieszka tyłu Polaków, co Niemców w Petersburgu; niechby jeno Polacy berlińscy zażądali polskiego języka wykładowego w szkołach. Jakiżby wtedy podniosły hałas wierne stróżki naszego Kapitolu narodowego! Nawet prywatna nauka języka polskiego została zakazana. Możemy śmiało twierdzić, że my w Prusach sztukę „uciskania mniejszości narodowych“ rozwinęliśmy do nieosiągniętej dotychczas technicznej doskonałości. Praktycznego skutku wprawdzie niema i zapewne nie będzie nigdy, ale przynajmniej możemy z dumą głosić, że jesteśmy mistrzami w teorii“.

Naturalnie, że usunięcie nauki języka polskiego wywoła tylko jeszcze większe rozgoryczenie Polaków i zastosowanie przez nich energiczniejszych środków obrony. Ze smutkiem jednak myśleć trzeba o tem, gdzie kres i jaki rezultat ostateczny wypłynąć może z tej atmosfery wrzenia, ucisku i ustawicznych podrażnień?

Zaraz po ogłoszeniu okólnika ministra oświaty w przedmiocie reformy szkolnej rozległy się liczne głosy w prasie, wskazujące na niektóre słabe punkty w dzisiejszej organizacji szkolnictwa. Między innymi zwrócono też uwagę na niedostateczne uposażenie nauczycieli w średnich zakładach naukowych. Nizkie wynagrodzenie zmusza nauczycieli do zwiększania liczby lekcji po nad możność, wyczerpuje siły pedagogów i obniża wartość ich pracy. Jeżeli jednak ogół nauczycieli znajduje się pod tym względem w warunkach niepomyślnych, to jeszcze mniej zadawalniacym jest uposażenie nau-

czycieli języka polskiego w Królestwie Polskiem. Tak np. najmniejsza pensja nauczyciela etatowego w średnim zakładzie naukowym wynosi 900 rb. rocznie za 12 godzin tygodniowych, czyli, że za jedną godzinę tygodniowo wypada 75 rb. rocznie. Nadto etaty wzrastają w miarę upływu lat służby do 1,250 i 1,500 rb. rocznie. Za nadetatową godzinę tygodniową nauczyciel bierze 60 rb. rocznie, i ta sama norma przysługuje również nauczycielom nadetatowym, przyczem nawet ich wynagrodzenie nie może być niższe od 900 rb. rocznie, jeżeli liczba ich lekcji w jednym lub kilku naraz zakładach naukowych nie wynosi mniej nad 12 godzin tygodniowo. Słowem, za najniższą normę wynagrodzenia nauczyciela uznano 900 rb. rocznie za 12 godzin tygodniowych pracy.

Inaczej rzecz się ma z nauczycielami języka polskiego: ich norma np. w szkole realnej wynosi wprawdzie tylko 10 godzin tygodniowo lekcji, ale wynagrodzenie oblicza się w stosunku 50 rb. za godzinę etatową i 60 rb. za godzinę nadetatową. Tak więc za 12 godzin tygodniowych nauczyciel języka polskiego otrzymuje tylko 620 rb., gdy nawet nadetatowy nauczyciel innego przedmiotu za taką samą pracę pobiera 900 rb. rocznie. W tak skromnym budżecie różnica 280 rb. rocznie jest bardzo dotkliwą, i żeby móżdż zadowolnić potrzeby fizyczne i duchowe swoje, oraz swojej rodziny, nauczyciel języka polskiego w wyższym jeszcze stopniu niż jego koledy musi obarczać się lekcjami lub innymi zajęciami, z wyraźną szkodą uczniów. Gdyby najniższa norma wynagrodzenia w ilości 900 rb. rocznie za 12 godzin tygodniowych, była rozciągnięta również na nauczycieli języka polskiego, byłoby to tylko aktem słuszności, usuwającym takie anomalje, jak np. tę, że nietatowy nauczyciel języka polskiego w obecnych warunkach otrzymuje za 10 godzin tygodniowych o 100 rb. rocznie więcej, niż nauczyciel etatowy. Nie wątpimy, że wobec uznanej już przez naczelne władze w Królestwie potrzeby wzmocnienia wykładów języka polskiego — i ta kwestja prędzej czy później stanie na porządku dziennym.

Podaliśmy w N-rze poprzednim wzmiankę o procesie Żydów z m. Szklowa, oskarżonych o pobicie żołnierzy z pobudek nienawiści plemiennej i religijnej. Sprawa ta nabrała wielkiego rozgłosu; pisano o niej nawet w pismach zagranicznych. Jako obrońcy, wystąpili najznakomitsi adwokaci, a pisma wysłały na posiedzenie sądu umyślnych korespondentów. Sprawozdawca „*Now. Wr.*“, p. Lalin, przytacza zeznania miejscowe-

go protorejera i sędziego pokoju, którzy wydali Żydom szklowskim jaknajpochlebniejsze świadectwo. Wogóle całe zajście redukuje się do prostej bójki. Niektórzy świadkowie stwierdzili, że rozpoczęli ją sami żołnierze po pijanemu i że jeżeli zostali poturbowani przez Żydów, to i sami nawzajem nie pozostali im dłużni. Depesza miejscowej policji mówiła wprost o tem, że żołnierze biją Żydów. Mimo to, sąd skazał 15 Żydów na kary dość surowe. Sprawozdanie swoje kończy p. Lalin następującą uwagą: „Jako Rosjanin, kocham Rosjan więcej aniżeli Żydów. Ale jeszcze więcej kocham prawdę. Objawy nienawiści plemiennej i religijnej są to zjawiska bardzo smutne i w nowożytnym państwie tolerowane być nie mogą. Ale wprzód, zanim będziemy ścisnąć te objawy, należy je faktycznie ustalić i dowieść, bez czego represja nie będzie odpowiadać wysokim celom sprawiedliwości“.

PO WYROKU.

Po czterdziestu dniach bardzo szczegółowo i bardzo sumiennie prowadzonej rozprawy sądowej w procesie galicyjskiej Kasy oszczędności, wydany został wyrok, uniewinniający wszystkich oskarżonych. Werdykt przysięgłych, zaprzeczający winę Szczepanowskiego, zapadł jednomyślnie, co do innych oskarżonych większością głosów. Uniewinnienie Szczepanowskiego nie było niespodzianką dla nikogo, kto uważnie i pilnie śledził stenograficzne sprawozdania z zeznań świadków i orzeczeń ekspertów. Szczepanowski zasiadł na ławie oskarżonych z własnej woli, gdyż sam dwukrotnie żądał od prokuratora, aby i jego pociągnięto do odpowiedzialności. Na śledztwie pierwiastkowym złożył nawet obciążające dla siebie zeznanie, że to na jego żądanie otwarto i prowadzono w księgach Kasy fałszywe konta. Rozprawa sądowa wykazała, dlaczego to uczynił. Uważał sobie za obowiązek wziąć w tym punkcie winę Zimy na siebie, a że takiego, niezgodnego z prawdą, zeznania nie mógł złożyć jako świadek, pod przysięgą, więc je złożył bez przysięgi, jako oskarżony.

Gdy Zima umarł, poświęcenie to stało się zbyt cennym, a prezes sądu zrzecznym badaniem stwierdził, że Szczepanowski i teraz jeszcze, na sądzie, nie miał wyobrażenia o tem, jak długi jego w Kasie oszczędności księgowane były. Po wyjaśnieniu tych okoliczności, nie mogło ulegać wątpliwości, że przysięgli na pytanie co do winy Szczepanowskiego w tym punkcie odpowiedzą przecząco. A ponieważ pierwotny akt oskarżenia innych zarzutów Szczepanowskiemu nie stawiał, więc jego uniewinnienie było prawie pewnem. Dopiero po wyjaśnieniu tej

kwestji, już pod koniec badania sądowego, prokurator, rozszerzając oskarżenie, zarzucił Szczepanowskiemu, iż nie dopełnił przepisu prawa, zadającego, by każdy, kto spostrzeże, iż jego pasywa przenoszą aktywa, zameldował o tem sądowi, dla ogłoszenia konkursu. Obrona odpięła ten zarzut dowodem, że ówczesny stan zdrowia nie pozwalał już Szczepanowskiemu na zajmowanie się interesami, a jeden z medyków oświadczył, że lekarza, któryby w tych okolicznościach pozwolił na zgłoszenie konkursu, należałoby oddać pod sąd. Można byłoby oczekiwać, że w tym punkcie przysięgli staną na gruncie litery formalnego przepisu?

Tak więc wyrok uniewinniający, przynajmniej co do Szczepanowskiego, był z góry przewidywany i dla nikogo niespodzianki nie stanowił. Ponieważ jednak główny winowajca, Zima, który zmarł w parę godzin po doręczeniu mu aktu oskarżenia, uszedł kary doczesnej, a inni oskarżeni, przyczepieni do tej sprawy dość luźno, również zostali uniewinnieni, przeto opinia publiczna nie znalazła w wyroku zadośćuczynienia za obrazę moralnego poczucia, spowodowaną nadużyciem w Kasie oszczędności. Wszczęła się więc nanowu w prasie galicyjskiej namiętna polemika, posypały się gromy i wyrzuty pod adresem sądu, rządu i uniewinnionych. Natomiast prasa warszawska przyjęła wyrok spokojnie, zaznaczając owszem z zadowoleniem, że rozprawy sądowe znacznie zredukowały zakres pierwotnych oskarżeń.

Do sprawy tej wypadnie nam jeszcze powrócić, gdyż wiąże się ona ściśle z dalszemi losami wielkiego przemysłu i rozwojem ekonomicznym Galicji.

L.

INFORMACJE «KRAJU».

Δ Dowiadujemy się, że dyrektorowie gimnazjów i progimnazjów w Królestwie otrzymali, za N-rem 12823, cyrkularz p. kuratora warszawskiego okr. naukowego z d. 21 czerwca r. b., w którym wyjaśniono im, że, „zgodnie z Najwyżej zatwierdzoną uchwałą komitetu ministrów, miejscowa zwierzchność szkolna, nie zabraniając nauczycielom języka polskiego dawać objaśnień uczniom po polsku w tych wypadkach, w których to jest niezbędnem ze względów pedagogicznych, nie stanie w sprzeczności z wymaganiami prawa (trebowaniami zakona)“.

Δ Na dzisiejszem posiedzeniu komisji rządowej, pod prezydencją dyrektora departamentu taryfowego rz. r. st. Zieglera, rozpatrywana była, jak się dowiadujemy, sprawa budowy szerokotorowej¹⁾ drogi żel. Warszawsko-Lódzko-

Kaliskiej. Z pomiędzy pretendentów do tej budowy najpoważniejsze oferty przedstawili: rz. r. st. Jan Bloch, prezes Tow. kolei Fabryczno-Lódzkiej, baron Kronenberg, prezes kolei Warszawsko-Wiedeńskiej i pułkownik Tyzenhauzen. Wszyscy trzej zrzekają się gwarancji skarbowej, a p. Tyzenhauzen zobowiązuje się nawet dodatkowo zbudować, bez gwarancji, nową kolej obwodową w Warszawie i most przez Wisłę. P. Bloch zaoferował ze swej strony zbudowanie trzeciego, szerokiego toru na linii Łódź—Koluszki, dla bezpośredniego połączenia drogi Iwangrodzko-Dąbrowskiej z nową koleją. Ostateczną decyzję odłożono do następnego posiedzenia, którego termin nie został jeszcze naznaczony.

Δ Dowiadujemy się, że rz. r. stanu inż. górń. Wincenty Choroszewski, naczelnik okręgu górniczego w Królestwie Polskiem, ustępuje z zajmowanego stanowiska i mianowany zostaje członkiem Rady ministra dóbr państwa i rolnictwa, z rezydencją w Warszawie.

Δ Na posiedzeniu komisji przy departamencie taryfowym, pod prezydencją rz. r. st. Zieglera, odbytem d. 28 z. m., rozpatrywana była kwestja budowy kolei z Częstochowy do Herbów. Z ośmiu ubiegających się o budowę kandydatów pozostało tylko trzech, którzy się na warunki przez komisję proponowane zgodzili: ks. Stefan Lubomirski, reprezentowany w komisji przez inż. Henryka Świecickiego, pułkownik sztabu jenerałnego Niczkołodow i p. Siemczow. Ponieważ propozycje wszystkich trzech kandydatów okazały się identyczne, przeto komisja nie wybrała formalnie żadnego z nich, wyraziła tylko mniemanie, że najbardziej pożądanem byłoby oddanie budowy p. Siemczowowi. Decyzja zależeć będzie od ministrów skarbu i komunikacyj.

Δ Projekt prawa o własności literackiej został już, jak się dowiadujemy, wniesiony do Rady państwa i będzie wkrótce rozpatrywany, niezależnie od projektu ogólnego prawa cywilnego. Prawo tłumaczeń podług projektu, przysługuje, autorom w ciągu lat 10. Jeżeli wszakże autor w ciągu lat pięciu z prawa tego nie skorzysta i tłumaczenie się nie ukáže, każdy będzie miał prawo już po latach pięciu tłumaczenia dokonać.

Δ W kompetentnych sferach petersburskich krąży pogłoska, że dla zażegnania perjodycznie powtarzającego się przesilenia węglowego w Królestwie, zaprojektowanem być ma zniesienie cła od węgla zagranicznego.

Δ O ile słyszeliśmy, komitet przemysłu i handlu w Warszawie wybrał do głównego zarządu do spraw fabrycznych, jako przedstawicieli Królestwa: inż. Karola Czajkowskiego na członka i adw. prz. Ant. Nowowiejskiego na zastępcę.



ka ta sprostowana została tegoż samego dnia w telegramie do „Kurjera Warszawskiego“ (Przyp. Red.).

PRZEGLĄD PRASY.

... Jedna z gazet pruskich, «Ostpreussische Zeitung», uważała za potrzebne nastraszyć swoich czytelników widmem odbudowanej Polski. Parę wyjątków z artykułu tego pisma przytaczamy, jako *curiosum*, na użytek kawiarnianych amatorów przerabiania karty Europy.

„Myli się i grzeszy nieznajomością ludzi i stosunków — pisze „Ostpr. Ztg“ — kto sądzi, że politycy polscy zaniechali usiłowania albo raczej intryg, zmierzających do odbudowania Polski. Niedawno paryżka „Revue politique et parlementaire“ ogłosiła artykuł jakiegoś rosjanina, który zapowiada odbudowanie Polski w granicach etnograficznie polskich. Ta nowa Polska ma obejmować Królestwo, Galicję i zabór pruski. Austria godzi się na ten pomysł, Rosja jest mu przychylna, a nawet cesarz Wilhelm ma być skłonny do pozbycia się polaków, z którymi ma wiele kłopotów. Polska, odbudowana za zgodą Rosji, pozostałaby pod jej opieką“.

«Ostpr. Ztg» nie wierzy, żeby poważni politycy w Rosji nosili się z podobnemi zamiarami; natomiast odkrywa światu straszne intrygi polityków polskich w Galicji.

„Przed kilku laty plan polityków polskich w Wiedniu był bliski urzeczywistnienia. Oto, za ministerstwa hr. Badeniego, omawiano w najściślejszem kółku możliwości zmiany następstwa tronu w Austrii. Pragnąc spełnić gorące życzenia cesarza Franciszka-Józefa, chciano sankeję pragmatyczną zmienić w ten sposób, aby korona przejść mogła na wnuka cesarskiego, syna arcyksiężnej Walerji, prawowity zaś następca tronu arcyksiążę Franciszek-Ferdynand miał zostać dziedzicznym monarchą Galicji pod opieką cesarza austriackiego. Byłby to związek Królestwa Polskiego, a polski ideał państwowy posunąłby się o krok“.

Na szczęście, skutkiem nieznanego autorowi wypadku, rzecz wyszła na jaw przedwcześnie, i plany odbudowania Polski «na razie» upadły. Ale usiłowania i intrygi polskie nie ustają. Ponieważ Austria już ich nie popiera, przeto zręczni panowie zwracają się do Petersburga, aby na innej drodze dojść do wytkniętego celu.

„Chociaż polaków i rosjan dzieli przepaść niechęci, istnieje możliwość zbudowania mostu nad tą przepaścią, a pojednanie między polakami i rosjanami jest prawdopodobnem. Nieprzezwyciężona i bez porównania silniejsza, niż niechęć do rosjan, jest nienawiść polaków do Prus i Niemiec. Ta nienawiść nie dopuszcza żadnej ugody z Niemcami i jest tak silna, że nawet ułatwia zbliżenie się między polakami i rosjanami. Nienawiść do Niemiec napełnia serca wszystkich polaków, a jeżeli kiedyś w jakiegokolwiek postaci urzeczywistni się ideał państwa polskiego, będzie ono najwięcej zagrożone Prusom i Niemcom, które ujrzą w sąsiedztwie swoim nieprzejednanego wroga, zdecydowanego z góry na to, że zakłóci pokój i szukać będzie zdobyczy, aby kosztem znieprawionej Rzeszy niemieckiej rozszerzyć własną potęgę. Wobec tego powinni Niemcy pilną zwrócić uwagę na intrygi, które polacy knują nietylko w Wiedniu, lecz także w Petersburgu, celem przywrócenia Królestwa Polskiego“.

Tak, tak, *caveant consules!* To dziwna jednak rzecz, doprawdy, dla czego ci polacy tak nie lubią niem-

¹⁾ W zeszłym numerze „Kraju“ przez pomyłkę nazwano ją wązkotorową. Omył-

ców? Czyż nie powinni im być raczej wdzięczni, naprzykład za świeże wykluczenie nauki języka polskiego z gimnazjów w Prusach zachodnich? Widocznie nie mają w sercu miłości chrześcijańskiej, której ich tak wymownie naucza hr. Jerzy Moszyński.

.... Organ p. Gringmuta należy do szeregu tych bardzo nielicznych w prasie rosyjskiej gazet, które na *germanizację polaków* w Poznańskim zapatrują się jako na objaw pożądany. «Moskowskim Wiedom.» niepodoba się tylko to, że polityka germanizacyjna ulegała przez czas pewien wahaniom i nacechowana była zbyt dla polaków pobłażliwością:

„Te wahania — piszą „Mosk. Wied.“ — skończyły się zaraz z powołaniem księcia Bismarka na pruskiego prezesa ministrów. On do końca życia ani na chwilę nie dowierzał polakom, albowiem miał szlachtę i duchowieństwo polskie za żywiół, który uważa spiski i intrygi za potrzebne do życia, i który, przy pomocy Watykanu (dla tego ważną jest polska niezależność), nigdy nie wyrzeczył swej idei narodowej. Z ustąpieniem Bismarka polityka tego rodzaju w jednej chwili uległa zmianie. Przyczyną tego była okoliczność, iż Wilhelm II potrzebował poparcia ze strony polaków dla przeprowadzenia projektu powiększenia marynarki i w tym celu zbliżył do siebie wodza polaków, Kościelskiego, który potrafił w krótkim czasie oczarować cesarza swą uprzejmością“.

«Mosk. Wied.» tak zręcznie formułują swe poglądy, że nie wiadomo, co tu uważają za czynnik donioślejszy: potrzebę, czy uprzejmość? W każdym razie okres owej szkodliwej pobłażliwości skończył się prędko, ku uciesze gazety, która z widocznym zadowoleniem nadmieniał, że mianowany naczelnym prezesem po Möllendorfie Bitter, w porównaniu z poprzednikiem, «będzie dla polaków zapewne nieco gorzkim, jak to wskazuje jego nazwisko».

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

W dniu 9 listopada, o godzinie 1 minut 23 po południu, przy pochmurnym, lecz spokojnym i dość ciepłym dniu, raczyli szczęśliwie przybyć do Skierniewic Ich Cesarskie Mości Najjaśniejszy Pan i Najjaśniejsza Pani z Najdostojniejszymi Dziećmi i Wielkim Księciem Michałem Mikołajewiczem. Razem z Ich Cesarskimi Mościami Najjaśniejszym Państwem przybyli: frejlina księżniczka Orbeliani, ministrowie: Dworu — baron Fredericks, spraw zagranicznych — hrabia Murawjew, zarządzający ministerstwem spraw wewnętrznych — Sipiagin, generał-adjutant Hesse, Swity generał-major Rydzewski, jako też generał-gubernator warszawski J. O. książę Imereński i inne osoby. Pociąg spokoj-

nie i równo podszedł do platformy. Tutaj na peronie starego dworca Ich Cesarskie Mości Najjaśniejszych Państwa powitali: Wielka Księżna Marja Pawłówna i Wielcy Książęta Włodzimierz Aleksandrowicz i Mikołaj Mikołajewicz, oraz obecna generałicja. Powitanie miało charakter prywatny.

Po wyjściu Ich Cesarskich Mości Najjaśniejszych Państwa z wagonu, zarządzający Księstwem Łowickim, generał-major Iwanow, miał szczęście ofiarować Jej Cesarskiej Mości Najjaśniejszej Pani i Najdostojniejszemu Dzieciom bukiety świeżych kwiatów. Pozdrowiwszy witających, przyczem Najjaśniejszy Pan przyjął raport honorowy od dowódcy pułku lejbgwardji ułanów Jego Cesarskiej Mości jen.-majora Baumgartena, Ich Cesarskie Mości Najjaśniejsze Państwo przeszli przez dworzec i w parku powitani byli przez deputację miasta Skierniewic, którą przedstawił gubernator warszawski, Martynow; przytem mieszkaniem tamieczny, Górski, miał zaszczyt ofiarować Najjaśniejszemu Panu chleb i sól. Następnie dziewczynki włościańskie, w miejscowych narodowych strojach malowniczych, witały Najjaśniejszą Panią, — ofiarowały bukiety, a jedna z dziewczynek wygłosiła powitanie. Następnie Ich Cesarskie Mości i Ich Cesarskie Wysokości raczyli udać się do pałacu.

W dniu 10 listopada, zrana słońce wyjrzało wesoło z poza chmur, ale nie na długo; niebo pokryło się znów chmurami, z poza których pokazywało się tylko słońce, dające nadzieję pogodnego dnia. Punktualnie o godz. 8 min. 45 rano odbył się Najwyższy wyjazd na polowanie — do «Zwierzyńca». Ich Cesarskie Mości Najjaśniejszy Pan i Najjaśniejsza Pani raczyli wyjechać otwartym powozem. Za Nimi podążyli Ich Cesarskie Wysokości Wielka Księżna Marja Pawłówna i Wielcy Książęta Włodzimierz Aleksandrowicz, Michał Mikołajewicz i Mikołaj Mikołajewicz, jako też świta i zaproszone na polowanie osoby.

Najwyższe Osoby i osoby zaproszone powróciły ze «Zwierzyńca» około godz. 12. Polowanie było bardzo pomyślne: padło około 400 strzałów. W czasie gdy Ich Cesarskie Mości zajęci byli polowaniem, Najdostojniejsze Dzieci odbyły pomyślnie poranną wycieczkę powozem dokoła «Zwierzyńca».

Po powrocie z porannego polowania odbyło się w pałacu śniadanie, po którym nastąpił drugi Najwyższy wyjazd na polowanie do obrębu «Pamiętne», położonego z lewej strony drogi rawskiej. Udając się na polowanie do «Pamiętne», Ich Cesarskie Mości Najjaśniejszy Pan

i Najjaśniejsza Pani raczyli przejechać przez ozdobione flagami miasto i przez wzniesioną umyślnie na ten cel bramę tryumfalną, ozdobioną zielenią, flagami i kwiatami. Po drodze Ich Cesarskie Mości odwiedzili kościół katolicki, gdzie proboszcz, dziekan Skrzypkowski, w asystencji innych osób duchownych, w szatach uroczystych, krzyżem i wodą święconą powitał Najdostojniejszych Gości, przyczem przemówił w następujące słowa:

„Najjaśniejszy i Najmiłościwszy nasz Monarcho. Siedm lat temu miałem szczęście w tymże kościele przyjmować spoczywającego w Bogu Rodzica Waszego, Któremu Wasza Cesarska Mość raczyła towarzyszyć jako Następca Tronu Wszechrosyjskiego. Dzisiaj Bóg obdarzył mnie nowym szczęściem, pozwalając w tymże kościele przyjąć Waszą Cesarską Mość, już jako naszego Najmiłościwszego Panującego Monarcho. Dziękując gorąco Panu Bogu za szczęście, które przypadło mi w udziale, zanoszę kolne modły, ażeby Bóg Wszechmocny, Król Królów i Pan nad Panami, zesłał Waszej Cesarskiej Mości jaknajdłuższe i jaknajszczęśliwsze panowanie, a w nas — wiernych poddanych — umacniał uczucia przywiązania do Waszej Cesarskiej Mości i całego Domu Panującego“.

Polowanie w «Pamiętnem» można także nazwać udaniem. Wieczorem, około godz. 5, Ich Cesarskie Mości raczyli tą samą drogą, przez iluminowane miasto, powrócić do pałacu skierniewickiego, przeprowadzani głosem, niemilkącym długo «hura!»

Dnia 3 bieżącego listopada Ich Cesarskie Mości Najjaśniejsze Państwo wraz z Najdostojniejszymi Dziećmi raczyli wyjechać ze Skierniewic do Carskiego-Sioła.

(«Warszawskij Dniownik».)

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Zarządzający ministerstwem rolnictwa i dóbr państwa — jak donoszą „Nowosti“ — pozwolił moskiewskiemu Towarzystwu rolniczemu zwołać w lutym r. p. w Moskwie zjazd działaczy w zakresie gospodarstwa wiejskiego. Przewodniczący zjazdu będzie mianowany przez ministra rolnictwa. Program obejmuje następujące sprawy: 1) ogólne kwestje organizacji miejscowej pomocy agronomicznej dla ludności; 2) rozpowszechnienie wykształcenia agronomicznego; 3) zakłady doświadczalne i demonstracyjne; 4) środki podniesienia rolnictwa; 5) środki natury ekonomicznej.

× Najwyżej zezwolono na otwarcie oddziałów Towarzystwa racjonalnego polowania w Płocku i w Sławucie.

× W „Praw. Wiestn.“ ogłoszony został imienny Ukaz Najwyższy do Rządzącego Senatu z dnia 30 października r. b., w następującem brzmieniu: „Senatora radcę tajnego Zakrewskiego uwalniamy od służby“. B. t. Zakrewskij był nigdyś prezesem sądu okręgow. w Warszawie.

× Przed d. 1 listopada ministerstwo spraw wewnętrznych zamierzało wnieść do Rady państwa następujące projekty:

1) O ostatecznej organizacji zarządu w przyłączonej na mocy traktatu Berlińskiego części Besarabji, gdyż kraj ten dotychczas się rządził dawnymi ustawami rumuńskimi i zachowuje organizację gminną. 2) O komisji przy gubernatorze warszawskim, mającej skodyfikować i poddać rewizji specjalne dla Królestwa Polskiego przepisy. 3) O powiększeniu w Królestwie Polskiem pensyj gubernatorów i wice-gubernatorów, którzy są na dawnych etatach, jakkolwiek etaty te zostały powiększone w innych częściach państwa.

W PETERSBURGU.

— **Praca kobiet.** W departamencie leśnym ministerstwa rolnictwa i dóbr państwowych utworzył się wakans dla sześciu kobiet. Liczba kandydatek na te sześć posad wyniosła 346, co dowodzi, jak dużo jest w Petersburgu kobiet, poszukujących pracy.

— **Składki.** Na rzecz rodzin czeskich, które uszkodzone zostały podczas zaburzeń na Morawach, złożono w redakcji „Now. Wr.“ 378 rb. Na korzyść Krzyża Czerwonego u boerów zebrano dotychczas w redakcji tejże gazety około 12 tys. rb. Ogół składek na boerów dosięgnął około 40 tys. rubli.

— **Z Towarzystwa ochrony zdrowia.** Wice-prezesem piątej klimatologicznej sekcji w Towarzystwie pieczy nad zdrowiem ludu został wybrany prof. Stanisław Zaleski.

— **Jubileusz półrocznego swego istnienia** gazeta „Rossija“ zaznaczyła ofiarą 1,000 rb. na rzecz studentów uniwersytetów: petersburskiego i moskiewskiego. „Grażd.“ w tym kroku upatruje chęć podjęcia sobie sympatji młodzieży i ofiarę nazywa łapówką, obrażając honor studencki. „Siew. Kurjer“ uważa za charakterystyczny objaw, że „Grażdanin“ występuje z nauką etyki dziennikarskiej.

— **P. Artur Zawadzki,** po dwóch wieczorach, na których publiczność wybornie się bawiła, wystąpi po raz trzeci w sali „Błagorodn. Sobr.“ w poniedziałek, d. 15 listopada. Na program złożą się cztery monologi i jednoaktówka p. t.: „Cudowne dziecko“, w której wszystkie role odegra p. Zawadzki.

— **Koncert.** Przypominamy, że koncert Chopinowski odbędzie się pojutrze, w sobotę, w sali Tow. kred. miejskiego.

TYDZIEN POLITYCZNY.

Francja. Rozpoczął się sąd Senatu w sprawie o zdradę stanu; obrady potrwać zapewne około miesiąca. Wezwano około 500 świadków, a 30 adwokatów broni oskarżonych. Pierwsze posiedzenia sądu były nader burzliwe: zarówno podsądni, jak i świadkowie wszczynali hałasy, wydawali okrzyki na cześć armji, przeciwko żydom i t. p. W sali świadków dochodziło do bójki. Podniesiono kwestję kompetencji Senatu w danej sprawie, gdyż zdaniem niektórych senatorów i obrońców, kwalifikuje się ona raczej do sądu przysięgłych. Prokurator Bernard dowodził kompetencji Senatu, gdyż sprawa miała wszelkie znamiona spisku. Senat znaczną większością głosów uznał swą kompetencję. Urząd śledczy polecił dokonać wielu rewizyj domowych w Paryżu i na prowincji, zwłaszcza w instytucjach klerikalnych, rzekomo z powodu działalności, skierowanej ku zmianie formy rządu. Zrobiono rewizję w redakcji dziennika katolickiego „La Croix“ i w klasztorach Assompejonistów. Działalność tego zakonu ma być szczególnie szkodliwą dla Rzeczypospolitej, gdyż rozporządza on

ogromnymi środkami materialnymi i posiada silną organizację. Podobno sędzia śledczy skonfiskował w kasie Assompejonistów 1,800 tys. fran. Rząd francuzki zamierza wnieść projekt amnestji dla wszystkich przestępstw, związanych ze sprawą Dreyfusa. Picquart wystąpił z podaniem do ministerstwa, żądającym osądzenia jego sprawy i odrzucającem amnestję.

Austria. Półurzędowy dziennik wiedeński „Fremdenblatt“ w artykule o porozumieniu w sprawie wysp Samoa pisze, że Niemcy mają wielki interes w utrzymaniu stosunków przyjaznych z Anglią i Ameryką z jednej strony, a z mocarstwami sąsiednimi, jak naprzykład z Rosją, z drugiej. Dzień, w którym ogłoszono traktat o wyspach Samoa i odbyło się spotkanie cesarzów, zasługuje na specjalne wyróżnienie w kronice politycznej. „Z powodu naszych przyjaznych stosunków z Rosją i Anglią, — dodaje dziennik — stwierdzamy to z podwójnem uczuciem zadowolenia, ponieważ najprzyjemniejszym jest dla nas faktem to, że nasz sprzymierzeniec żyje w zupełnej zgodzie z przyjaznymi nam mocarstwami“. Dzienniki austriackie donoszą, jakoby na uczcie w Budapeszcie cesarz Franciszek-Józef pochwalił odwagę i sprawność boerów. Ze Lwowa donoszą, że liczne oddziały żandarmerji galicyjskiej wysłano do Czech i Moraw, celem stłumienia wzmagających się rozruchów. Podczas obrad w Izbie deputowanych nad interpelacją w sprawie zaburzeń morawskich, minister spraw wewnętrznych, dr. Koerber, usiłował przedstawić zachowanie się żandarmerji w Wsientie jako wzorowe. Czesi przerwali mu mowę, wołając: „mordercy! rabusie!“ i wygrażając ministrowi pięściami. Dopiero po dłuższej pauzie mógł minister Koerber wrócić do głosu. Poseł galicyjski Kozłowski, zarzucił również rządowi w energicznych wyrazach nadużycie broni palnej ze strony siły zbrojnej. Zdaniem jego, niezadowolenie z jednostronnego zniesienia rozporządzeń językowych wśród ludności czeskiej jest usprawiedliwione.

Niemcy. Z powodu spotkania Monarchów w Poczdamie, prasa europejska wystąpiła z mnóstwem uwag i dociekań politycznych. Zdaniem dziennika francuzkiego „Temps“, w artykule, zatytułowanym „Niemcy, Anglja i Rosja“, odwiedziny Najjaśniejszego Pana świadczą, iż drogocenne stosunki między dwoma cesarstwami i dwoma panującymi domami mają większe znaczenie, niż proste wspomnienia historyczne. Dalej dziennik paryzki mniema, że na naradach poczdamskich została usunięta kwestja wmięszania się do wojny, którą prowadzi Anglja z Transwaalem. Niemcy trzymają się zdania, że wojna Anglii z republikami południowo-afrykańskimi powinna być zlokalizowana. Co się zaś tyczy mórz i krajów, które obchodzą zarówno Rosję jak i Anglję, to takowe znajdują się na dalekim Wschodzie. Tam wszystkie trzy państwa mają interesa nie zawsze dające się pogodzić. Skoro z tajemnicy, pokrywającej narady poczdamskie, zdjęta zostanie pieczęć, przekonają się wszyscy, że tam zajmowano się więcej Azją, niż Afryką. Dzienniki berlińskie donoszą, że cesarzowi Wilhelmowi towarzyszyć będą w podróży do Anglii cesarzowa i dzieci, a także sekretarz stanu Bülow.

Stany Zjednoczone. Prasa amerykańska zachowuje się przyjaźnie wobec ugody w sprawie wysp Samoa. Nikt nie wystąpił poważnie przeciw przyłączeniu się Stanów Zjednoczonych do tej ugody. „New-York Tribune“ wita ugodę, ponieważ oznacza ona zbliżenie się trzech mocarstw: Anglii, Ameryki i Niemiec. Odbyte w dniu 7 b. m. w jedenastu północnych Stanach Unji wybory do ciała prawodawczych, zapewniły Mac Kinleyowi ponowny wybór na prezydenta Unji, mający w r. 1900 nastąpić.

Japonja. Niektóre pisma angielskie podały sensacyjną wiadomość o nieporozumie-

niach, jakowe miały wynikać pomiędzy Rosją i Japonją z powodu spraw koreańskich. Nieporozumienia te miały przybrać tak dalece ostry charakter, że Japonja wytężyła wszystkie siły ku doprowadzeniu do końca uzbrojeń na lądzie i na morzu. „Times“ donosi, że dyplomacja japońska poczyniła nowe kroki ku wzmocnieniu stosunków z Chinami. Tenże dziennik komunikuje, że pogłoski o konflikcie japońsko-rosyjskim okazały się nieprawdziwymi.

Anglja. Obiegają pogłoski, że ustąpienie Niemcom wysp Samońskich doprowadziło do podpisania innych jeszcze umów pomiędzy Anglią i Niemcami. W mowie, wygłoszonej u nowego lorda-majora, margr. Salisbury oświadczył, że stosunek Niemiec do Anglii stał się tak przyjaznym, jak tylko tego życzyć sobie można. W Irlandji odbył się szereg zgromadzeń publicznych, w celu wyrażenia współczucia boerom.

Hiszpanja. Z Barcelony donoszą o nowych gwałtownych demonstracjach. Rząd zadekretował niewypłacalność kupców, wzbraniających się płacić nowe podatki. Mimo tego, kupcy trwają przy odmowie i pozamykali wszystkie sklepy na znak protestu. Położenie stało się wielce naprężonem.

WOJNA.

Jednocześnie niemal z wiadomością o osaczeniu dywizji jen. White'a w Ladysmith przez armję boerską, nadeszła wiadomość o wylądowaniu w Durbanie nowych oddziałów angielskich, które wraz z załogami miejscowemi i z oddziałami piechoty marynarskiej liczyć będą 10 do 12 tys. żołnierzy. Przywieziono także mnóstwo dział i ładunków artyleryjskich. Tak więc cel strategiczny, jaki założyć mogli sobie boerowie w Natalu w pierwszym okresie wojny, gdy po ich stronie była olbrzymia przewaga liczebna, nie został osiągnięty i osiągnięty w przyszłości być nie może. O marszu na Durban, o zajęciu kolonij Natalu przez boerów, niema już co mówić. Mogą oni jeszcze odnosić zwycięstwa, mogą w najlepszym razie zdobyć Ladysmith i wziąć kilkotysięczny oddział jen. White'a do niewoli, nie zmieni to wszakże ich położenia strategicznego na widowni wojennej.

Wszystkie usiłowania jen. Joubert'a w ostatnich dniach, miały na celu zmuszenie jen. White'a do kapitulacji. Oddziały boerskie wysunęły się naprzód w kierunku do Pietermaritzburga, zajęły Colenso, przerywając zupełnie komunikację kolejową Ladysmith z pozostającą w ręku anglików częścią Natalu. Nie mając wiadomości co do stanu rzeczy w Pietermaritzburgu i Durbanie, jen. White, o ile sądzić można z jego działań, powziął zamiar przedrzeć się przez opasującą go armję boerską. Dokonane przez anglików w d. 2 i 3 bież. mies. wycieczki z Ladysmith, nie miały, jak się zdaje, powodzenia. Niewątpliwa tylko jest rzeczą, że w tych walkach pod obleżonem miastem obie strony poniosły dotkliwe straty. Wiadomo także, iż parotysięczny oddział jen. Murraya zdołał przełamać szeregi boerskie i, pomimo morderczego ognia artylerji nieprzyjacielskiej, przedrzeć się do Eastcourt i połączyć się z oddziałami angielskimi z Pietermaritzburga. Główne wszakże siły jen. White'a wpaść miały w dolinie rzeki Klipp pomiędzy dwa ognie i cofnąć się musiały do Lady-

smith. Jen. Joubert, zgromadziwszy potężną artylerję, bombarduje miasto. O ile z lakonicznych i sprzecznych wiadomości można wnosić, pociski boerskie zmusiły anglików do wycofania się z obrębu miejskiego i do zamknięcia się w obozie oszańcowanym, gdzie dłużej utrzymać się będą mogli.

W chwili obecnej posiłki angielskie wyruszyły już z Durbanu na odsiecz generałowi White. Przednie stráže posuwały się poza Colenso i porozumiały się z osaczonym w Ladysmith oddziałem przy pomocy telegrafu optycznego, czyli tak zwanego heljografu. Jest to proste lustro okrągłe, rzucające promień słoneczny w kierunku pożądanym. Naciskając małą dźwignię, można odbłask utrzymywać w pewnym kierunku w dłuższych lub krótszych odstępach czasu. W ten sposób daje się stworzyć abecadło, podobne w zasadzie do abecadła kresek i punktów telegrafu Morse'a. Heljografowanie odbywać się może z olbrzymich stosunkowo odległości 100, 200 i więcej kilometrów. Wobec nadciągania posiłków angielskich, transwaalczycy ogołocili z wojska północną granicę swego kraju, gromadząc wszystkie siły na południu.

Opowiadanie przybyłego do Lorenzo-Marquez kapitana wziętych do niewoli w pierwszej bitwie pod Ladysmith strzelców irlandzkich, O'Matthews, rzuca nowe światło na przebieg tej bitwy. Oto przedewszystkiem, skutkiem ucieczki odprzeżonych od armat mułów, wypadło przy cofaniu się pozostawić działa w ręku nieprzyjaciela. Zatrzymano się potem na wzgórzach, gdzie żołnierze ukryli się za okopami z kamieni. Rozległ się naraz rozkaz zaprzestania ognia. Żołnierze słuchać go nie chcieli i trzeba było osobistej interwencji jednego z majorów, by strzelać przestano. Okazało się, że ktoś wywiesił białą chorągiew, i 900 żołnierzy pułku irlandzkiego, pozostałych po bitwie z tysiąca, poddało się garstce nielicznej boerów, którzy spodziewać się nie mogli tak szczęśliwego dla nich nieporozumienia.

Na widowni zachodniej toczą się w dalszym ciągu utarczki dokoła Mafekinga i Kimberley, obleganym przez transwaalczyków i orańczyków. Boerowie wtargnęli do Kenilworth pod Kimberley, w celu zabrania zgromadzonego tam bydła, ale oddział jazdy angielskiej zmusił ich do cofnięcia się. Usiłowali także boerowie zniszczyć rezerwoary wody pod Kimberley i podobno dopięli tego celu. Pod Mafeking szturm następuje po szturmie. Po kilkudniowym bombardowaniu miasta, boerowie w dniu 30 października r. b. uderzyli na Mafeking z trzech stron naraz, ale zostali odparci i ponieśli dotkliwie straty. Przysłużyły się tu anglikom szybkostrzelne działa Maxima.

Oprócz niezbyt gorliwej pomocy, niesionej transwaalczykom przez boerów orańskich na zachodniej widowni wojennej i w Natalu, działać zaczęli oni także na terytorjum kolonii przyładka, przekroczywszy jej północną granicę w paru naraz punktach. Granica ta bieży wzdłuż rzeki Oranje, na której ist-

nieją mosty kolejowe w Norvals-Pont, pod Bethulje, oraz mosty zwyczajne w Aliwal-North na wschodzie i na drodze kołowej z Colesbergu angielskiego do orańskiego Philippolis. Okolica nadgraniczna kolonii Przyładka stanowi obwody De-Aar i Bhurgersdorp, w których ogłoszono stan oblężenia. Według najnowszych wiadomości, straż graniczna angielska cofnęła się w głąb kraju, boerowie zaś ograniczają swe działania wojenne do zajęcia przepraw przez rzekę. Uważali oni za stosowne wysadzić w powietrze most kolejowy pod Norvals-Pont, co dowodzi, że nie mają zamiaru rozpoczynania działań zaczepnych, inaczej bowiem nie przecinaliby sobie drogi odwrotu i komunikacji z własnym krajem.

Anglicy nie zaprzestają dalszych uzbrojeń. Uruchomiony ma być drugi korpus armji, arsenały zaś w Woolwich i Davenport otrzymały rozkaz uruchomienia artylerji oblężniczej. John Bull zabiera się więc energicznie do walki z państwami boerskimi, po której nie będą już figurować na mapie Afryki południowej.

Br.

NADESLANE.

KRAJ W OBRAZACH powinien znajdować się w każdym domu polskim. (2573)

KRONIKA.

Sprawy kościelne.

* W Watykanie utrzymuje się wciąż pogłoska o nadaniu na najbliższym konsystorzu kapeluszów kardynalskich arcybiskupom Gennaremu i della Volpe. Ten ostatni od szeregu lat jest majordomem papieżkim i jako taki zyskał sobie, zwłaszcza wśród cudzoziemców, pielgrzymujących do Rzymu, uznanie i życzliwość, dzięki wielkiej uprzejmości i niezmiernie dobrej chęci usłużenia każdemu. Zapewne też jeden z biskupów południowo-amerykańskich otrzyma purpurę; zachodzi tylko trudność we wzajemnych drażliwościach i rywalizacjach licznych republik, z których każda własnego arcybiskupa chciałaby forytować na tę godność. („Prz. Kat.“)

* Godzien uwagi jest dekret rzymskiej kongregacji biskupów i zakonników, stanowiący połączenie w jedno, pod wspólną przełożoną generalną, wszystkich klasztorów Urszulanek. Dotąd zrobiono próbę połączenia kilku klasztorów, obecnie rozciągnięto je na wszystkie. Generalna przełożona przebywać będzie w Rzymie. Dla polaków galicyjskich zarządzenie to ma znaczenie z tego względu, że i tam pożyteczne to zgromadzenie ma kilka domów: krakowski, założony przez Urszulanki poznańskie, wypędzone podczas kulturkampfu; tarnowski przez Urszulanki gnieźnieńskie i najnowszy w Kołomyi, fundację klasztoru tarnowskiego. Dom czerniowiecki upadł, niestety. Charakterystyczną jest dążność Ojca świętego do odrodzenia i łączenia starych zgromadzeń zakonnych. Żaden z papieży współczesnych tyle na tem polu nie zdziałał.

* Od roku dyrygentem chóru amatorskiego przy kościele św. Stanisława w Petersburgu jest p. Wincenty Gorzelniński, były uczeń szkoły ratyboń-

skiej. Dnia 19 października chór ten wykonał w czasie sumy mszę sześciogłosową Palestriny, znaną pod nazwą „Missa papae Marcelli“. Jest to właśnie ta msza, która ocalała śpiew polifoniczny w kościele katolickim; miano już zupełnie go usunąć z domu Bożego na soborze Trydenckim (1545—1563). Pius IV, wysłuchawszy tej kompozycji w dniu 19 czerwca 1565 roku, zawołał w zachwycie: „Oto harmonja nowej pieśni, którą apostoł Jan słyszał niegdyś w niebieskim Jeruzalem, a Jan nowy (Giovanni Petraloysio de Palestrina) odtworzył w Jeruzalem ziemskim.“ Oprócz mszy wspomnianej, chór wykonał jeszcze: Asperges — Milterera. O salutaris — W. Gorzelnińskiego, Exultabo — Edenhoffer; deklamacja w stylu falsobordone tegoż chóru i śpiew polski ludu przed sumą, w czasie procesji i po sumie dopełniły harmonijnej całości. St. C.

* W parafji Porto alegre w Brazylii, na przedmieściu Navegantes, zamianowany został proboszczem, niejaki ks. Moro, belgijczyk. Uczy się on języka polskiego. Nie mogąc wyżyć jedynie z parafji, składającej się z biednej ludności robotczej (w znacznej części polskiej), daje lekcje angielskiego w 2 gimnazjach. Na tem samym przedmieściu, gdzie jest proboszczem, założył szkołę i będzie uczył dzieci, w miarę jak się sam poduczy, po polsku.

Prawo i sądy.

** W roku 1894 minister spraw wewnętrznych uznał wydawnictwo dziennika, p. t. „Moskowskaja Gazieta“, za zwinęte, a to na zasadzie § 121 ustawy o cenzurze, który orzeka, iż czasopismo, nie wychodzące przez rok „z jakichkolwiek bądź powodów“, uważa się za zaniechane. Wydawca „Mosk. Gaz.“ zaapelował od decyzji ministra i sprawa ta została rozstrzygnięta ukazem pierwszego ogólnego zgromadzenia Senatu, ogłoszonym w „Więstniku Prawa“. Senat zaznacza przedewszystkiem różnicę pomiędzy wydawnictwem, zaniechanem przez wydawcę, a zamknięciem przez władzę. Przerwa w wydawnictwie „Mosk. Gaz.“ nastąpiła z tego powodu, że minister sprawiedliwości nie zatwierdzał na stanowisku redaktora żadnego z kandydatów, przedstawianych przez wydawcę. Sam fakt przedstawiania tych kandydatów świadczy, że wydawca miał zamiar prowadzić dalej pismo, nie mógł zaś tego uczynić z powodów od niego niezależnych. Taki wypadek—wedle orzeczenia Senatu—nie może być uważany za zwinienie pisma i art. 121 nie może tu być stosowany. Inaczej minister spraw wewnętrznych mógłby swoją dyskrecjonalną władzą spowodować zamknięcie pisma przy każdej zmianie redaktora, nie zatwierdzając przedstawianych kandydatów. Tymczasem prawo nadaje ministrowi prawo dyskrecjonalnej interwencji, odnośnie do literacko-politycznej strony wydawnictwa, ale nie co do cywilnego stosunku własności prywatnej. Podług art. 108 ustawy o cenzurze, wydawnictwa mogą być zamykane przez pierwszy departament Senatu. A chociaż przepisy z roku 1882 przewidują nadto zamknięcie pisma na mocy kolegijskiej decyzji czterech ministrów, zaś przepis z r. 1897 nakazuje uzyskiwać zezwolenie ministra na zmianę wydawcy, to wszakże przepisy te nie znoszą zasadniczej różnicy pomiędzy stosunkami wydawniczymi cywilnymi a redaktorskimi—literacko-politycznymi. Z motywów powyższych Senat skasował decyzję ministra, uznając wydawnictwo za zwinęte, objaśniając przytem wydawcę, że ze skargą na zwłokę głównego zarządu prasowego winien się zwrócić do ministra spraw wewnętrznych.

** W d. 1 grudnia w sądzie wojskowym w Sewastopolu rozpoczęła się głośna sprawa o nadużycia w porcie sewastopolskim. Rozkaz głównego dowódcy floty czarnomorskiej, wice-admirała Tyrto-

wa, wymienia osoby, pociągnięte do odpowiedzialności, w liczbie 43, wśród których wybitne stanowiska zajmują: były starszy referent biura portu w Mikołajewie, r. st. Koczergin; p. o. zarządzającego składem węgla w porcie sewastopolskim, dymisjonowany kapitan i rangi Radecki; były dowódca parowca transportowego „Kazbek”, kapitan i rangi Abaza; p. o. głównego dozorca magazynów portu mikołajewskiego, podpułkownik admiralicji Sapunow. Dalej idą członkowie komisji odbiorczej portu w Mikołajewie i in. Oprócz osób, pociągniętych do odpowiedzialności, zalecono udzielenie dymisji osobom następującym: głównemu buchalterowi biura portowego w Sewastopolu, von Morenschildowi; referentowi Bryżatowowi; zawiadowcy pracowni torpedowej, Gasprzykiemu, i zawiadowcy pracowni artyleryjskiej, Ruwanowi. Świadków powołano 25.

** Dnia 29 października sąd okręgowy kijowski z udziałem przysięgłych, rozpatrywał sprawę 18-letniego Kazimierza Fedorowicza, oskarżonego o kradzież. Na sądzie wyjaśniono, że oskarżony prowadził się zawsze wzorowo, ale wydany z piątej klasy gimnazjum, za brak postępów w języku greckim, nie mógł znaleźć nigdzie zajęcia. Mieszkał przy ubogiej matce, której chciał pomóc. Będąc przygnębiony zawodami, nie mając przyzwoitej odzieży, i temu właśnie przypisując odmowę, która go spotykała, gdy starał się o pracę, umyślił zabrać ubranie jednego z lokatorów matki, aby zyskać w ten sposób możliwość starania się o posadę. Sam poszkodowany p. Mołotow zeznał, że gdyby wiedział, iż Fedorowicz wziął mu ubranie, nie dawałby znać o stracie do policji. Przysięgli wydali werdykt uniewinniający.

** Dnia 30 października petersburski sąd okręgowy rozpatrywał sprawę b. głównego kontrolera z ramienia Kontroli państwa na kolei żelaznej Nadwiślańskiej de Skrochowskiego, oskarżonego o obrabę Kontroli. W prośbie o dymisję p. de Skrochowski wyraził się, że nie chce brać udziału w postępkach nielegalnych i w nadużyciach urzędników. Kontroli. Sąd—jak piszą gazety—skazał oskarżonego na 25 rb. kary.

** Dnia 28 października sędzia pokoju w Kijowie rozpatrywał sprawę 53 osób, oskarżonych o należenie do sekty sztundystów. Oskarżeni przyznali się, że się zbierali na czytanie Pisma Świętego i że należą do baptystów. Rzecznik misionarz uznał oskarżonych za baptystów. Sędzia uniewinnił wszystkich.

Oświata i szkoły.

** Dyrektor gimnazjum w Sumach—według doniesienia pism—miał mowę do uczniów VIII klasy, oświadczając im, że ministerstwo oświaty w pewnej mierze wkłada odpowiedzialność moralną za zaburzenia studenckie na władze gimnazjalne, które nie umiały wyrobić w młodzieży właściwego poglądu na jej obowiązki w uniwersytecie i instytucjach. Na przyszłość kierownicy średnich zakładów naukowych mają starać się o przygotowanie młodzieży do przyszłych jej obowiązków, stosując do tego szereg środków odpowiednich. Między innymi uczniowie klas najwyższych powinni wiedzieć, że nie wszyscy będą mieli prawo wstępu do wyższych zakładów naukowych: tracą mianowicie to prawo ci, których trzy razy zapiszą do czarnej księgi. Kończący szkoły średnie będą poddani najsurowszemu nadzorowi i wymagać się od nich będzie więcej, niż od uczniów klas innych: najmniejszy objaw krytykowania władzy, pociągnięte za sobą wydalenie ucznia z gimnazjum, lub co najmniej zapisanie go do czarnej księgi. Dyrektor gimnazjum wyraził się niechętnie o wspieraniu uczniów, gdyż „z pomocy najczęściej korzysta młodzież, należąca do stanów nieuprzywilejowanych. W gimnazjum młodzież tej kategorii naj-

częściej zajmuje stanowisko opozycyjne względem władzy i wywołuje ferment. Dlatego też — kończył dyrektor — gimnazja powinny być dostępne tylko dla szlachty i stanów uprzywilejowanych“.

** Czytamy w urzędowym „Russk. Inwalidzie“: „Temi dniami osobna konferencja profesorów Akademii wojenno-medycznej roztrząsała kwestję dopuszczenia do Akademii wychowawców szkół realnych. Konferencja jednogłośnie oświadczyła, że przyjmowanie do Akademii realistów jest nietylko możliwe bez uszczerbku zajęć naukowych w Akademii, ale, że wychowawcy szkół realnych lepiej są przygotowani do słuchania kursów Akademii, niż gimnaziści. Co się tyczy języka łacińskiego, to znajomość tego przedmiotu dla słuchaczy Akademii jest dostateczną w zakresie trzech klas gimnazjalnych; w tym też zakresie należałoby poddawać egzaminowi z łaciny realistów, pragnących wstąpić do Akademii.“

** Wezwani do narady nad reformą szkolną pedagogicy kijowscy przyszli do przekonania, że istniejącą dziś szkołę średnią należy podzielić na dwie szkoły: niższą i właściwą średnią. Niższą, z kursem 4-letnim i z liczbą lekcji, nieprzewyższającą 4 godzin dziennie, winna mieć charakter ogólny i praktyczny. Do jej programu wchodziłyby przedmioty: religja, język rosyjski, matematyka, historia, geografia, nauki przyrodnicze, język francuzki i niemiecki, kaligrafja, rysunki ręczne i techniczne. Szkoła średnia, z kursem także 4-letnim, dzieliłaby się na oddziały: klasyczny (z językiem greckim nieobowiązkowym) i realny. Wychowawcy szkoły realnej mieliby prawo wstępować na niektóre wydziały uniwersyteckie.

** Kandydat nauk matematycznych i dr. medycyny p. Leon Popielski, po odczytaniu próbnych lekcji „O hamujących nerwach w ustroju“ i „O umerwieniu naczyń krwionośnych“, które przyjęto z wielkim uznaniem, został jednogłośnie wybrany przez konferencję wojenno-med. Akademii w Petersburgu do grona docentów tejże Akademii, z prawem wykładania fizjologii. Znakomity już dzisiaj fizjolog p. Popielski zajmuje oprócz tego miejsce asystenta przy katedrze fizjologii w żeńskim instytucie lekarskim i jest profesorem fizjologii na kursach prywatnych Lesgafta.

** Wydział prawny uniwersytetu warszawskiego przyznał stopnie kandydatów praw: p. Tadeuszowi Leskiewiczowi, po obronie rozprawy na temat: „Europa i Rosja w przededniu wojny krymskiej“; p. Zygmunta Hertzowi, po obronie rozprawy na temat: „Sądy przysięgłych“; p. Walerjanowi Strzałowskiemu, po obronie rozprawy na temat „O zakładach wychowawczo-poprawczych dla nieletnich przestępców i dzieci moralnie zaniedbanych“; p. Wacławowi Ługowskiemu, po obronie rozprawy na temat: „Zarys historyczny systemu kar w Rosji do panowania Piotra Wielkiego“.

** Zatwierdzono następujące stypendja: 1) imienia Zacharjasza Niemczewskiego po 200 rb. dla 4 uczniów gimnazjum kowieńskiego, należących do rodzin, wskazanych w zapisie; 2) trzy stypendja po 70 rb. dla uczniów gimnazjum i jedno 130-rublowe dla studenta wyższych zakładów naukowych—wszystkie dla krewnych zapisodawcy Józefa Wołodźki; 3) dwa stypendja imienia Józefa Radziwiłłowicza po 45 rb. dla uczniów, synów ubogiej szlachty. Wszystkie stypendja przeznaczone dla uczniów gimnazjum dawniej w Krożach, dziś w Kownie.

** Magistrat w Toruniu zamierzał posadę jednego katolickiego nauczyciela przy tamtejszej wyższej szkole żeńskiej obsadzić protestantem. Na zażalenie katolików, rejencja zmiany powyższej nie zatwierdziła. Magistrat zwrócił się z tą sprawą do ministra oświecenia, który odpowiedział, że magistrat może wprawdzie posadę rozporządzać wedle swej woli, ale powinien uwzględnić żądania katolików.

** Słuchacze filozofji w uniwersyte-

cie krakowskim zaprotestowali przeciwko mianowaniu przez radę szkolną na suplentów gimnazjalnych prawników i medyków, oraz przeciwko odsuwaniu od suplentury b. słuchaczy filozofji, którzy należeli do „Zjednoczenia“.

** Senat wszechnicy w Strasburgu pozwolił w ostatnich czasach niektórym profesorom, aby na ich wykłady, oraz zajęcia w pracowniach miały wstęp odpowiednio przygotowane kobiety. Obecnie więc wszystkie niemieckie wszechnice zostały otwarte dla kobiet.

** Powstała w Petersburgu myśl założenia Towarzystwa, mającego popierać wykształcenie realne. Projekt ustawy ma być podany między innymi także na rozpatrzenie duchowieństwa katolickiego.

** Według doniesienia gazety „Syn Otczestwa“, osoby, wstępujące do żeńskiego Instytutu medycznego, będą zdawały egzamin z języka łacińskiego tylko w zakresie trzech klas gimnazjalnych.

** Uniwersytet warszawski otrzymał od dyrektora Instytutu agronomiczno-lesnego w Nowej-Aleksandrji zawiadomienie, że w instytucie tym wakuje obecnie posada profesora na katedrze ekonomji politycznej, statystyki agronomiczno-lesnej i prawodawstwa rolniczego.

** „Russk. List.“ donosi, że do uniwersytetu moskiewskiego przyjęto obecnie 36 studentów z innych uniwersytetów, a w tej liczbie sześciu z uniwersytetu warszawskiego.

** Rada Politechniki kijowskiej zamierza wnieść gmachy na pomieszczenie pensjonatu dla 600 studentów, restauracji studenckiej na 400 osób, łaźni i t. d. Koszt budowy gmachów obliczono na 600 tys. rubli.

** W Mińsku otwarto drugie gimnazjum żeńskie.

Różne.

↓ Jak wiadomo, w roku przyszłym odbędzie się 500-letni jubileusz wszechnicy Jagiellońskiej. Od czasu już dłuższego pracują gorliwie komisje nad ułożeniem programu uroczystości, która odbędzie się na wiosnę, zaraz po Zielonych Świętach. Obchód obliczony jest na dwa dni, a wkrótce już odejdą zaproszenia do wszystkich uniwersytetów świata całego, z prośbą o wysłanie delegatów do Krakowa. Program składać się będzie z pochodu na Wawel, gdzie złożone zostaną wieńce na grobach założycieli „Almae Matris“: Kazimierza Wielkiego, Jadwigi i Jagiełły. Z Wawelu uda się pochód do Biblioteki Jagiellońskiej, gdzie w podwórzu odbędzie się odsłonięcie pomnika Kopernika, dłuta Godebskiego. Pomnik, który przybył już do Krakowa, jest bardzo ładny. Przedstawia on Kopernika w całym blasku młodości i geniuszu. Wieczorem, w teatrze podczas uroczystego przedstawienia artyści odegrają dialog na tle historii założenia uniwersytetu, napisany przez Deotymę, z muzyką Żeleńskiego. Wielki raut, wydany przez miasto, bankiet, przyjęcie u rektora i t. d. wypełnią resztę programu uroczystości. Przy tej sposobności uniwersytet nada najwybitniejszemu mężom nauki z całej Europy tytuł doktora honoris causa.

↓ W Zurychu wyszła książka Z. Doliwy „Szkice historyczno-społeczne 1898 r.“, jako pierwszy tom wydawnictwa „Zjednoczenia towarzystw młodzieży polskiej zagranicą“. Szkice historyczno-społeczne zawierają następujące rozdziały: 1) O rencie gruntowej; 2) Słowo w kwestji agrarnej u nas; 3) O poddaństwie w Polsce; 4) Objawy kapitalizmu w Polsce; 5) Położenie włościan i własności ziemskiej w IX wieku w W. Ks. Poznańskim.

↓ Założone przy Kole studentów-polaków w Antwerpii Towarzystwo, zajęło się zebraniem wiadomości szczegółowych, dotyczących geografji handlowo-przemysłowej Królestwa Polskiego. W tym

celu wypracowało odpowiedni kwestjonariusz, mający ułatwić zebranie potrzebnego materiału.

BIURO INFORMACYJNE PRZY REDAKCJI «KRAJU»

udziela odpowiedzi na zapytania czytelników, mające charakter ogólniejszy i dotyczące stosunków administracyjnych, prawnych, społecznych ekonomicznych i t. p.

(W. A. w Krakowie). Według art. 10 projektu ustawy o prawach autorskich, autorom dzieł wydanych w Rosji, a również poddałym rosyjskim, którzy wydrukowali swe dzieła zagranicą, przysługuje wyłączne prawo tłumaczenia tych dzieł na inne języki, jeżeli na okładce książki lub w przedmowie zaznaczyli oni, że zachowują to prawo. Prawo wyłączne tłumaczenia przysługuje autorowi w ciągu lat dziesięciu od daty wydania oryginału, ale pod warunkiem, że autor wyda tłumaczenie w ciągu lat pięciu od chwili wydania oryginału. Dzieła, wydane jednocześnie w kilku językach, uznają się za oryginały we wszystkich tych językach.

(W. J. Zw. w Irkucku). Kwestja uregulowania własności ziemskiej w obwodzie Zabajkalskim nie jest jeszcze rozstrzygnięta ostatecznie. Ustawa z d. 10 kwietnia roku bież. głosi, że cztery wschodnie okręgi administracyjne obwodu Zabajkalskiego stanowiąc mają „Obwód Nerczyński zarządu Gabinetu Jego Cesarskiej Mości“, w którym prawo poszukiwania metalów szlachetnych i drogich kamieni należy wyłącznie do Gabinetu. Z obszaru tego wszakże nadane być mają grunta włościanom, zesłańcom, oraz ludności tubylczej na podstawach, oznaczonych przez Radę ad hoc zwołaną i zatwierdzonych w drodze ustawodawczej. O ile wiemy, Rada wspomniana, pod przewodnictwem sekretarza stanu Kułomzina, nie ukończyła dotąd swoich prac i nie sformułowała wniosków ostatecznych. Prawdopodobnie wnioski te przejdą pod rozpoznanie Rady państwa nie wcześniej, jak w jesieni roku przyszłego.

(W. R. w Cz.). Stempel od akcyj, obligacyj, listów zastawnych i innych walorów tego rodzaju oblicza się według tabelki art. 10 ust. stemplowej (uzupełn. 1889 r.) Akcje 500-rublowe opłacają stempel w wysokości 2 rb. od sztuki. Pobieranie stempla odbywa się przy emisji walorów. Kwit urzędu skarbowego przedstawić należy Ekspedycji papierów państwowych przy odbiorze z tej instytucji gotowych akcyj.

KRONIKA POŚMIERTNA.

Buyno Laura—27 paźdz. w Davos. Gąsowski Ludwik, właśc. dóbr Domaszewnica — także. Kossowski Jan-Wiktor, doktor, b. lekarz powiatu nieszwawskiego, lat 56—10 listopada w Nieszawie. Łabecki Cyprjan, fabr. wyr. srebr., lat 67—7 list. w Warsz. Preszel Karolina z Horodyskich, lat 69—w Zółkiewce gub. lubelsk. Pułowski hr. Włodzimierz, lat 22—2 list. w Staszowie. Riedel Adolf, lat 40—3 listop. w Salinie pod Rostowem nad Donem. Szonajcowa Anastazja, lat 62—w Lublinie. Wołowski Józef, lat 67—6 list. w Lublinie.

DONIESIENIA.

Petersburg, Włodzimierska, 3.
KURSY JĘZYKÓW, SZKOŁA
ECZYNAC (1192)
Warunki wysyłamy bezpłatnie.

KONCERT CHOPINOWSKI

urządzony staraniem „Lutni“, odbędzie się w Petersburgu, w sali Tow. Kredytowego, w sobotę d. 6 b. m.

PROGRAM.

1 oddział.

- 1) Marsz żałobny, wykona orkiestra pod batutą p. Stanisława Gabela.
- 2) Sonata, p. Aleksander Wierzbilowicz (wiolonczella) i pani Leokadja Kaszperowa (fortepjan).
- 3) Romans, p. Paweł Kleczkowski (śpiew).
- 4) a) Etiuda F-moll; b) Ballada A-dur, pani Leokadja Kaszperowa (fortepjan).
- 5) a) „Piosnka Litewska“; b) Mazurek „Kochaj mnie“, pani Marja Zarnowska (śpiew).

2 oddział.

- 6) a) „Zyczenie“; b) Preludjum „Marzenie“, wykona chór pod batutą p. Czesława Sosnowskiego.
- 7) Nokturn, p. Aleksander Wierzbilowicz.
- 8) Romans, pani Mira Heller (śpiew).
- 9) a) Mazurek B dur; b) Polonez A-dur, wykona orkiestra pod batutą p. Stanisława Gabela.

Pozostające bilety są do nabycia u Jurgensona, róg Newskiego i W. Morskiej № 9 i w księgarni Grendyszyńskiego, a również w czasie koncertu, przy wejściu do sali.

WILNO.

ZAKŁAD GINEKOLOGICZNY

d-rów Balińskiego, Bujalskiego, Kahna, Pietraszkiewicz i A. Rymczy, przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, oraz spodziewające się słabości, za opłatą 1 1/2 do 3 rb. dziennie za całkowite utrzymanie opiekę lekarską. Wilno, ul. Mostowa, d. Blocha. (6375)

TYDZIEŃ EKONOMICZNY.

— Młody uczonek niemiecki, dr. Helferich, poświęcił wykład wstępny w uniwersytecie berlińskim ciekawej kwestji: „Jakie są skutki wzrostu produkcji złota.“ W roku ubiegłym otrzymano 435 tys. kilogr. złota wartości 1,200 mil. marek, czyli trzy razy więcej niż w r. 1883, w ciągu zaś ostatniego dziesięciolecia wydobyto złota ogółem na sumę 8,2 miliardów marek, wobec 4,5 miliardów, otrzymanych w poprzednich 10 latach. Na co więc użyto tej znacznej nadwyżki produkcji złota? Zdaniem prelegenta, obok pewnego zwiększenia użycia złota dla celów technicznych i przemysłowych (co stanowiło w ciągu kilku lat ostatnich około 40 proc. produkcji), cała ta zwyżka przetopiona została na monety, skutkiem przejścia szeregu państw na walutę złotą. Dzięki temu cena kruszcu nie tylko nie spadła, ale—owszem—nawet się podniosła. Co się zaś tyczy wpływu zapasów złota na ceny innych towarów oraz na wysokość dyskonta, to, zdaniem d-ra Helfericha, na to wpływa nie ilość złota, ale całokształt stosunków ekonomicznych.

— Na zjeździe przemysłowców górniczych w Charkowie, nacelnik kolei żelaznej Jekateryńskiej, p. Wierchowcew, dowodził, że koniecznie należy zbudować kolej nową Jekateryńską, do czego istnieją pomyślne warunki techniczne. Dziś dalsze wzmocnienie zdolności przewozowej na tej linii jest niemożliwe. Obliczono ją na 60 milj. transportu, a przewozi w istocie 725 milionów, choć w r. 1884 przewoziła tylko 15 milj. Inżynier Awdakow zauważył, że niedawno jeszcze chciano drogę tę zmienić na wązkotorową. Zjazd dziękował p. Wierchowcewowi i poruszoną przezeń kwestję polecił zbadać osobnej komisji.

— Posiedzenie rady do spraw fabrycznych przy departamencie handlu i rękodzieł, mające rozważyć kwestje: 1) odpo-

wiedzialności fabrykantów za kalectwa i śmierć robotników; 2) zapewnienie pomocy lekarskiej robotnikom fabrycznym i 3) organizacji szkół dla robotników nieletnich, wyznaczono na dzień 15 b. m. Do udziału w obradach, jako przedstawiciela warszawskiego komitetu rekodzielniczego, wybrano p. Czajkowskiego, dyrektora Towarzystwa akcyjnego budowy maszyn p. f. „Rudzki i S.ka“.

— Zarząd dróg południowo-zachodnich—według doniesienia „Warsz. Dniwn.“—zawiadomił koleje żelazne Nadwiślańskie, że rząd pruski wziął ronił wwozu do Prus: mleka, siana i słomy. Powtarzając tę wiadomość „Now. Wr.“ z ironją mówi o nowo odkrytej przez komory pruskie epizootji na korzyść agrarjuszów niemieckich.

— Zarządy dróg żelaznych Władysławo-kazkiej i Południowo-Zachodnich przez pośrednictwo międzynarodowego Banku handlowego sprzedały Towarzystwu ubezpieczeniowemu „New-York“ obligacje na sumę 20 milj. rb. Obligacje te, gwarantowane przez rząd i przynoszące 4 proc., mają być zrealizowane na amerykańskim rynku pieniężnym, za pośrednictwem agentów Tow. „New-York“.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 2 listopada. Uposażenie giełdy niezdecydowane; notowania wartości spekulacyjnych wahały się w bardzo drobnym granicach. Z akcyj bankowych płacono dziś za bank chiński 250—252, handlowo-przemysłowy 244—245, międzynarodowy 451,50—452. Z metalurgicznych—Sormowo 109—108; putiłowskie 123—122,50, wschod.-syberyjskie 27—28; papiery naltowe są wogóle poszukiwane po wyższych cenach: udziały Nobla 13650—13675, akcje 682, kaspijskie 6800. Z Renta obroty drobne po 99,50—99,50; mocno natomiast z pożyczkami premjowemi: I—309, II—271—272,25 i III po losowaniu podskoczyła z 212,50 do 215.

Warszawa, 13 listopada. Papierami publicznymi obroty małe przy uspożobieniu słabym. Płacono za listy zast. ziemskie 4 1/2-proc. 97,65—97,60, 4-proc. 90. listy zast. m. Warszawy a. VI—VII 98,75; 4 1/2-proc. 93,50—93,45. Akcjami ruch mały. Notowano tylko tranzakcje z Bankiem handlowym po 440.

Monety: funt szterl. 9 rb. 38 kop.; marka niem. 46,2 k.; gulden austr. 78,6 k.; frank 37,55 k.

Z RYNKÓW TOWAROWYCH.

ZBOŻE I MAKKA. Uposażenie rynków wewnętrznych zbożowych wciąż słabe, wobec przewagi podaży nad zapotrzebowaniem. Poniekąd wpłynęły na to i urzędowe sprawozdania ministerstwa rolnictwa w Rosji, obliczające urodzaj tegoroczny bardziej pomyślnie, niż tego oczekiwano. Wedle ostatnich notowań płacono:

	Pszenvca.	Zyto.	Owies.	Jęczmień.
W Londynie	99—102,5	—	81,5—83	80
» Marsylii.	106	—	—	—
» Berlinie.	111	109	98,5	—
» Królewcu	88—90	77—78	66—67	75—82

Na rynkach rosyjskich ceny na ziarno, z wyjątkiem poniekąd jęczmienia, obniżyły się. Ponieważ i właściciele ziarna poczuli okazywać większą skłonność do ustępstw, więc działalność eksportowa nieco się ożywiła; najwięcej pszenicy rosyjskiej skierowano do portów francuzkich i włoskich. Płacono:

	Pszenvca.	Zyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie.	92—95	74—76	68—82	—
» Odesie.	81—87	70—73	60—61	67—68
» Kijowie.	83—90	61—65	62—69	63—98
» Libawie.	—	77—79,5	60—69	—
» Rewlu.	86—90	76—77	57—80	72—76

CUKIER (kor. Tow. Cukr.) w Kijowie: rafinada 5,60; w Moskwie rafinada 5,70; w Warszawie rafin. I gat. 5,50, II gat. 5,37 1/2.

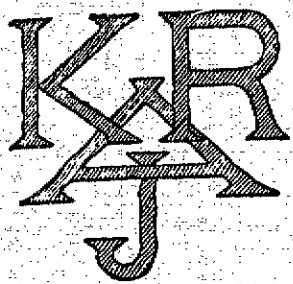
MASŁO (kor. «Samopomocy») w Rydze (na wywóz) I gat. 37—40 k., II gat. 34—36 k. netto loco Ryga; śmietankowe 40—50 k., stołowe 36—40 k., kuchenne 32—34 k. za funt.

ZŁOŻONO W NASZEJ REDAKCJI.

Na głodne dzieci: od Wandziuni Marlo z Baku rb. 10.

Daty w «Kraju» są starego stylu. Wyjątek stanowią korespondencje i artykuły, nadesłane z Warszawy i zagranicy, w których tylko nowy styl jest uwzględniony.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.



DZIAŁ ILUSTROWANY.

WYCIECZKA DO ŁODZI.

Sprawozdanie umyślnego korespondenta «Kraju».

I.

W ciągu ostatnich lat dziesięciu niemal wszyscy dziennikarze polscy uważali sobie za obowiązek odwiedzić Łódź i napisać o niej «garstkę wrażeń osobistych»... Wrażenia były raz trafne, raz mniej dokładne, ale wszystkie niemal bez wyjątku nosiły trochę zabawną cechę: oto sprawozdawcy pisali o Łodzi w takim tonie, jak gdyby odkrywali conajmniej jakiś zakątek Ameryki podbiegunowej... Jeszcze w roku bieżącym, w styczniu, pewien bardzo zresztą utalentowany publicysta warszawski, po kilkodniowych po Łodzi peregrynacjach, puścił w popularnym organie szereg feljetonów p. t.: «Znasz-li ten kraj?»... Czyż może być tytuł niewłaściwszy?... Łódź leży w samym sercu ziemi polskiej, jest pierwszym po Warszawie miastem polskim pod względem zaludnienia, piątym miastem w państwie—alboż więc nie zasługuje, żeby mówiono i pisano o niej bez ironji, bez zdawkowych, a wielce częstokroć szkodliwych dowcipów i przycinków?...

Znam Łódź oddawna. Należałem (pozwalam sobie pochlebić) do tej szczupłej garstki dziennikarzy warszawskich, którzy przed dziesięciu czy nawet dwunastu laty rozpoczęli interesować się Łodzią. Myśmy pierwsi wtedy zaczęli o Łodzi pisać, w gazetach warszawskich kołatać o specjalne łódzkie rubryki. Wychodzący podówczas «Dziennik Łódzki» przestał się ograniczać na współpracownictwie miejscowych dziennikarzy-amatorów, lecz począł ściągać dziennikarzy-fachowców. Zrobił się ruch: między Warszawą a Łodzią zaczęły się wysnuwać nici jedności obywatelskiej, —co przyszło tem snadniej, że już naówczas mieszkało stale w Łodzi kilku wybitnych Polaków, którym owo zajęcie się prasy warszawskiej dodało bodźca do pracy społecznej.

Wspominam o fakcie pierwszego, że się tak wyrażę, «prasowego» zaciekawienia się Łodzią, dlatego, iż uważam to za szczególnie bardzo wybitny. Nie chcę przecież bynajmniej przeceniać wpływu prasy. Wiem aż nadto dobrze, że nie wszystkie dodatnie strony życia narodowego w niej mają swe źródło i nie wszyscy korespondenci i sprawozdawcy dziennikarscy dostatecznie są uzdolnieni, iżby wpływać na zmianę pewnych prądów, zasad i poglądów. Tembardziej w Łodzi. Tu się częstokroć trzeba było zamienić na role: Łódź, jak długa i jak szeroka, stawała się mentorem dla dziennikarza warszawskiego, nie zaś dziennikarz warszawski dla Łodzi... Ale, bądź co bądź, zajęcie się prasy wielkiem naszym ogniskiem przemysłowem miało swój wpływ potężny—i to wyłącznie dlatego, że za jej pośrednictwem, często nieuchwytnie delikatnem, zaczęły się łagodzić różnice narodowościowe, w obcych przybyściach

rodzić uczucia solidarności z ogółem rdzennie miejscowym, a nawet pewna szlachetna ambicja, iżby łączności, zadzierzgniętej i chętnie w gazetach polskich popieranej, dawać, o ile można, widome dowody. Poza tem, wspomniany najazd prasy na Łódź miał jeszcze pośrednio i ten wpływ dodatni, że informował nasze liczne klasy inteligentne, iż w polskim Manchesterze można śmiało po kawałek chleba sięgnąć. Ten pośredni wpływ po latach kilku okazał się nadzwyczaj doniosły, gdyż conajmniej potroił ilość inteligencji polskiej w Łodzi.

W ostatnich czasach, dzięki poleceniom «Kraju», zwiedziłem przeróżne miasta i przeróżne okolice. Byłem w kolosalnej Moskwie kupieckiej, byłem na żywiołowo hucznym i jak mrowisko ruchliwym jarmarku wschodnim w Niżnim-Nowgorodzie, byłem w olbrzymich śpięrzach Charkowa, w różnojęzycznym wszechświatowym porcie odeskim, na bezbrzeżnych stepach kozackich, zadnieprzańskich i donieckich i w ich młodej stolicy, Jekaterynosławiu, nowem ognisku wielkiego przemysłu... I oto, po latach długich nieobecności, przybyłem także do Łodzi.

Można być najpesymistyczniej usposobionym do wszystkiego co swojskie, a jednak przed Łodzią złożyć pokłon uznania. Na każdego, co chce i umie patrzeć, robi ona wrażenie ogniska, w którym ciężka praca nie jest przymusem, ale potrzebą. Wre w Łodzi życie, tumult, ruch, nie ten powierzchowny i elegancki, jak w Warszawie, ale ruch, który się niemal w oczach procentuje i zdaje przysparzać dobrobyt. Przy porównaniu ze wszystkimi najwybitniejszymi centrami przemysłu w Cesarstwie, Łódź nie tylko nie traci, ale zyskuje. Jest dziś stosunkowo lepiej urządzona, aniżeli Moskwa, więcej europejską niż Charków, pracowitszą i inteligentniejszą od Odesy, zaś przemysłowo więcej skupioną i potężniejszą niż Jekaterynosław, z jego całą krainą żelaza. Dość przytoczyć cyfry, że obroty banków łódzkich dosięgają 1,500 milionów rubli rocznie, zaś suma samej tylko tkackiej produkcji rocznej przekracza 100 milionów rubli.

Cudzoziemszczyzna w Łodzi?... Ale gdzie jej dziś nie ma! Odesa cała jest zlepkiem narodowości: greccy, niemiecy, włosi, francuzi, bułgarzy, a przedewszystkiem żydzi, ci odgrywają tam role pierwszorzędne, a jednak miasto naogół jest rosyjskie. W Jekaterynosławiu i na stepach donieckich dominują belgowie, francuzi, Niemcy i żydzi; historyczne Zaporozże usiane jest kolonjami holendrów i mnemonitów; po drodze z Kamieńca-podolskiego do Płoskirowa zajeżdżałem do Dunajowiec, osady fabrycznej, wyłącznie przez Niemców i Czechów zamieszkałej, a posiadającej kilkanaście fabryk tkackich, bardzo poważnie robiących obroty; w Charkowie we wszystkich prawie fabrykach łatwiej się rozmówić po niemiecku,

anizeli po rosyjsku... Na sławnym jarmarku w Niznim-Nowgorodzie spotyka się równie dużo typowych kupców wielkorosyjskich, jak: tatarów, persów, finnów, Niemców, ormian i t. d. Wszyscy ci cudzoziemcy mówią wielce łamaną ruszczyzną. Nawet w Moskwie, np. na ulicy Miasnickiej lub Łubiance, cudzoziemcy zagarneli cały przemysł i handel techniczny; mają swoją restaurację, swoje hotele, swoje «*bier-halle*», swoją nawet gazetkę («*Moskaner Zeitung*»), żyją nadto całkiem odosobnieni, w swoim kółku, i mówią zawsze i wszędzie ojezycznym językiem... Ba!... a w patriarchalno-szlacheckiej Twerze, cichej i głuchej?... Kiedy nastanie niedziela i święto, to i tam w miejscach publicznych słychać dookoła—język angielski, którym mówią majstrowie i robotnicy kolosalnej «*Twerskiej manufaktury*» Morozowa... Jak tedy widzimy, pod względem cudzoziemszczyzny nie jest Łódź odosobniona i nie jest pod tym względem jakimś miastem wyjątkowym.

Celem mojego przyjazdu do Łodzi nie było badanie tamtejszych warunków ekonomicznych, lecz właśnie przypatrzenie się stosunkom narodowościowym. Takie przypatrzenie okazało się w zupełności na czasie, gdyż w początkach r. b., ni ztąd ni zowąd, łódzkie stosunki narodowościowe zaczęły niedomagać,—i to dosyć niebezpiecznie,—na bardzo ostre zapalenie.

Wywołała tę chorobę—istna burza w szklance wody... Ot, w łódzkim przytułku dla obłąkanych jakiś niegodziwy prostak-dozorca bił pacjentów najniemiłosierniej. Fakt, co prawda, szpetny i przykry, ale zdarzający się w przytułkach nie tylko łódzkich, ale i w cywilizowanym nawet Londynie. Zdawałoby się, że jedyną satysfakcją za zbrodnicze czyny stróża mogło być: wydalenie ze służby i oddanie pod sąd winowajcy, oraz wymówka pod adresem naczelnego lekarza za brak dozoru. Tymczasem, ni ztąd ni zowąd, faktowi całkiem pospolitemu nadano koloryt narodowościowy. Łódzki «*Rozwój*» (a za nim niektóre łatwowierne gazety warszawskie), biorąc asumpt z tego, że lekarzem przytułku jest Niemiec, dr. Bräutigam, zaś przytułek podlega łódzkiemu chrześcijańskiemu Towarzystwu dobroczynności, złożonemu przeważnie z Niemców,—zaczął pisać szeroko o «*niemieckiej gospodarce*» i bardzo ostro dotykać Towarzystwa dobroczynności, jego zarządu i prezesa.

Prawie jednocześnie z ujawnieniem przestępstwa stróża szpitalnego, w wielkiej fabryce Scheiblerowskiej

wydalono ze służby pięciu robotników Polaków. Pracownicy owi przyszedli do redakcji «*Rozwoju*» ze skargą—i «*Rozwój*» wystąpił z artykułem o prześladowaniu «*masowym wydalaniu Polaków z fabryk łódzkich*». Oczywiście, iż wiadomość ta wywołała w sferach polskich oburzenie i podrażniła polsko-niemieckie stosunki. Tymczasem było w niej zaledwie źdźbło prawdy, ale nie była cała prawda. Rzecz się bowiem tak miała. Majster oddziału, zdaje się rysowniczy i zdaje się holerder z rodu, nazwał jednego ze swych podwładnych, Polaka, w przystępie gniewu: «*polnischer Schweinhund*», za co otrzymał—policzek. Zarząd fabryki, uważając tego, który obraził czynnie swego zwierzchnika, za więcej winnego, wydalili wspomnianego pracownika-Polaka, zaś majstrowi zrobił wymówkę. Pozostali w fabryce koledzy wydalonego, również Polacy, w odpowiedzi na to, podali zbiorową skargę na zarząd fabryczny do władz piotrkowskich. Zarząd fabryczny, dowiedziawszy się o wniesionem

zażaleniu, wszystkich podpisanych wydalili. Jak widzimy, fakt wydalenia był rezultatem wewnętrznej subordynacji fabrycznej, nigdy zaś aktem jakiegś zemsty narodowościowej. Tak go atoli przedstawił «*Rozwój*» i tak za nim powtórzyły niektóre inne gazety.



Wład. Wścieklica.

Kiedym przyjechał do Łodzi, oba powyżej opowiedziane fakty były jedyną kanwą rozmów i debatów. Ci, których pierwszych spotkałem, ogólnie przyklaski-

wali działalność «*Rozwoju*» i jego redaktora, p. Wiktora Czajewskiego, podnosząc śmiałość i otwartość młodej gazety. Tymczasem w innych kołach inteligentnych polskich, a także w kołach niemieckich, spotkałem się z rozgoryczeniem... Zbadałem przede wszystkim same fakty, które burzę wywołały—i przedstawiły mi się one tak, jak je w powyższej podałem relacji. Następnie wszelkie komentarze usiłowałem uzupełnić—interviewami.

Udałem się przede wszystkim do p. Władysława Wścieklicy. Mieszka on w Łodzi od lat dwunastu i zajmuje tam ważne stanowisko: sekretarza łódzkiego oddziału Towarzystwa popierania przemysłu i handlu. Wykształcony, pełen dobrych intencji, kawał publicysty i poważny ekonomista, jest w Łodzi jedną z głównych sprężyn we wszystkich dziedzinach życia społecznego. Inicjator unormowania dnia roboczego, inicjator normalnej ustawy kas pomocy pieniężnej dla robotników w razie choroby, wiecznie czynny i zapracowany, trzyma istotnie rękę na pulsie życia łódzkiego, styka się blisko ze sferami przemysłowymi i umie im często podsunąć swoje najlepsze pomysły.

— Pyta mnie pan o zdanie—mówił do mnie p. Wścieklica,—co sądzę o wystąpieniach «*Rozwoju*»?... Powiem panu wprost: uważam je za bardzo szkodliwe. Przede wszystkim «*Rozwój*» nie liczy się z prawdą. Jak pan zresztą już sam sprawdził, żadnego «*masowego wydalania Polaków*» u Scheiblera nie było. Następnie, co do owego nieszczęsnego stróża, to muszę panu powiedzieć, że od czasu istnienia przytułku był to już ósmnasty z rzędu dozorca. Wszystkich musiano wydalać, by wszyscy byli nic warci. Zarząd przytułku poszukuje usilnie dobrego stróża, ale czyż to w jego tylko leży mocy?... Naczelnym lekarzem, dr. Bräutigam, jest istotnie Niemcem, ale mówi po polsku. «*Rozwój*» pisał, że jest to «*synekurzysta niemiecki*». Tymczasem



Ulica Piotrkowska w Łodzi.

dr. Bräutigam pobiera zaledwie 200 rb. pensji rocznej..

— A łódzkie chrześcijańskie Towarzystwo dobroczynności, czyż jest istotnie specjalnie niemieckiem?

— Uchowaj Boże! Ze powstało za pieniądze niemieckie, i że Niemcy do dziś dnia najwięcej na nie złożyli—to tak. Ale Polacy mają doń przystęp otwarty. Na przykład sekcja «kolonij letnich» ma zarząd czysto polski, zaś fundusze od Niemców. Czysto polską jest także pierwsza ochrona dla dzieci przychodnich. W głównym zarządzie Polaków jest niewielu, ale to dlatego, że Polacy się dotąd Towarzystwem wcale nie zajmowali, na zebrania nie przychodzili, wogóle instytucję całą ignorowali. Niech pan sprawdzi w ostatniej liście członków—ilu tam jest Polaków z prawem głosu?... Az wstyd!... Ustawa Towarzystwa powiada, iż członkiem rzeczywistym Towarzystwa może być tylko ten, kto opłaca najmniej 12 rubli rocznie. Otóż takich Polaków jest bardzo niewielu. Nawet zamożni Polacy płacą po 3—5 rb... Fałszem jest, że Polaków przyjmują niechętnie na członków Towarzystwa. Przeciwnie, niech się tylko Polak zjawi, jako członek rzeczywisty, natychmiast go wybierają do zarządu sekcyjnego lub centralnego. Nasz prezes, p. Juliusz Kunitzer, rozsyłał nawet zaproszenia. Łódzkie Towarzystwo dobroczynności prowadzone jest wzorowo, p. Kunitzer wkłada dużo pracy osobistej. Instytucja posiada dziś znaczne fundusze. W 1897 roku osiągnięto 58 tys. rb. dochodu. Przyzna więc pan, że kompletnie niewłaściwym był projekt p. Czajewskiego, ażeby otworzyć nowe «polskie Towarzystwo dobroczynności». Byłoby to tylko, pomijając nieakt polityczny, że szkoda dla biednych. Nasi bowiem biedacy mieliby ubogie Towarzystwo polskie, zaś biedni

niemieccy—świetnie zorganizowaną, bogatą instytucję! — Ze łódzkie chrześcijańskie Towarzystwo dobroczynności—ciągnął dalej p. Wścieklica—jest istotnie tylko chrześcijańskie, a nie niemieckie, świadczą fakta. Niech pan przejrzy ostatnie sprawozdanie: w przytułku dla starców i kalek było w 1897 roku 74 katolików i 73 ewangelików, w schronisku dla obłąkanych 9 katolików i 12 ewangelików, zaś z dobrodziejstwa «kolonij letnich» korzystają prawie wyłącznie dzieci polskie. Ja osobiście agitowałem bardzo silnie, ażeby większość naszej inteligencji weszła do Towarzystwa. Zebrałem 30 podpisów. W dotychczasowej organizacji Towarzystwa brak np. kandydatów na opiekunów cyrkulowych. Mogliby te ważne stanowiska zająć Polacy, gdyby się chcieli istotnie wziąć do pracy na tem polu. Polska pierwsza ochrona jest prowadzona świetnie, ale to tylko paniom naszym zawdzięcza—przytem jest nieco separatyczna i jest tylko «ochronką», nie zaś ogólną instytucją filantropijną. Wogóle—kończył pan Wścieklica—rozdrażnienie, jakie wywołał «Rozwój», jest cotaniem kwestji asymilacyjnej wstecz. Mieliśmy już tutaj wcale niezłe stosunki. Po fabrykach tutejszych coraz chętniej przyjmowano Polaków. Obecnie obawiam się reakcji...

Ursyn.

PRZED WŁASNYM PROGIEM.

(Dokończenie).

Stary dziadek, w pobliskiej wiosce na progu chaty siedząc, łysą głowę pochyla na piersi tak, że aż błyszczy ona na słońcu jak złoto, i pod białym wąsem śmieje się do wiosen minionych, które oznajmiał mu głos kukulki; rolnik, miedzą przez pole idący, uderza dłonią po kieszeni, czyniąc wróżbę z dźwięku monety, która, gdy zawtórnje głosowi ptaka, całoroczną pomyślność obwieści; matkę dziecicę, w koszulinie krótkiej, boso przez wieś drepającą, staje jak wryte i wybucha śmiechem, bo na panując przychodzi mu ten wieczór zimowy, kiedy matka, w blasku przeszeźającego głośno ogniska, to chowając się za ramię ojca, to się z za niego wychylając, wołała ku niemu tak, jak teraz ten ptak woła; młodą dziewczyną, ze wstążką u koczka warkocza, przeskakując płoty biegnie do lasu, staje tam pod drzewem, z którego odzywa się kukul-

ka, i patrząc ku ziemi, dziwi się... Wczoraj nie tu jeszcze nie było; owszem, były jakieś lodyżki, lecz prawie nagie, ledwie widzialne, nic nieznaczące. Teraz—stoją one całe w olśniewającej bieli dzwoneków przeslicznych i buchających wonią słodką a mocną. Kukulka zakukała, roślina zakwitła. Dziewczyna zrywa kilka pachnących ździebeł i, z powrotem przez wieś biegnąc, składa je na kolanach zamyszonego dziadka, z błyszczącą jak złoto łysiną. «Masz tobie, dziadku, co kukulka przyniosła!» A on, bosc wnuczę ramieniem do kolan przygarniając, białymi kieliszkami po roześmianych ustach mu wodzi i mówi: «Widzisz, maleńki? Kukulka to z dalekiego świata przyniosła. To podarunek kukulki!»

Na wiosnę także, lecz znacznie wcześniej od konwalji, zjawia się w lasach, czasem na polach, powszechnie wszystkim, najspeciallyj poetom znana: sasanka. Pewna odmiana jej ma postać szczególną, która dała początek ludowej jej nazwie. Prawdopodobnie było tak: Razu pewnego, w porze wiosennej, kiedy to śniegi niezupełnie jeszcze stajały, wo, wystarcza promyk słońca, powiew wiatru, liść drzewa, lot ptaka, kłos zboża, płatek śniegu, kwiat, fala, mgła, echo, obłok... Są to tajemnicze nawoływania przyrody do tego, co było przeszłością człowieka i jest jeszcze jego skarbem, chociaż zardzewiałym i... zapomnianym. Przyroda woła: czy pamiętasz? Magiczna moc spoczywa częstokroć w tem



Ulica Mayera w Łodzi.

lecz już, zbrudzone przez deszcze, gdzieś tam czarniawymi plachtami po polach i lasach leżą, babulka-lekarka, powłókszy się na zwykłą wyprawę botaniczną, wróciła z fartuchem tak pełnym zdobyczy, że aż się z niego młode listki i złote kwiaty podbiału wylewały. Wielka uciecha dla kilkorga dzieci, które domową czarodziejkę otoczyły, pytając na wysięgi: «a co to? a z kąd to? na co to?» Ona, nie rozwijając stóp z płócien, mokrych od tającego śniegu, zwiędła ręką grzebie czas jakiś w swych skarbach, aż wyjmie z nich roślinę, której widok coś, ale nie wie sama co właściwie jej przypomina. Stoi na tle okna, w złotym kozuchu, jak słup nieociosany i niezgrabny, a w węzłowatych palcach podnosi wysoką lodygę, u której szczytu kwiat, mający kształt stulonego kielicha, zwiesza się w sposób przypominający smutek albo sen. Lodyga, zarówno jak kwiat, okryta włosieniem drobnym, szarem, trochę srebrzystym, podobnym do delikatnej pilści jakiegoś małego zwierzątka, a od stulonego kielicha kwiatu odstają i nieco wysterczają końce dwóch płatków, zupełnie jak malutkie uszki. Zapadłymi oczyma wpatrując się w roślinę, babulka myśli, że to podobne do zwierzątka z pilścią, z uszkami, z główką zwieszoną... Wtem jedno z dzieci, podskakując od radości, woła: «Zajaczek!» A drugie, palcem wskazując obwisłą główkę kwiatu, dodaje: «Zajaczek śpi!» Bezżębne usta babulki rozwarły się w uśmiechu; ciekawość jej była zadowolona. «Tak, tak! czysty zajac! Czysty zajęczy sen!» Sasanka obwisła otrzymała u ludu nazwę: *Sen zajęczy*.

Od konwalji i sasank wiele czasu upłynęło, mnóstwo roślin przekwitło, lato końcem swym dotyka już początku jesieni; w iglastym, gęstym lesie siedzą u stóp sosen gromady czerwonych jak krew muchomorów, a syrojeszki wyglądają jak rumiane jabłka, po mchach rozrzucone. Wtem, pomiędzy ciemną zielenią i jaskrawą czerwonością, wpada barwa inna, jaskrawo żółta, przypominająca nie złoto już nawet, ale ogień. Wysoka, wspaniała roślina powstała za krzakiem jałowcu i nad gradem jego paciorków ze szkła czarnego zawiesiła w po-

wietrze gęsto skupiony zbiornik ognistych gwiazdek. To *virgo aurea*, czyli «złota różga». Dziecko, ze mną przez las idące, uśmiechnęło się niechętnie. Różga! choćby złota!... Więc może wolałbyś imię inne? Było tak. Razu pewnego, chłop szedł przez las i, zdala ujrawszy tę roślinę, pomyślał, że to płomyk, a raczej nie płomyk, tylko rój iskier, z płomienia rozłożonego na dnie lasu wlatujący. Przyspieszył kroku, aby zobaczyć, co i poci się pali; lecz wkrótce stanął, zaśmiał się z samego siebie, a potem w chacie ze śmiechem opowiedział o swojej omyłce. Ludowa nazwa *virgo aurea*, brzmi: Iskry.

Te «Iskry», wlewające ton ognisty w ciemną zieleność sosen i lśniącą czarność jałowcowych jagód, przyprowadzają nas wprost do kombinacji barw, sprawiających przy ogólnym rzucie oka wrażenie tylko świetnej pstrocinności, a odsłaniających misterność i niesłychane urozmaicenie swe tylko przed wzrokiem, który, jak skalpel analityka, rozkłada je na szczegóły. «Bodziek krwawy» (*Geranium sanguineum*) osiedla się zwykle w miejscach takich, gdzie drzewa i krzaki podkładają tło z zieleni najciemniejszej, pod jaskrawo fioletowe korony w lecie, a krwisto-czerwone liście w jesieni. Gdy zboże już zdjęte z pól, ściernisko żółte, a w blasku słonecznym złote, gęsto usiewają korale rozkwitłego «kurzyśladu», zrzadka zmieszane z drobnymi turkusikami «krzywoszyjków», które wśród szorstkich liści, w sposób żałośny i zarazem komiczny przekrzywiają swe niezapominajkowe główki. Nic w świecie nie może być subtelniej i na drobnej przestrzeni bogaciej wymalowanym, wycieniowanym, ucentkowanym, jak «Posiewnik

pstry» (*Galeopsis versicolor*); zaden magazyn wielkomiński nie posiada materij tak doskonałych kremowych, jak ta, w którą ubiera się «Drjakiew łakowa» (*Scabiosa praetensis*); niema na świecie kobiety tak pięknej, któraby nie chciała napoić swoich oczu barwą «Przetacznika» (*veronica*), ani mozaiki tak kunsztownej, któraby dorównała łanowi bladezielonego owsa, w którym kwitną obficie «Habry-bławatki», lub zagonowi gryki, gdy śnieżne jej



kwiaty dostają podszewkę z zarumienionych liści. Niema też napoczątku nie bardziej pustego i odbierającego nadzieję znalezienia piękności jakiegokolwiek, nad piaski jałowkopkie, suche, zdolne do wydawania zaledwie sośninki karłowatej. Jedną popatrzmy na tę białą przestrzeń, kiedy wiosną pokładną się na niej kobierczyki ametystowej macierzanki, albo kiedy jesienią długie i powikłane wrzosi przeciągną po niej różowe smugi...

Ale oprócz tych pól, na których dojrzewają owsy z bławatkami i gryki z różową podszewką, istnieje drugie jeszcze pole, wysoko umieszczone, w kształt sklepienia nad ziemią, zawieszzone, błękitne i usiane kwiatami, a dokładniej mówiąc, dyamentami obłoków. Tu, oprócz barw i kształtów, są jeszcze blaski. Jakie blaski? Wszystkich w świecie metali i drogich kamieni. Jakis snycerz-obrzym wyrzeźbia i wykuwa na błękitnym polu postacie aniołów i potworów, skały, góry, obronne zamki, cudne profile niewieście, strojne w hełmy i pióropusze głowy rycerzy, ptaki, puhary, sarkofagi, stada zwierząt wełnistych i roje skrzydlatych motyli. Potem z kolei jakiś jubiler-mistrz snycerskie swe roboty złoci, srebrzy, okrywa miedzią, stałą, ołowiem, obrębia purpurą, przepaja blaskami wszystkich kruszców i djamentów, aż nakoniec jakiś pasterz-atleta, w miech dmuchając, cały ten tłum różnoplemienny łączy, rozłącza, stapia, przetapia, skupia, rozpędza i czynią się z tego na błękitnym polu gonitwy, turnieje, metamorfozy wzorów i powtórzenia wszystkich znanych światu barw, kształtów i blasków.

Ale powie kto może: wielka rzecz, że niebo jest piękne! Więc powróćmy na ziemię i posłuchajmy rozgłosnych chórów, które skowronki wybuchają z dojrzewającego zboża, świerszcze z traw, oblanych rosą lipcowej nocy, zaby z sitowia, zarastającego brzeg sadzawki. Zatrzymajmy się chwilę u brzegu rzeki i popatrzmy na jaskółki, które nad żółtymi kwiatami grzybieni latają, szukając żeru, szybko, szybko i ciągle w kółko, w kółko, a wierne odbicie ich w wodzie sprawia, że widzimy naraz dwa stada jaskółek, jedno nadwodne, a drugie podwodne.

W zimie... Cóż jest w zimie? Niby nic, ale odłam z drzewa suchą gałązkę, szronem okrytą. Nic to jeszcze, że szron na drzewie wygląda jak koronka z alabastru i brylantów. Przypatrz mu się zblizka. Widzisz, jakie to są piórka niesłychanie delikatne? Każde włókienko ich—pajęczyna srebrna, każdy atom—brylancik...

Liść czy gniazdo, kwiat czy ka-

perła czy fala: przyroda cała jest pięknoscia.

Z WYSTAW EUROPEJSKICH.

Zapoznanie się z przyrodą rodzinną w jej objawach pospolitych i indywidualnych zadzierzguje pomiędzy nią a duszą młodą nici i węzły, które mowa powszednia wybornie nazywa przywiązaniem. Nic tu niema godnego pogardy i lekceważenia, nic takiego, na czem nie warto byłoby zatrzymywać wzroku dziecka, aby wraz ze wzrokiem spoczęło na tem jego serce. Od czarnej grudy na zagonie do złotego obłoku pośród błękitów niebieskich, od żaby skrzeczącej w stawie do słowika śpiewającego w kwitnących bzach, od komara brzęczącego nad wilgotną łąką do jastrzębia wążącego się nad wierzchołkami boru, od lichego muszotrzewku do olbrzymiego dębu, od żdźbła mchu do piórka szronu, od gładkiej murawy do gromowej chmury, od kłosa pszenicy do liścia pokrzywy, od strumyka, który wyduje się żyłką ziemi, do jeziora, które jest jej cichem i wymownem okiem,—wszystko ukazać mu trzeba, ze wszystkiem je spoutalić, do wszystkiego mocą zachwytu i wspomnień przywiązać, bo każde z tych zjawisk—to jeden z rysów oblicza jego matki.

Po rozłączeniu długim, po długim wpatrywaniu się w czarne litery książek i martwe powierzchnie miejskich kamienic, dziecię, zapoznane i spoutalone z przyrodą, powraca do niej z mnóstwem powitań na ustach. Czy tak samo, jak w roku zeszłym, stary dąb wznosi się nad rozstajnymi drogami, i czy w kwiecie już stoi, rosnący tuż przy nim, krzak głogowy? Jak się masz weroniczko? Już zakwitłaś? Trochę wcześniej niż w zeszłym roku otworzyłaś na świat liljowe swe oczy! Pójdźmy zobaczyć, czy krzywoszyjek zawsze tak śmiesznie przechyla na bok błękitną główkę? A habry wielkie, z kosmatymi głowami, czy już rozkwitły w lesie? Jak się masz, kochana rzeko? Zaraz puszcze się łódka po twych błękitnych falach, aby doprzedziej zobaczyć ów zakręt twój, z którego widok na wioskę szarą i na wieżę kościółka tak bardzo lubię! Bocian przeleciał! Pewno na tej ślicznej łące, porośniętej czerwonym szczawiem. Kukulka zakukała, więc pewnie i konwalje już rozkwitły w pobliżu tych paproci, pod którymi w zeszłym roku słały się niechy tak siwe, jak włosy na głowach starców! A gdzie się podział krzak berberysu, który rósł tam na zagonie? Ścięto go! Szkoda! Zajął berberysu, bo widział, jak w jesieni pięknie ubierały go jagody czerwone, lecz na pociechę biegnie nad rzekę, aby popatrzeć na korale



PATRZ! PATRZ! Obraz S. Lucas'a.

kalin, i u brzegu drogi wzrokiem niespokojnym szuka jarzębiny. Znajomi mu są tu wszyscy, więcej niż znajomi — przyjaciele i świadkowie jego ucies, zachwyty, spoczynków. Zna tu wszystko, więc i kocha wszystko. Patrząc wiele i dobrze, nauczył się widzieć, widząc — pokochał. Miłość, jak łza, powstaje w oczach, spada na serce.

Przyjdzie jednak czas, gdy nie powróci on już w te miejsca długo, albo nigdy. Wicher losu uniesie go daleko, w pogoni za tem, co poziome, lecz konieczne, czasem grzeszne, lecz ponętne... Jak puhar kipiące wino, tak życie jego przelewać będą przez brzegi prace i żądze, rozkosze i męki. Niejedna kropla będzie gorzką i niejedna mętną. Coraz dalej, coraz dalej odchodzić zacznie od dziecięcych uwielbień i ukochań, a zdarzyć się może z łatwością, że odejdzie od nich bardzo daleko. Czasem namiętne dążenia chciwości, miłości, ambicji, a czasem pospolita szarzyzna spraw powszednich — zalegną mu pole duszy. Płomień czy pajęczyna, w czemś jednak dusza jego pograży się i uwikła. Trzeźwa rzeczywistość podmuchem ironji rozwieje upojenia młodociane i napozór zdawać się będzie, że — zapomniał. Ale będzie to tylko pozór. To, co raz stworzonym zostało na dzień duszy, bardzo rzadko umiera pod usypianiem mu przez życie kopcem mogilnym, lecz najczęściej albo spoczywa w letargu, z którego prędzej czy później się obudzi, albo nawet pracuje ciągle, tylko potajemnie. Uczeń psychologii niejednokrotnie zwracali uwa-

gę na potajemną, niejako mechaniczną robotę, którą pewne czynniki spełniają w człowieku, często dla niego samego nieświadomie. Często się zdarza, że pewne słowa porywcze, postęпки niespodziewane, postanowienia nagle, są jakby mechanicznymi odruchami czegoś, co w nas jest, a czemu nie potrafilibyśmy dać żadnej nazwy. Często popęd, sympatja, wstręt, skrupuł, gniew, rozrzewnienie, powstają bez żadnej z pozoru przyczyny, z żadnej zasady przyjętej wyprowadzić i pod żadną regułą podprowadzić się nie dają, owszem, są wręcz przeciwnie i zasądom i regułom naszym, jednak są i niekiedy, raz wybuchnawszy, posiadają moc nieprzewyciężoną.

Każdy człowiek ma w sobie takich tajemniczych tkaczy. Siedzą oni nad krośnami w suterenach gmachu i, milcząc, pokryjomi zaciągają nici, które na ściany pięt wyższych rzucą kiedyś arabeskę, zupełnie nową i niespodziewaną. Do tej podziemnej niejako gromadki pracowników — należą wspomnienia. Zajmują w niej nawet jedno z miejsc najpierwszych. Pomimo przeciwnych pozorów, bywają najczęściej — nieśmiertelnymi. Jeżeli popadają w letarg, to nie trzeba gromowych uderzeń, aby je z niego obudzały. Czynią to drobnotki. Rzecz jest nie nowa; każdy doświadczył jej nieraz na samym sobie. Na odległym krańcu ziemi zapach fijołka przypomina człowiekowi drogą istotę, z którą razem zrywał niegdyś fijołki; aby obudzić westchnienie i tęsknotę ku ukochanym dawnym, aby je uczuć nano-

krótkim pytaniu. Wymawiają je czasem usta niegdyś kochane. Lecz najczęściej woła niem do człowieka sam świat zewnętrzny: «Czy pamiętasz? Kochałeś mię niegdyś! Nie zapominaj! Nie odchodź! Powróć!» I niespodzianie dla samego siebie, człowiek przychyła ucha, zatrzymuje się przed wrotami państwa, w którym mieszka samolubstwo, pycha, chciwość, albo wprost lenistwo i sen ducha; waha się, nie idzie dalej, powraca i pada w objęcia niby zapomniane, jednak niegdyś znane, więc dawne, swoje najlepsze...

Tylko, aby tak stać się mogło, trzeba, aby miał o czem pamiętać.

nie myślę utrzymywać, że ściśle i serdeczne zaznajamianie z przyrodą rodzinną jest jedynym, lub nawet najważniejszym środkiem wychowawczym dla pewnej strony serca ludzkiego, dla pewnego rzędu jego uczuć. Istnieje tych środków wiele, ale ten, do najmniej ważnych nie należąc, najmniej z pomiędzy wszystkich uwagi na siebie zwraca. Przypominam go więc i mocno wychowawcom zalecam. Czynią dobrze, gdy używają środków innych, lecz źle, gdy ten zaniedbują. Nigdy nie może być zawiele narzędzi do wyrabiania w człowieku tego, co w stopniu najwyższym jest szlachetnem, obowiązkiem i trudnem. Im trudniej, tem zbrojniej. Nietylko w dziale sztuki człowiek tworzy arcydzieła i musi być mistrzem, aby je tworzyć. Można i w życiu spotkać zadanie tak trudne, że wypełnienie go byłoby arcydziełem, i aby do tego wypełnienia dążyć, trzeba posiadać wszystkie siły, jakie tylko posiadać można.

Kto zapoznał się z obliczem matki w każdym jego rysie, poruszeniu i błysku, ten łatwiej i chętniej wstąpi do jej duszy, ją także pozna i służyć jej będzie swoją duszą, którą jest—uczucie.

El. Orzeszkowa.

RÓŻE.

Wielkie, czerwone róże w kryształowym dzbanie,
Smutnie główki zwiesiły — płatki jak łzy ronią—
I napelnia powietrze jakąś dziwną wonią,
Wonią tęskną i smutną, to kwiatów konanie.
Jeden listek za drugim odrywa się, pada,
Znając płamę czerwoną na marmuru bieli—
Ostatni raz ich piękność oko już weseli—
Jak słońce konające, kiedy mrok się skrada.
I serce buntowniczą wezbrane rozpaczą,
Na to wszystko, co boli duszę tęskną, młodą,
Uspokaja się — milknie — widząc, jak z pogodą,
Takie piękne—spokojne—wielkie róże płaczą...

Józef Czarnowski.

POLACY W WESTFALJI.

Wrażenia z kilkodniowej wycieczki umyślnego korespondenta „Kraju“.

W redakcji „Wiarusa Polskiego“.

Jak wspominałem już uprzednio, założycielem „Wiarusa“ był czcigodny ksiądz Liss, obecnie proboszcz w Rumianie pod Lubawą, w Prusach zachodnich. Od pięciu lat wydawcą i redaktorem „Wiarusa“ jest p. Antoni Brejski. Przy redakcji, od ulicy, mieści się skład książek polskich, przeważnie treści religijnej i popularnej, wśród których wiele znaleźć można wydawnictw, dokonanych na miejscu.

P. Brejski czyni wrażenie człowieka niezmiernie dzielnego, pracowitego i ruchliwego. Pomaga mu w zadaniu p. Bieliński. Stanowisko na tej dalekiej placówce jest trudne i mozolne. Pismo, wraz z różnorodnymi dodatkami, wymaga wiele pracy. Innych współpracowników na miejscu niema, bo cała westfalska ludność polska składa się tylko z żywiolu robotniczego. Prócz pracy redakcyjnej i wydawniczej—sprawy i interesy naszych wychodźców zabierają kierownikom „Wiarusa“ niezmiernie wiele czasu. Redakcja „Wiarusa“ jest punktem centralnym, w którym się ześrodkowuje życie robotników polskich na tych kresach. Posłuchajmy, co mówi p. Brejski:

— Wiele jest tu polaków? Ja myślę, że w Westfalji i pogranicznych okęgach nadreńskich będzie ich około 120—150 tysięcy. Przeważnie przybywa młodzież mężka, w wieku od 17 do 28 lat. W liczbie tej przeważają robotnicy folwarczni; dopiero w ostatnich czasach przesiedlają się tu i rzemieślnicy polscy. Fabrykanci są z nich zadowoleni. Czyż może być inaczej? Chłop polski do pracy jest ochoczy, przytem nie poddaje się agitacjom socjalistów. Na przeszło sto stowarzyszeń polskich, jedno tylko, w Herne, ma odcień socjalistyczny. Próbowano założyć polskie pismo socjalistyczne: „Górnik“, po roku upadło. Program nie znajdował oddźwięku wśród wychodźców.

Czy myślą o powrocie do ojczyzny? Prawie wszyscy. Wielu istotnie wraca. Lecz wielu zostaje, bo nie zdołało zebrać oszczędności. Odłożyć niełatwo jest, gdyż życie kosztuje drogo, i przybysz

często przedziej zje, niż zarobi. Niech p... wszakże nie myśli, aby wśród niemo... było lepiej. Nasi są jeszcze może... cześniejsi.

Poczucie narodowości budzi się coraz... niej. Wz... ga się w... re przesz... wań. Naj... większem... niebezpie... czeństwem... germaniza... cyjnym są... kobiety... niemki. Gdy... który robot...



Antoni Brejski.

nik polski ożeni się z niemką, — dzieci jego już po polsku nie umieją. Ale tych małżeństw coraz mniej; w ostatnich czasach coraz silniejszym stał się wśród samych wychodźców prąd przeciw takim mieszanym związkom. Wielu młodych ludzi, co zarabiają więcej i pragną założyć sobie ognisko rodzinne, jadą po żony w Poznańskie.

Opieka duchowna jest stanowczo niedostateczną. Falszem jest, abysmy żądali koniecznie księży-polaków. Żadamy księży, rozmawiających po polsku, inaczej bowiem jakże robotnik polski wypowiada się, jakże zrozumie słowo Boże z ambony?

Tymczasem księży umiających po polsku prawie niema, a ci, co są, zują nasz język zbyt niedokładnie. Przytem owi duchowni niemieccy przeważnie są wrogo usposobieni dla narodowości polskiej, wskutek czego nie mogą na nią wywierać pożądanego wpływu.

Pyta pan o „Wiarusa“? Jest bardzo rozpowszechniony: mogę śmiało powiedzieć, że ma co najmniej 56 tys. czytelników. Naturalnie, że władzom pruskim jest solą w oku. Już trzy razy pociągano mnie przed sąd.

Prasa niemiecka również nienawidzi nasze pismo. Nawet katolicka. Przyczyny są dwojakie: najprzód za zdrność konkurencyjną, potem — akcja polityczna. Gazety konserwatywne chciałyby, żeby polacy tu tejsi, jako katolicy, głosowali bezwzględnie za kandydatem centrum.

Bardzo dobrze, powiadamy, będziemy oddawać głosy na waszego kandydata, ale zapewnijcie nas, że wzamian będziecie bronić interesów tutejszej ludności polskiej. Oni obrazili się: chcieliby wziąć głosy, ale nie godzili się na żadne zo-

WIARUS POLSKI.

MOŁ SIĘ I PRAGDZI

W. 98. Bochum, owtartek 17 sierpnia 1898. Rok 9.

Redakcja: Dostawa i Ewentualna...
Wydawca: Antoni Brejski...
Cena: 1/2 Marka...
Zamówienia: w redakcji...
Kioski: w Bochum...
Druk: w Bochum...
Adres: Bochum, Westfalia, Niemcy.

owiązania. Ztąd kwasy i rozgoryczenie.

Roboty jest sporo. Dużo czasu zajmuje „Wiarus“, więcej jeszcze czytelnicy, którzy w każdej sprawie do nas zwracają się o poradę. W dni powszednie do późnego wieczora pracujemy z p. Bielńskim w redakcji. W niedzielę i święta jeździmy zawsze na wiece i zebrania stowarzyszeń, których na każdy dzień świąteczny przypada w okolicy po kilka.

Długo jeszcze opowiadał mi p. Brejski o stosunkach miejscowych. Z rozmowy tej wyniosłem przekonanie, że trudno byłoby znaleźć człowieka, odpowiedniejszego do tej trudnej placówki, wymagającej wielkich trudów i całego szeregu cichych, niedocenianych poświęceń. W p. Brejskim, mimo pozorów spokoju i skromności, tkwi wytrwałość i temperament, nieocenione na takim kresowym posterunku.

Na polskim nabożeństwie.

Dziwne wrażenie budzi się w przyjeździe, gdy w mieście niemieckim, daleko, bardzo daleko od kraju, wchodzi do kościoła i słyszy z ambony mowę polską. Cały tłum, zapelniający nawę, rozmodlony, zasluchany, staje się nagle blizkim. To swoi...

Przeważają mężczyźni, głównie młodzi. Nie brak wszakże i kobiet. Niemal wszyscy trzymają w ręku książki do nabożeństwa.

Kazanie się skończyło, tłum wysypuje się na plac przed kościołem. Powitania, gwar rozmów — rozmów polskich; mam złudzenie, że znajduję się w Radomiu lub Kielcach. Zbliżam się do bardziej skupionej gromadki.

— Jakże wam się tu powodzi na obczyźnie?

— Niczego — odpowiadają. — Zarobić można, tylko odłożyć trudno. Chłopak, co pogania konie w kopalniach, dostaje 2—2.20 marki dziennie. Szlepper, t. j. robotnik pchający wózek, zarabia około 3 marek; górniczy i ziemleńniczy po fabrykach otrzymują po 5, nierazko i 6 marek. Ale życie drogie. Za stancję (pomieszczenie we wspólnej kwaterze i życie) trzeba płacić najmniej 43 marki na miesiąc.

— A jakże was traktują?

— Nie można się skarżyć. Niemcy mają respekt, bo polski robotnik chwali! Gdzie sześciu Niemców nie poradzi, tam nasz brat samopas ino sobie gwizdże!

— A o powrocie myślicie?

— Jakżeby! Tylko grosza trza trochę zebrać.

Zjawiają się na placu i kobiety.

Niektóre z nich zachowały stroje ponańskich wieśniaczek. Odrazu widać inną rasę. Oto dziewczyna jak topola, twarz — krew z mlekiem, malowniczy ubiór chłopski. Gdy mówię do niej kilka słów, płoni się, oczy spuszcza ku ziemi...

A w okół „kawalerja“ goni za nią rozognionym wzrokiem...

Stowarzyszenia polskie.

Zaledwie rozpoczął się polski ruch wychodźczy do Westfalji, ludzie dobrej woli jeli natychmiast łączyć przybyszów w stowarzyszenia, mające na celu pomoc wzajemną i rozwój solidarności narodowej. W tym kierunku ks. Liss położył zasługi niespożyte.

Najznacniejsza część towarzystw polskich bierze miano od jednego z patronów świętych i dąży do pobudzania i zachęcania członków swych do życia moralnego i religijnego. Honorowymi prezesami są zwykle proboszcze miejscowych parafij. Takich stowarzyszeń polskich jest w Westfalji i prowincjach nadreńskich 106. Czyż cyfra nie imponująca?

Towarzystwa te polityką nie zajmują się wcale, — chyba o tyle, że są najsilniejszym puklerzem przeciw propagandzie socjalistycznej. Jakież więc odbywają się zebrania w tego rodzaju towarzystwach?

Po zagajeniu zgromadzenia pochwaleniem Pana Boga, śpiewana bywa zwykle pieśń kościelna. Potem następuje czytanie Ewangelji, często zaopatrzone odpowiednim wykładem. Następnie przychodzi kolej na załatwianie spraw bieżących, pobór składek miesięcznych oraz przyjmowanie nowych członków. Nierzadko trafi się odczyt, — poczem toczą się obrady o kwestjach lokalnych, wspólna pogawędka. Na zakończenie bywa zazwyczaj śpiewana pieśń do patrona towarzystwa.

Najstarszem z towarzystw tego rodzaju jest „Jedność“ dortmundzka, założona jeszcze w 1876 r. Prócz tego istnieje 19 polskich stowarzyszeń śpiewackich, 3 loteryjne, oraz jedno specjalne: „Towarzystwo przemysłowców“ w Dortmundzie, liczące 20 członków.

Jak już powiedziałem, pomienione stowarzyszenia polskie są pozbawione zgoła wszelkiego charakteru politycznego. Cechę stowarzyszenia politycznego posiada natomiast „Związek Polaków w Niemczech“, istniejący w Bochum.

Hasłem tego stowarzyszenia jest dewiza: „W pracy i oświacie przyszłość nasza!“ Zaś głównym zadaniem: zjednoczenie pracujących w niemieckich pro-

wincjach Polaków, celem zabezpieczenia im moralnych i materialnych praw, z bezwarunkowym wykluczeniem kno-wań socjalno-demokratycznych.

Zmierzając do powyższego celu, Związek w miarę możliwości: a) niesie pomoc pokrzywdzonym w swych prawach, zarówno pojedynczym osobom, jak całym towarzystwom polskim, mianowicie — przez wskazywanie, a w razie potrzeby i możliwości, także przez opłacanie obro-ny prawnej; b) zwołuje wiece publiczne tam, gdzie się tego okaże potrzeba; c) czyni starania, aby gazety ujmowały się za pokrzywdzonymi; d) ułatwia działalność polskiej nauki polskiego czytania i pisan-ia; e) przyczynia się do podniesienia oświaty; f) w granicach swej kompeten-cji stara się, aby ludność polska miała wszędzie polskich duszpasterzy.

Jak widzimy, program bardzo szeroki. Różnorodne przyczyny wywołują, że, nie-stety, program ten nie zawsze może być urzeczywistnianym...

Niemcy są bardzo niezadowoleni z takiego ogniskowania się Polaków. Sły-szałem zewsząd skargi niemieckie, iż Polacy nie chcą żyć z Niemcami, nie łą-czą się z ich stowarzyszeniami, lecz trzymają się zawsze na uboczu i propa-gują zupełny separatyzm.

Pocziwcy! Oniż tak pragnęli przy-tulić polskich przybyszów, przycisnąć ich do niemieckiej piersi... tak silnie, żeby polskie gnaty popekały! Czyż nie są to ubolewania lisa, któremu ostrożny ptak umknął na wysoka gałąź?...

S. Krz.

DCN

SŁOWIANIE WE WŁOSZECH.

W pierwszych dniach września r. b., w małej włoskiej miejscowości Cividale, grono przedstawicieli świata naukowego z Włoch, z Niemiec, z Austrii, z Anglii i z ziem słowiańskich, obchodziło uroczystym zjazdem 1100-tą rocznicę zgonu znakomitego historyka Longobardów, urodzonego w Cividale w r. 725, zmarłego, jako mnich benedyktyn, w klasztorze w Monteassino w roku 799. Był nim Paulus Diaconus, syn Warnefryda.

Cividale leży we Włoszech północnych, na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej we-neckiej, a w dzisiejszej prowincji Udine, w odległości 15 kilometrów na wschód od miasta Udine. Prowincję Udine zamieszkuje samoistne plemię, różniące się językowo od Włochów, chociaż należące do szczepu romańskiego. Są to tak zwani frizelanie lub frulanie (forojulanie, gdyż ongi Cividale nosiło nazwę rzymską Forum Julji) i liczba ich wynosi pół miliona.

Frizelanie nie tylko sąsiadują ze słowianami austriackimi, zamieszkującymi prowincję Goricę, ale i sami w prowincję tę przelewają się z poza granic prowincji Udina, a słowianie wzamian rozsielają się po Friulu. I oto dlatego nabiera dla nas pośredniego znaczenia zjazd w Cividale odbyty, na którym, oprócz ściśle historycznych, związanych z imieniem longobardzkiego dziejopisa tematów, poruszona też została sprawa przynależności lingwistycznej i etnograficznej Słowian, we Friulu osiadłych. Oprócz kilku uczestników zjaz-



Przed kościołem w Bochum.

du, sprawę tę—drażliwą wobec włochów północno-wschodnich, niezmiernie w prowincji Udina czujących na linie granic państwowych swej ojczyzny, pragnących, jak wiadomo, granice owe nawet aż za Trjeste przesunąć (*irredentyści, italianissimi*),—sprawę tę—powtarzamy—poruszył w odczytanie swoim uczestnik w zjeździe civaldalskim, znakomity nasz lingwista prof. Baudouin de Courtenay, zastrzegłszy się z góry, że dalekim jest od wszelkiej polityki i ma na względzie jedynie prawdę naukową. Odczyt swój wygłosił prof. Baudouin w języku włoskim. Mówiąc: „O przynależności lingwistycznej i etnograficznej słowian we Friulu“, szanowny profesor dotknął zarazem paru ogólniejszych kwestyj naukowych, co czyni pracę jego tem ciekawszą. Druga część przemówienia wygłoszona była z pamięci. Szanowny profesor odtworzył ją dla „Kraju“ w skróceniu.

Jest to fakt, nie ulegający wątpliwości, że we Friulu włoskim są słowianie. Słowianie—to jest lud pochodzenia słowiańskiego, mówiący dotychczas tem lub owem narzeczem słowiańskim. «Języki słowiańskie» lub «dialekty słowiańskie»—to znaczy języki i dialekty, między którymi można ustanowić odpowiedniość ściślejszą, aniżeli między niemi a innymi językami pokrewnymi, językami szczepu arjo-europejskiego.

«Nazwa «Słowianin» jest pochodzenia przypadkowego i została stworzoną przez obcych. Ci obcy, to jest przede wszystkim rzymianie, władcy wszystkich innych ludów sąsiednich, dostawali służących niewolników po największej części z krajów, zaludnionych przez ludność bezimienną, bez nazwy rodzajowej, ale której kontynuację stanowią dziś tak zwani słowianie. Indywidua, należące do tego plemienia, nosiły po największej części imiona złożone, w których drugi składnik stanowiło—*slawu* (rodz. męzk.),—*slawa* (rodz. żeńsk.), odpowiadające greckiemu—*kles* (Agathokles, Themistokles, Perikles...). «Jak się nazywasz?» zapytywał pan takiego niewolnika lub służącego. Odpowiedź: Bronisław, Jarosław, Władysław, Stanisław, Borisław, Sulisław, Bogosław, Wielisław, Wilkosław, Mstisław, Mirosław, Świętosław... Pierwsza część tych wszystkich imion złożonych zniknęła dla ucha i dla pamięci rzymskiej, a jako cecha stała wszystkich tych niewolników pozostawało—*slaw*; a z wyobrażeniem imienia uogólnionego *Slaw* kojarzyło się z jednej strony wyobrażenie w porządku etnicznym: *slavus*, *schlavus*, jako lud, władający pewnym językiem, z drugiej zaś strony wyobrażenie robotnika przymusowego, służącego, który musi pracować, «niewolnika» (*schlavus*) w znaczeniu społecznym. A praca dla wolnego rzymianina była rzeczą hańbiącą.

Podobne uogólnienia znajdujemy także gdzieindziej. Tak np. końców-

ki—*ski, cki, wicz*, oderwane od nazwisk polskich w rodzaju: Majewski, Dobrowolski, Bogusławski, Zaleski..., Krasicki, Kosteczki, Bieniecki..., Józefowicz, Antoniewicz, Rafałowicz..., służą niektórym cudzoziemcom za ogólną nazwę polaków: «Herr *ski*», «Herr *wicz*»...

Za czasów panowania austriaków we Włoszech północnych, stały tam załogą trzy pułki chorwackie, nazywane urzędowo, według miejsc ich pierwotnego pochodzenia (Lika, Otoczac, Gradiszka), *Liccaner*, *Otoczaner*, *Gradiscaner*... Włosi, których uczucia dla tych żołnierzy nie mogły być zbyt przyjazne, mawiali: «*Gradiscani*, *Licani*, *Otocani*—*tutti Cani*» (gradiczanie, liczanie, otoczanie—wszystko «psy»).

Ale i w dzisiejszych czasach, przed naszymi oczyma powtarza się podobny proces uogólnienia słowiańskich imion, złożonych z drugim składnikiem—*slaw*. Chłopcy polscy, noszący jedno z takich imion (*Mirosław*, *Jarosław*, *Świętosław*...), mogą być wszyscy nazywani w formie zdrobniałej, czyli pieśczołliwej *Slawus*—forma, prawie identyczna ze starożytnym rzymskim *Slavus*—*Sclavus*, chociaż zresztą sposób traktowania odnośnych indywiduów ma tu i tam znaczenie cokolwiek różne.

Co się zaś tyczy utożsamiania nazwy etnicznej z nazwą pewnego rzemiosła, wystarczy przypomnieć, że dla francuzów *suisses* (szwajcar), jak również dla polaków i rosjan *szwajcar*, *szwejcjar* znaczy «odźwierny»; dla polaków *węgier* jest równoznaczny z przekupniem wędrownym, (zresztą ma się tu na myśli nie prawdziwych węgry, nie madziarów, ale raczej słowaków węgierskich, nazywanych w Polsce «węgry»). Dla słowian włoskich i dla słowianinów nazwa «karniel» (to jest mieszkaniec Karnji, Carnia), jest prawie równoznaczna z wyrazem «tkacz». Słowianie friulscy nazywają *voger* (węgry) każdego, kto chodził handlować do Węgier.—A jak szwajcar nie bywa wyłącznie odźwiernym, jak mieszkaniec Karnji może zajmować się także innym rzemiosłem, a nie tylko tkactwem, tak też słowianin nie jest i prawdopodobnie nigdy nie będzie «niewolnikiem» *par excellence*.

Wyraz włoski *schlavo* (pochodzący od *slavus*, *sclavus*) uległ ciekawej odmianie w «*ciau*» (= «seroo», sługa), stanowiącym zwykle pozdrowienie lombardczyków, weneccjan, a przed rokiem 1859 także oficerów austriackich, kwaterujących we Włoszech.

Tak więc uważamy za całkiem naturalną hipotezę, że «*slavus*», oderwane od licznych imion osobowych słowiańskich, kończących się na *slawu*, *slawa*, i zmienione, zgod-

nie z prawami przystosowywania fonetycznego języków romańskich, w *slavus*, *schlavo*, *selaf*, *esclavus*, zostało nazwą etniczną słowian. Rzymianie ochrztili naród słowiański. A dopiero od rzymian zapożyczili swoją własną nazwę ogólną sami słowianie, podstawiając w miejscu *a* krótkiego samogłoskę *o*, podobnie jak w innych wyrazach zapożyczonych, a prócz tego dodając ten lub ów sufix (przyrostek) słowiański, oznaczający mieszkańca pewnego kraju, pewnej okolicy lub pewnej miejscowości: *slawianin*, *slawieniec*, *slawak*...

Przyjmując taką hipotezę co do pochodzenia nazwy *slavus*, *sclavus*, *slawianin*, widzę w niej zarazem dowód starożytności pobytu słowian w bezpośrednim sąsiedztwie rzymian.

Ale w samym początku nazywali siebie słowianami tylko ci, którzy przebywali w pośrednim zetknięciu z ludami romańskimi i z innymi sąsiadami zachodnimi. Jako nazwa ogólna całego plemienia, wymieniona nazwa, utworzona przez rzymian, rozszerzyła się między słowianami drogą literatury i erudycji. A nawet dotychczas ani lud ruski, ani lud polski nie ma wyobrażenia o swoim «słowianizmie». W czasie wojny tureckiej w r. 1877, żołnierze rosyjscy, pouczeni przez oficerów, powiadali, że idą bronić «słowian», łącząc oczywiście ten wyraz, drogą tak zwanego słoworodu ludowego, z *sołowój* i *sołowiej*. Ale po co iść tak daleko? Lud słowiański w Krainie i w Goricy nie tak dawno jeszcze nazywał siebie tylko «krajncami» i «goriczanami», nie używając wcale nazwy «słowieniec» dla oznaczenia samych siebie.

Badź jak badź, skoro tylko nazwa «słowianin» stała się nazwą ogólną całego plemienia, całego szczepu, musiała być przyjęta także przez naukę językoznawstwa i ludoznawstwa, która posługuje się nią jako wygodnym symbolem całego kompleksu odnośnych pojęć i wyobrażeń.

I taż sama nauka, przyjąwszy raz taką nazwę, musi ją zastosowywać także do słowian we Włoszech, a przede wszystkim we Friulu. (Oprócz tego istnieją także słowianie we Włoszech południowych).

Ale ci słowianie we Włoszech nie są wyłącznie słowianami. Są oni «słowianami» *cum grano salis*. Nie chodzi mi tu wcale o ich przynależność do państwa włoskiego. Sprawy państwowe są sprawami polityki, a, jak już powiedziałem, pozostawiam politykę w spokoju i mówię o czem innym, to jest, mówię o możliwej wielojęzyczności całego ludu. Wielu z tych słowian zna język friulański w tym samym stopniu, jak sami

Friulanie, są więc oni słowianami i friulanami w tych samych osobach. Prawie wszyscy mówią teraz po włosku, niektórzy doskonale, są więc także włochami. Rozumiejąc i mówiąc kilkoma językami, mają dusze zapłodnione i zaludnione rozmaitemi światami językowymi, — każdy bowiem język jest światem całym, jest całkiem różnym systemem wyobrażeń, i jeżeli nie umiejętnością, to przynajmniej wiedzą osobną; mają dusze otwarte i dostępne dla idei, użytecznych lub szkodliwych, zawartych w utworach literackich, powstałych w każdym z tych języków — i tak dalej.

Tak tedy widzimy, że można być jednocześnie osobnikiem wielojęzycznym i należeć z tego stanowiska do różnych ludów.

Ale idźmy dalej. Sam ten język, albo też, dokładniej mówiąc, same te dialekty, tak zwane «słowiańskie» tych słowian we Friulu, nie składają się z jednego tylko pierwiastku słowiańskiego, ale posiadają także inne pierwiastki, jak zresztą największa część języków kuli ziemskiej. Jest to wynikiem naturalnym zetknięcia się etnicznego, t. j. wzajemnego zetknięcia się ludów. I niema potrzeby wstydzić się, że tak jest. Wstręt do «plam», pozostawianych w naszym języku od zetknięcia się z cudzoziemcami, jest objawem barbarzyństwa, jest objawem dzikości. A nawet można powiedzieć, że niekiedy właśnie mieszanie elementów językowych i etnicznych nadaje pewnemu językowi i pewnemu ludowi osobliwą siłę, osobliwą dzielność. Dostyc tu wskazać na język angielski, cały zmieszany, a jednak tak silny i tak imponujący pod każdym względem.

Mówiąc o przynależności lingwistycznej słowian we Friulu, mam na myśli przede wszystkim pierwiastek słowiański ich dialektów, ale czasami właśnie cała warstwa pewnego wpływu obcego nadaje pewnemu językowi cechę indywidualną.

Jan Baudouin de Courtenay.

DN

W 80-TĄ ROCZNICĘ URODZIN.

W dniu 5 bieżącego miesiąca przypada 80-ta rocznica urodzin JE. ks. Szymona-Marcina Kozłowskiego, arcybiskupa-metropolity mohylowskiego. Z tej okazji podajemy tu następujące szczegóły biograficzne z życia najdosłojniejszego arcybiskupa.

Święty arcybiskup mohylowski urodził się d. 5 listopada 1819 r., w powiecie trockim gub. wileńskiej. Po ukończeniu szkoły powiatowej w Kiejdanach, w r. 1839 wstąpił do seminarjum djecezjalnego w Wilnie, z kąd, po dwulet-

nim kursie, przeszedł do Akademii duchownej. Zakład ten w r. 1842, z woli władzy, przeniesiony został do Petersburga, i tu Akademię pod kierunkiem wielkiej pamięci jej pierwszego rektora, Hołowińskiego, ukończył ks. Kozłowski w r. 1845 ze stopniem magistra teologii. Wyświęcony na kapłana jeszcze w roku 1844 przez ówczesnego sufragana kurlandzkiego, a późniejszego arcybiskupa metropolitę Dmochowskiego, po powrocie do djecezji, przeznaczony został na nauczyciela religji przy gimnazjum kowieńskim. Z tego obowiązku w roku następnym, 1846, odwołany, zamianowany był profesorem teologii moralnej i homiletyki przy seminarjum w Wilnie. W r. 1848 powołany został przez arcybiskupa Hołowińskiego na profesora historii Kościoła i prawa kanonicznego do petersburskiej Akademii duchownej. Katedrę tę niedługo zajmował. Po trzech bowiem latach, ówczesny biskup wileński, Wacław Żyliński, odwołał ks. Kozłowskiego do Wilna i porucił mu urząd rektora seminarjum djecezjalnego. Obowiązek ten ks. Kozłowski spełniał bez przerwy aż do r. 1864, wychowawszy nader liczny poczet kapłanów wileńskich.

W r. 1866, jako delegowany od kapituły wileńskiej, objął urząd asesora w kolegium duchownem w Petersburgu, którego później trzecim członkiem był mianowany.

W r. 1877 arcybiskup-metropolita Fijałkowski, z Najwyższego zezwolenia, powołał ks. Kozłowskiego na rektora tejże Akademii duchownej, której niegdyś był uczniem i profesorem. Na tem stanowisku spotkała go wielka godność pasterska w Kościele. Dnia 15 marca 1883 r. został prekonizowany przez Papieża Leona XIII na biskupa djecezji łucko-zytomierskiej.

W r. 1891, po uprzednim porozumieniu się rządu ze Stolicą Apostolską, na konsystorzu d. 14 grudnia prekonizowany został na arcybiskupa-metropolitę mohylowskiego. Wysokie stanowisko pasterza djecezji, co do obszaru największej w świecie, JE. zajmuje podobnie, nie przestając na chwilę zajmować się ważnymi i trudnymi obowiązkami, z urzędem tym związanymi.

W wolnych od zajęć obowiązkowych chwilach najdosłojniejszy arcybiskup od wczesnych lat gorliwie uprawiał niwą literatury religijnej. Pismo św. wydania ks. Kozłowskiego zdobi bibliotekę każdego u nas kapłana, a z „Historji Świętej“ wiele już pokoleń uczyło się dziejów Objawienia Bożego.

W uznaniu wielu zasług, na polu literatury kościelnej położonych, petersburska Akademia duchowna jeszcze w roku 1862 przyznała dosłojnemu autorowi stopień doktora teologii.

W życiu prywatnem JE. odznacza się wielką dobrocią, uprzejmością i, dziwnie każdego za serce chwytającą, prawdziwie ewangeliczną prostotą. Sam prowadząc życie skromne, ma zawsze otwartą dłoń i serce dla wszystkich potrzebujących pomocy. O dobroczynności JE. wiedzą i kościoły archidiecezji, i rozmaite instytucje dobroczynne i setki szpitali w stolicy i kraju.

W ostatnich latach JE. mocno podupadł na zdrowiu, a od kilku miesięcy już nie opuszcza swego mieszkania. Dotkliwie jednak cierpienia umie arcybiskup znosić z wielką rezygnacją i cierpliwością chrześcijańską; przykładem tych cnót, jak również głęboką wiarą i pobożnością, przyświecając duchowieństwu wier- nym w archidiecezji.

W r. 1894 JE. obchodził półwiekowy jubileusz swej kapłańskiej pracy w Kościele.

Ks. C.

ZJAZD HISTORYKÓW POLSKICH.



Drugi Zjazd historyków polskich, który odbył się w r. 1890 we Lwowie, powziął uchwałę, że następny Zjazd odbędzie się za lat 10, w czasie powtórnego jubileuszu Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Dla spełnienia tej uchwały i pragnąc zarazem złożyć ze swej strony wyrazy holdu Uniwersytetowi Jagiellońskiemu, Towarzystwo historyczne lwowskie postanowiło zająć się organizacją trzeciego Zjazdu historyków polskich, który odbędzie się w r. 1900 w Krakowie.

Kongres badaczy historii polskiej, zwołany na samym przelomie XIX wieku i złączony z 500 rocznicą epokowego zdarzenia w dziejach naszego umysłowego życia, nie wymaga obszerniejszego uzasadnienia. Od lat 30 wstąpiły u nas nauki historyczne na nowe tory: mnogie wydawnictwa źródłowe rozszerzyły i pogłębiły badania, seminarja historyczne wydały zastęp metodycznie wykształconych pracowników, liczne monografie przyczyniły się do lepszego oświecenia osób i wypadków, i stworzyły nowy pogląd na wiele zagadnień naszej przeszłości.

Zjazd I imienia Długosza (roku 1880 w Krakowie) odbył się niejako u samego wstępu do tego naukowego ruchu i zajmował się też przede wszystkim kwestjami poszukiwania, gromadzenia i krytycznego wydawania materiałów tak do historii politycznej, jak do dziejów oświaty, literatury i sztuki; uregulował wydawnictwo źródeł i zakreślił mu program na przyszłość. Zjazd historyczno-literacki Jana Kochanowskiego (r. 1884 w Krakowie) był uzupełnieniem zjazdu długoszewego w kierunku dalszych badań na polu historii języka i piśmiennictwa.



Ks. Szymon-Marcin Kozłowski, arcybiskup-metropolita mohylowski.

W pełnym toku rozwoju i wzrostu zastał nauki historyczne Zjazd I historyków polskich, który się odbył w roku 1890 we Lwowie. Obok dalszych kwestyj wydawniczych, mogli już wtedy zająć się pytaniami: jak wyzyskać nagromadzone materiały, jak należy je grupować, aby z czasem złożyła się z nich całość dziejowa, jakich środków pomocniczych jeszcze nie dostaje do osiągnięcia tego celu i jak pozyskać pracowników do niektórych, dotąd zaniedbanych działów, tak szeroko pojętej i zakreślonej dziejopisarskiej pracy.

Minione od II Zjazdu dziesięciolecie usiłowań i zabiegów, podjętych zarówno na polu prac wydawniczych, jak i w próbach syntezy dziejowej szerszego zakresu, wymaga obecnie rozpatrzenia i sumiennego obrachunku. Dobiegające do swojego kresu stulecie wzywa też do retrospektywnego objęcia całego przebiegu i metody badań w ciągu tego wieku. Rzut oka na dłuższy okres pracy naukowej wykaże jaśniej rzeczywisty dorobek z jednej, niedostatki i postulaty z drugiej strony.

Doniosłe zagadnienia, które historjografia europejska objęła i poruszyła dopiero w ostatnich dziesiątkach lat, wprowadzając do swoich badań wyniki nauk społecznych, jak niemniej posługując się zdobyciami studjów lingwistycznych i etnograficznych, — wszystkie te zagadnienia mogą znamienicie pogłębić pracę i myślenie historyków, sprowadzić je na szerokie i dalekie tory, i otworzyć nowe horyzonty, jeżeli będą omówione na zgromadzeniu naukowym, gdzie nie braknie pracowników do żadnego z tych działów, jakie obecnie składają się na pełne poznanie dziejów narodu we wszystkich objawach, t. j. nietylko politycznych i społecznych, ale zarówno psychicznych i obyczajowych.

Zjazd historyczny III powinien więc złączyć i zjednoczyć wszystkie kierunki prac i badań, po których organicznym zespoleniu spodziewać się można pełnej syntezy naszych dziejów. Dlatego też zapraszani są na Zjazd nietylko historycy w ścisłym znaczeniu tego wyrazu, jak również archeolodzy, historycy prawa, ekonomji i stosunków społecznych, literatury, sztuki i t. d., lecz także badacze na polu geografji historycznej, etnografji i folklorystyki, słowem wszyscy, których specjalna wiedza dorzucić może jakiegokolwiek szczegóły i rysy do wyraźnego a wszechstronnego obrazu naszej przeszłości.

Zjazd III odbędzie się w pierwszych dniach czerwca 1900 roku, w czasie obchodu jubileuszowego Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Referaty należy zapowiadać najpóźniej do d. 1 stycznia r. 1900, zaś krótkie (2—4 stron druku 80-vo) streszczenia tychże nadsyłać najpóźniej do d. 1 lutego 1900 r. Wkładka członka Zjazdu wynosi 5 zlr. Wszelkie pisma w sprawie Zjazdu (o karty uczestnictwa, wkładka, referaty i t. p.) należy adresować: prof. dr. Ludwik Finkel, sekretarz Towarzystwa historycznego we Lwowie: Chorażczyzna 25. W Krakowie zastępuje Towarzystwo historyczne w sprawie Zjazdu drugi sekretarz, prof. dr. Wiktor Czermak (Graniczna 7).

W SKIERNIEWICACH.

(Notatka historyczna, z ilustracjami).



rawdopodobnie dzięki pięknemu swemu położeniu wśród okolicy lesistej i niedalekiemu sąsiedztwu z Łowiczem, skromna i niepozorna wioszczyzna *Damba*, zamieniona w XV stuleciu na miasto *Skwiernewicze*, stała się z czasem ulubionym miejscem pobytu prymasów b. Rzeczypospolitej, a następnie, już w naszym stuleciu, widownią niepodrzednego znaczenia faktów historycznych, które jej nazwę dalekiej przekażą potomności.

Rozległe przywileje Skierniewic sięgają czasów Ziemowita, księcia całego Mazowsza, powstanie zaś miasta samego datuje się od Kazimierza Jagiellończyka. Fundację kościołów skierniewickich rozpoczyna Zbigniew Oleśnicki około r. 1490. Po nim słynny Jan Łaski, rządząc dobrami temi jak książę udzielnym, uposażył je w liczne zakłady dobroczynne i sądy prymasowskie nadworne. Arcybiskup Przerębski założył w Skiernie-

rezydencja arcybiskupia, w której przeżył cały prawie okres XVII i XVIII w.



Michał ks. Poniatowski, prymas ostatni z czasów Rzplitej, posiadacz Skierniewic. (Z portretów historycznych J. Łoskiego).



Ignacy Krasicki, arcybiskup gnieźnieński.

wicach rodzaj akademji, której rektorem był uczony Benedykt Herbert.

Około r. 1619 powstała tu wspaniała



Davoust Ludwik-Mikołaj, książę Auerstaedt i Eckmühl, marszałek Francji, b. właściciel Skierniewic.

ku mieszkali prymasi. Poprzednio jeszcze, w wieku XVI, odbywały się w Skierniewicach elekcyjne obrady za czasów bezkrólewia po Zygmuncie Augustcie i Stefanie Batorym. Ze Skierniewic datowane są ważne uniwersały Uchańskiego — i tam, około nuncjusza Wincentego de Laureo, grupowały się stronnictwa, przychylnie dworowi austriackiemu. — Przemieszkiwał tu czas jakiś Jan Kazimierz w r. 1652. Prymas Szembek przyozdobił miasto wspaniałą świątynią. Prymas Teodor Potocki sprawował tu rządy podczas bezkrólewia po Augustcie II. Następny prymas, Krzysztof Szembek, utworzył z rezydencji swej niejako zamek królewski.

„Wszystkie ważne sprawy — wzmiankują o tej epoce źródła — opierały się o Skierniewice. Był tu dwór świetny, pełno panów, szlachty, którzy przedstawiali swoje interesa i prośby. Prymas Lubieński do najwyższego stopnia podniósł znaczenie Skierniewic. Miasto było wtedy prawie drugą stolicą kraju, dwór świetny, uroczystości wspaniałe i wszystkie sprawy polityczne, a nawet święcenie biskupów, tu się odbywały.“

Za prymasa Ostrowskiego powstał nowy w Skierniewicach kościół i wtedy to nastąpiło założenie wspaniałego ogrodu, stanowiącego ozdobę tej miejscowości. Z ostatnich prymasów za istnienia Rzeczypospolitej gościł tu Michał Poniatowski, brat króla, i on to odbył — przed wstąpieniem na katedrę — majestatyczny ingres do Skierniewic. Arcybiskup gnieźnieński, sławny Ignacy Krasicki, tutaj przez lat kilka zajmował się pracami literackimi i redagował pismo, p. t. „Co tydzień“. Za rządów pruskich Skierniewice przeszły pod zarządek dóbr koronnych.

Po bitwie pod Jeną Napoleon darował je marszałkowi Davoust. W r. 1814 wróciły Skierniewice ponownie do składu dóbr narodowych, a następnie, wcie-

łone do Księstwa Łowickiego, darowane zostały wielkiemu księciu Konstantemu i jego małżonce Joannie z Grudzińskich. Jako własność Cesarskiego Dworu, nadane zostały Skierniewice czasowo ks. Bariatyńskiemu w roku 1870, i wtedy to pałac dawny prymasów uległ przebudowie, przyczem i park skierniewicki znacznie ulepszone i ozdobnym parkanem azurowym opatrzone zostały.

W r. 1884 odbył się w Skierniewicach pamiętny zjazd trzech monarchów i ich kanclerzy, który w dziejach dyplomacji nowoczesnej poważnie zaznaczył się następstwami.



Zjazd trzech cesarzy w Skierniewicach w r. 1884.

Pałac skierniewicki nie imponuje ogromem, ale za to w jego urządzeniu znać dużo gustu obok prostoty. Przed jego frontem, zwróconym w stronę parku, rozciąga się obszerny, piękny kwietnik z fontanną pośrodku, a po ścianach gmachu pną się bluszcze, tworząc malownicze festony.

Przez drzwi główne wchodzi się do obszernej sieni, zawieszonej gobelinami; u wejścia zwraca też uwagę obraz Rozena „Przeгляд wojsk na placu Saskim w r. 1824”. Szerokie schody prowadzą do głównego salonu, umeblowanego wytwornie. Gabinet ubierają obrazy, z których parę namalowali artyści rosyjscy, inne zaś, po większej części pejzaże, są pendzla cudzoziemskiego. Tu także przed kominkiem znajduje się wspania-

wieczny z rzeźbionego drzewa dębowego, oraz piękny piec majolikowy. Nad stołem zwiesza się olbrzymi żyrandol, a oprócz niego oświetlają salę jeszcze liczne, umieszczone na ścianach świeczniki.

Największą jednak ozdobę pałacu stanowi rozciągający się z jego okien widok na park wiekowy. Rosną w nim olbrzymie dęby, kasztany, brzozy, sosny i jodły, odbijając wzajemnie od siebie rozmaitemi odcieniami zieleni, tworząc obraz, pełen powagi i harmonji. Park, przetrzynany kanałami, przez które przetrzucono lekkie mosty, ozdobiony zwierciadłami stawów, nawet z okien wagonów przesu-

wającego się obok pociągu przedstawia widok bardzo piękny.

ZMIERZCH.

POWIEŚĆ

Stefana Krzywoszewskiego.

15)

Meszkę i Kowalewicz oczekiwali powrotu kolegi w kasie. Byli zdziwieni jego długą rozmową i, gdy się ukazał, posypały się pytania. On opowiadał z rozpromienioną twarzą.

— Dobry człowiek — rzekł Meszke. — Bodaj się tacy na kamieniu rodzili!

Radował się w duszy myślą, że Szener zapewne i jemu nie odmówi pomocy na kształcenie syna, i kilkakrotnie powtórzył:

— Dobry człowiek!

— Żeby tylko interesa dobrze poszły — wtrącił Kowalewicz.

Buchalter i kasjer zakrzyczeli go. Owa suma panny Zofji, wypłacona w chwili niebezpieczeństwa na potrzeby domu, uspokoiła zupełnie ich obawy, wyrobiła bezgraniczne zaufanie do środków Szenera. — Jak będzie trzeba, to pan Szener znajdzie nowy kapitał, radę da sobie zawsze.

Kowalewicz nie zapatrywał się tak różowo, ale nie chciał przeczyć. Zresztą i on był dzisiaj bardzo szczęśliwy, bo myślał, że na ślizgawce spotka jutro pannę Zofję.

Siódma wybiła, młodzi współpracownicy zamykali z hałasem księgi i pulpity, Teofil gasił światła na biurkach. Zwolna kantor ogarniała

cisza i cień. Gdy wszyscy wyszli, Teofil zapalił papierosa i wziął się z fantazją do zamiatania podłogi.

...Nazajutrz przypadała niedziela. Szener, po śniadaniu, zamknął się w gabinecie i próbował czytać. Nie minęła wszakże godzina, jak książka znudziła go, a litery jeły mu przed oczyma latać. Nie chcąc poddawać się zwykłemu myślowi, które sprowadzały zawsze rozstrój nerwowy, postanowił wyjść na miasto; na ulicy przypomniał sobie, że Zosia z dziećmi i panna Aneta, pojechała na ślizgawkę. Wolnym krokiem pociągnął w tym samym kierunku.

Kiedy wszedł do Doliny, na wstępie uderzyło go niemile brutalne wrażenie wesela i rozbawienia. Przychodził smutny i w myślach swych samotny, i nagle odnajdywał się wśród tłumu, wrzącego hałaśliwym życiem. Muzyka grała skoczną polkę, biała przestrzeń lodowa roila się od ludzi. Ciemne postacie, czasem dziwnie zabarwione od skośnych promieni słonecznych, sunęły, biegły, mieszały się bezładnie, za nimi zaś snuły się długie, fioletowe cienie. Jedni gonili szybko, pochylając się naprzód, inni zakreślali koła, przeginając się całym korpusem w tył. Wokół kotliny białe płaszcze śniegu i drzewa, okryte szronem, lśniły w słońcu. Złote promienie odbijały się w oczach kobiet, zarumienionych od chłodu i ruchu, świeciły w nich tęczowemi blaski, siadały na ustach purpurą. A wraz z tonami ochoczej muzyki mieszały się odgłosy rozmów, krzyki i wołania, tchnące radością, wybuchy śmiechu.

Ten nastrój dziki trochę, ale ogromnie wesoły, stanowił taki rozdźwięk z usposobieniem Szenera, że w pierwszej chwili miał chęć cofnąć się i wyjść. Przemógł się jednak i pozostał. Wśród tłumu lyżwujących spostrzegł siostrę; oparta na ramieniu Kowalewicza, sunęła śmiało, kołysząc się lekko i miarowo. I ona była porwana ogólnym weselem. Oczy jej błyszczały, usta śmiały się i tak była zajęta rozmową, że o kilka kroków od brata przemknęła i nie zauważyła go wcale. Szenera dotknęło to trochę; dziś po raz pierwszy zauważył, że między jego siostrą i Kowalewiczem panuje stosunek bardzo przyjazny, nawet poufały. Uderzyło go to nieprzyjemnie. Kowalewicza bardzo lubił i cenil jako urzędnika, ale wyrosły i wychowany wśród surowego poszanowania hierarchji biurowej, uważał go poniekąd za człowieka innej rasy.

Panna Aneta, która siedziała niedaleko na ławce, pierwsza spostrzegła Szenera i pokazała go dzieciom; te, zoczywszy ojca, poczęły biedz ku niemu z radosnym krzykiem.



Garmark i Kainoky w Skierniewicach w roku 1884. (Fotografia Mieczkowskiego).

ły obraz malowany, przedstawiający dwadzieścia typów krzyżackich.

Na ścianach sali bilardowej rozwieszono broń i inne przybory myśliwskie, w sali zaś jadalnej najbardziej rzuca się w oczy przepyszny kredens średnio-

I panna Zofja wreszcie dojrzała brata i, wraz z Kowalewiczem, skierowała się w jego stronę; zatrzymali się oboje tuż przy nim, krając głęboko łód łyżwami.

— Co za niespodzianka! — wołała panna Zofja. — Nie myśleliśmy wcale, że przyjdiesz!

Kowalewicz przysunął się także z przywitaniem, wobec Szenera wszakże stracił swą poprzednią swobodę i zrobił się poważnym i sztywnym; w rozmowie, która się nawiązała, brał mały udział. Przy panie Zofji nie czuł się już wcale skrepowanym, Szener natomiast był dla niego zawsze zwierzchnikiem. Panna Zofja zdawała sobie sprawę z tego stosunku, który jej czynił przykrość. Ona żywiła coraz więcej sympatji dla Kowalewicza i w duszy miała nieco żalu do brata, że go nie traktuje w ten sam sposób, jak naprzykład Chomiczkiego lub Białobocznego. Pod pretekstem wdzięczności za bezinteresowne zajmowanie się rachunkowością w ochronie, z inicjatywy panny Zofji, pani Helena prosiła kilkakrotnie Kowalewicza na obiad i wieczór; lecz to nie wpłynęło na jego zbliżenie się do Szenera, który był niezmiernie grzeczny, zawsze jednak trochę ceremonjalny. Kowalewicz zresztą odczuwał niemniej ową hierarchiczną przepaść, dzielącą go od Szenera, i nie byłby się nigdy wobec niego zdobył na rozmowę poufną i swobodną, jaką godzinami umiał prowadzić z panną Zofją.

Stali na miejscu kilka minut, aż Szener, rozumiejąc, że przerwał im i zmącił zabawę, rzekł:

— Nie będę państwu przeszkadzał. Pójdę do bufetu i tam będę czekał. Napijemy się z panną Anetą herbaty.

Gdy zniknął w tłumie, panna Zofja i Kowalewicz wzięli się za ręce i falistym ruchem poczęli sunąć po lodzie.

— Czy pan nie uważa — spytała po chwili milczenia panna Zofja — że Guccio jest teraz ciągle bardzo przygnębiony.

— Rzeczywiście, czasem pan Szener wygląda tak, jak gdyby nosił w sobie wielkie zmartwienie.

— Czy pan sądzi, że to interesy?

— Nie, nie zdaje mi się...

Orkiestra zagrała walca, lodowa płaszczyna zaroila się gęsto. Panna Zofja i Kowalewicz pochylili się silniej i przyśpieszyli biegu. Ostre powietrze smagało im twarze.

— Dobrze tak! — rzekła panna Zofja.

Zmęczona, oparła się mocniej na jego ramieniu, on zaś odpowiedział:

— Ogromnie dobrze!

Czuł jej giętką postać na swem ręku, miał ją przy sobie... Oczy świeciły mu takim szczęściem, że gdy panna Zofja spojrzała nań i wzrok ich spotkał się, uśmiechnęła się mimowolnie, — i zawstydzili się oboje.

— Wie pan — rzekła niedługo potem — mnie tu tylko tych ludzi za dużo. Chciałabym jechać taką gładką drogą daleko, daleko... ale żeby nikogo nie było. A pan?

— Kiedy pani nie chciałaby nikogo przy sobie — odparł trochę smutnie.



TANIEC, rzeźba Delaplanche'a, znajdująca się w Nowej Kłiptotece w Kopenhadze.

— Pana zabrałabym... I tak jechałoby przed siebie, daleko, a w okół pola białe, ciche...

On taki był kontent, że go chce wziąć z sobą, iż bezwiednie przycisnął jej rękę. Przestraszył się swej śmiałości, i, by ukryć pomieszenie, jął pytać:

— Pani lubi zimę? Woli pani niż lato?

— Widzi pan, zima, to taki bajeczny spokój... I słońce na śniegu tak gra... I oddycha się tak dobrze... Ale ja lubię i wiosnę... ciepły, czerwcowy wieczór...

Znaleźli się w wązkim kącie; Kowalewicz zakreślił półkole, wykreślił i, gdy poczęli biec w odwrotną stronę, odpowiedział:

— Na mnie dziwnie działa taki wiosenny wieczór. Czasem idę do Łazienek, powietrze pachnie, słowki gwizdzą, wokół słodko, a mnie tęskni wtedy tęsknota. Czuję się tam na świecie i czasem pierś tak wzburza, że chciałoby się płakać.

— Jak pan się ożeni i będzie pan miał obok siebie kogoś kochanego, to pan tego nie dozna.

— Kiedy ja się nie ożenię nigdy.

— Nigdy?

— Nigdy!...

Spojrzała nań, lecz odwróciła prędko wzrok, bo w jego oczach czytała jasno: — nie ożenię się nigdy, gdyż ta, którą kocham, stoi za wysoko i sięgnąć po nią nie śmiem. Zamilkła, zmieszana, on także nic nie mówił. Wśród śmiechu i zgiełku szybko mijających się postaci mknęli kilka chwil w ciszy; mimowolnie przyśpieszyli pęd, jakoby chcąc go uczynić zgodnym z gorętszym tokiem myśli.

— Może już dosyć na dzisiaj? — rzekła wreszcie panna Zofja. — Guccio znudzi się, czekając.

Skierowali się ku bufetowi. Panna Aneta poszła zawołać dzieci, które hasały jeszcze na lodzie, posługacz zdjął panie Zofji z nóg łyżwy. Kowalewicz zrzucił swoje.

Wyszli wszyscy razem w Aleje; Szener wsadził panną Anetę z dziećmi do sanek, które ruszyły z brzękiem.

— Nie chcesz przejść się trochę? — spytała panna Zofja.

— Owszem, czas taki piękny...

Kowalewicz pożegnał ich. Wymówił się, że ma iść w przeciwną stronę, naprawdę zaś czuł się przy Szenerze niezupełnie pewnym siebie i wołał odejść.

Szener i panna Zofja poszli sami ku miastu. Mówili z początku o rzeczach obojętnych, gdy Szener półzartem, półserjo zagabnął nagle:

— Ty mi jednak poczynasz naprawdę bałamucić tego chłopca. Ona spłonęła rumieńcem.

— Kogo?

— No, wiesz dobrze, Kowalewicza...

— Co też mówisz! — obruszyła się.

— Nie żartuję, widzę że jest zajęty. Dość na niego spojrzeć, gdy się znajduje przy tobie.

Panna Zofja milczała przez chwilę, a potem wolno rzekła:

— A gdyby tak było, więc cóż?...

— Jako «więc cóż!» — odparł Szener. — To byłoby źle. Dlaczego narażać porządnego człowieka na zawód i zmartwienie!

PROCES GALICYJSKIEJ KASY OSZCZĘDNOŚCI.

— Na zawód i zmartwienia?...
Powiedziała te słowa tak dziwnie, że Szener zajął jej w oczy. Ona zniósła spokojnie jego wzrok i po chwili zaczęła:

— Wiesz, Guciu, to się dobrze składa, że możemy pomówić we dwójkę. Przykroby mi było, gdybyś na sekundę miał posadzać mię o próżną, płochą zalotność.

— Przecież nie myślisz...

Przerwała mu, bojąc się usłyszeć słowa, któreby uczyniły między nią i bratem rozdział, i nie pozwoliły na dalsze zwierzenia.

— Właśnie, że myślę, i bardzo poważnie myślę. Czy uważasz pana Kowalewicza za uczciwego człowieka?

— Naturalnie.

— Wszak jest zdolny i pracowity, ma przed sobą przyszłość?

— Bez wątpienia, ale to jeszcze...

— Poczekaj, pozwól mi skończyć.

Jeśliby mi się podobał, jeślibym uwierzyła, że mogę z nim być szczęśliwą, czyż uważałbyś, że nie miałabym prawa...

Szener zrozumiał i zmarkotniał, jednocześnie atoli zrobiło mu się przykro, że siostrę, którą kochał ogromnie, mógł być zranić. Nie pozwolił jej dokończyć, tylko wziął za ramię i przycisnął do boku.

— Zochno moja, — rzekł, — pojmujesz, że ja tylko twego szczęścia pragnę. Wyznaję ci, że to co słyszę, jest dla mnie niespodzianem. Być może, iż dla ciebie o czem innym marzyłem. Ale byleś była szczęśliwa!...

Ja wzruszyła te dobre słowa; przytuliła się do brata i mówiła:

— Bo widzisz, Guciu, ja już nie jestem podlotkiem; przypatrywałam się ludziom i mam własne doświadczenie. W życiu jest dobra tylko jedna uczciwa miłość.

— Uczciwa?...

— Tak, uczciwa. Inna, to jak zła gorączka, zostawia niesmak i wstętność, psuje życie. Dla kobiety nie ma nic lepszego, jak być kochaną. Kochać i być kochaną uczciwie, przez uczciwego człowieka...

Szli kilkanaście kroków w milczeniu. Słońce czywiło się na zachodzie czerwieniem, powietrze było jeszcze przejrzystsze, sanki miały się z radosnym dzwonieniem; chodnikami snuły się ciemną, niekolejowaną nicią tłumy przechodniów. Oni dyszali wesołym, świątecznym nastrojem.

— Ja zresztą nic jeszcze nie wiem, — rzekła panna Zofja. — Zostaw. Ale nie trzeba, byś się dziwił, ja... ja... bądź dla niego uprzejmym, mój drogi!...

W ostatnich słowach brzmiała jakaś kliwa i głęboka prośba, że Szener pojął wyraźnie: Kowalewicz jest jego szwagrem. Spoważniał i przemutniał.



Z sali sądowej. Ława przysięgłych.



Z sali sądowej. Na lewo prokurator Heyderer.

Na trotuarach robiło się ciasniej. Szener był zmuszony raz po raz oddawać ukłony, którymi go liczni przechodnie witali.

— Skręćmy w Aleję Jerozolimską, — powiedziała panna Zofja, — tam luźniej.

Istotnie na szerokich chodnikach było niemal pusto. Szener pomyślał, że jego milczenie może być siostrze przykrem.

— W takich sprawach, — rzekł, — nie można radzić, ani odradzać. Oby ci, moja Zosieczko, było dobrze; niech ci Bóg da więcej szczęścia niż mnie!

— Dlaczego tak mówisz, Guciu? Jeszcze możesz być bardzo szczęśliwym!

On, nie patrząc na nią, odpowiedział:

— Daj pokój!

Panna Zofja spojrzała nań ze smutkiem. Nietylko ona, lecz na-

wet i pani Helena spostrzegła w ostatnich czasach wielkie przygnębienie Augusta. Ale gdy pani Szenerowa myślała, że powodem tego stanu są kłopoty w interesach i nadwreżone zdrowie, panna Zofja była w swych domysłach bliższą prawdy. Widząc, że brat wszystkie wieczory spędza w domu, zaś dnie w kantorze, rozumiała, że jego stosunek z panią Werlinden musiał być zerwanym.

Byłaby się z tego bardzo cieszy-



Franciszek Zima, zmarły dyrektor galicyjskiej Kasy oszczędności.

ła, gdyby nie wiedziała, jak ogromnie cierpi.

— Mógłbyś być zupełnie szczęśliwym—rzekła serdecznie.—Tylko nie trzeba szukać szczęścia tam, gdzie go być nie może. Tak łatwo znaleźć je przy sobie... Heła tyle cię kocha, a dzieciaki...

Urwała i spojrzała ukradkiem bratu w oczy, bojąc się, czy go nie obraziła. Widząc go spokojnym, ciągnęła dalej:

— Największe może szczęście, to widzieć wokół siebie zadowolonych. A żebyś wiedział, jaka Heła teraz biedna! Wiesz, czem ona się najwięcej martwi? Ześ ty się z nią ożenił. Bo, mówi: gdyby się był ożenił z jaką bogatą panną, nie miałby teraz kłopotów i żyłby szczęśliwy i spokojny. Ona myśli, że ty się troszczysz najwięcej o interes. Ty jej niedoceniasz, Guciu! A ona się boi, że ty do niej masz żal jakiś!

Doszli do Brackiej i skręcili w stronę placu Wareckiego. Znaleźli się znowu wśród licznych przechodniów, sanki i karety sunęły i krzyżowały się nieustannie.

Panna Zofja przysunęła się do brata, wsunęła swą rękę pod jego ramię.

— Ty się nie gniewasz na mnie, Guciu, że ja ci to wszystko mówię? Widzisz, jabym tak chciała, by wam było dobrze...

On przycisnął ją lekko do siebie.

— Kochana moja! Jakże ja mógłbym gniewać się na ciebie? Masz zupełną słusność, ja muszę inaczej żyć. Ja wiem, że jestem na fałszywej drodze i muszę pójść inną...

Zamilkł, a ona widząc, że jest rozdrażniony, odpowiedziała:

— Chcesz, nie mówmy już teraz o tem. Da Bóg, wszystko będzie dobrze, zobaczysz!

— I z Kowalewiczem?—uśmiechnął się Szener.

Ona zaczerwieniła się trochę.

— Tylko niech pan nie żartuje ze swojej biednej siostry, bardzo proszę!

Szli Mazowiecką. Szener był zamysłony. Gdy podniósł oczy i chciał odpowiedzieć na jakieś pytanie siostry, nagle, o kilka kroków przed sobą, ujrzał panią Werlinden.

Wszystka krew zbiegła mu do serca, w uszach poczuł szum. Zaś pani Werlinden, zawsze piękna i szykowna, dostrzegłszy go, uśmiechnęła się spokojnie. Machinalnie sięgnął do kapelusza i złożył głęboki ukłon; ona odpowiedziała uprzejmem skinieniem głowy. Panna Zofja zarumieniła się i odwróciła wzrok w inną stronę.

Na rogu Erywańskiej Szener zatrzymał się.

— Wracasz do domu, Zosin?—spytał, siląc się na obojętność.

— Tak, a ty?

— Ja mam jeszcze interes do załatwienia.

Pozegnali się i panna Zofja poszła wolno ku poblizkiemu domowi. Szener wsiadł w sanki i półgłosem kazał dorożkarzowi, by go wiozł Mazowiecką. Nie zdawał sobie dobrze sprawy z tego, co czynił; szedł bezwiednie za jakimś głosem wewnętrznym, który go pchał. Gdy sanki wykrciły, panna Zofja odwróciła się i, spostrzegłszy kierunek, w którym brat pojechał, zasepiła się...

On kazał dorożkarzowi śpieszyć i za chwilę minął panią Marję. Udał, że jej nie widzi. Sanki sunęły prosto i niebawem były na Brackiej; Szener zatrzymał je, wsiadł i począł wracać wolno Szpitalną.

Na rogu placu dostrzegł panią Werlinden, która szła naprzeciw. Znowu krew spłynęła mu do serca. Chciał ją minąć i przywarł się do muru, lecz ona, ujrzawszy go, już zdaleka jęła się uśmiechać. Rozumiała, że wrócił się, by ją jeszcze raz zobaczyć i była mu za to wdzięczna.—Pocziwy, myślała, on jednak naprawdę się we mnie kocha. I jaki delikatny!... Porównała go mimowoli z Tarkiewiczem.—Tamtemu, że mi się podobał i nie potrafiłam mu się oprzeć, zdawało się zaraz nie wiem co! Ten nigdyby tak nie postąpił!

I rzeczywiście, stosunki Tarkiewicza z piękną panią trwały krótko. Łatwość pozyskanych łask uczyniła, że młody szlachcic począł je sobie lekceważyć. Pani Marja, która zawsze przedewszystkiem dbała o szacunek, zauważyła to i obraziła się. Nastąpiło kilka przykrych scen. Tarkiewicz napróżno oczekiwał parę razy jej przyjścia, rozgniewał się i postanowił ją ukarać. Napisał krótki, chłodny list, że udaje się na wieś—i istotnie wyjechał. Stało się to przed paroma dniami. Pani Werlinden bardzo odczuła postępowanie Tarkiewicza; jej duma i miłość własna doznały wielkiego upokorzenia. Tem więcej poruszył ją widok Szenera; gdy zrównała się z nim, stanęła i wyciągnęła rękę.

— Co się z panem dzieje, panie Augustie? Wielki pana nie widziałam!

Mówiła spokojnie, jak gdyby między nimi nic nie zaszło. On nie odzywał się jeszcze równowagi i jąkał się, nie wiedząc dobrze, co powiedzieć.

— Byłem zajęty... Jak zdrowie pani? Co pani porabia?...

— Niedobry pan jesteś, niepocziwy! Tak opuszczać przyjaciół... I ten list, który mi sprawił tyle przykrości... Mam do pana wielki

żal. Lecz tu stać źle..., nie chcę pan odprowadzić mnie trochę?...

Poszedł za nią, ona zaś ciągnęła dalej:

— Powinno się na pana bardzo gniewać. Myślałam, że pan jest lepszy. Nawet pan się nie domyślał, jak mi pana brakowało. Pan wie, że Mika bardzo chory?

On zaprzeczył ruchem głowy.

— Bardzo chory. Teraz już rzadko bywa przytomny, miewa takie napady furji, że felczer nie odstępował go. Nie uwierzy pan, ile ja przeszedłam przez te ostatnie tygodnie!

Szener zdobył się wreszcie na pytanie, które od początku sterczało mu w gardle:

— A... pan Tarkiewicz?...

— Brzydki pan jesteś, niedobry! Jeszcze pan o tem myśli? Sądziłam, że pan inny. Więc pan naprawdę przypuszczał... Niby ja taka łatwa jestem... Pan to najlepiej może powiedzieć.

Zrobiła poważną minkę i dodała:

— Nie, panie Augustie, ja wierzę, że pan jest lepszy, niż pan się wydaje. Pan mię zna przecież trochę... Czy zasługuje na to, aby licha plotka...? Doprawdy, powinien pan wstydzić się...

On nic nie mówił i szedł obok niej z utkwionemi w ziemię oczyma. Słuchał dźwięku jej głosu, czuł ją tuż przy sobie i nie chciał myśleć o niczem innym.

Ona mówiła:

— Pan wie najlepiej, jak ludzie są źli, jak mnie nie lubią. Choć ja nigdy nikomu nie uczyniłam krzywdy, nie, prócz dobrego. To już moje szczęście! Pan Tarkiewicz!... Ledwo parę razy go widziałam, i już jest moim kochankiem! Iluż mi dało takich kochanków! Czy pan myśli, że i o panu tego nie mówią? A przecież... Nie, ja nie myślałam, by pan dawał wiarę takim potwarzom. No, niech pan się przyzna do winy, może panu wybaczę. Podaj pan rękę i bądźmy przyjaciółmi.

Wyciągnęła dłoń, on zawahał się przez sekundę. Instynktownie czuł, że kłamie, że wierzyć jej nie można. Ale jednocześnie było mu nieskończenie dobrze, że ją ma przy sobie. Niech będzie, co chce!

Podał rękę, którą ona uściskała mocno.

— Teraz mam panu do opowiedzenia całe tomy. Taka jestem kontenta, zem pana spotkała!

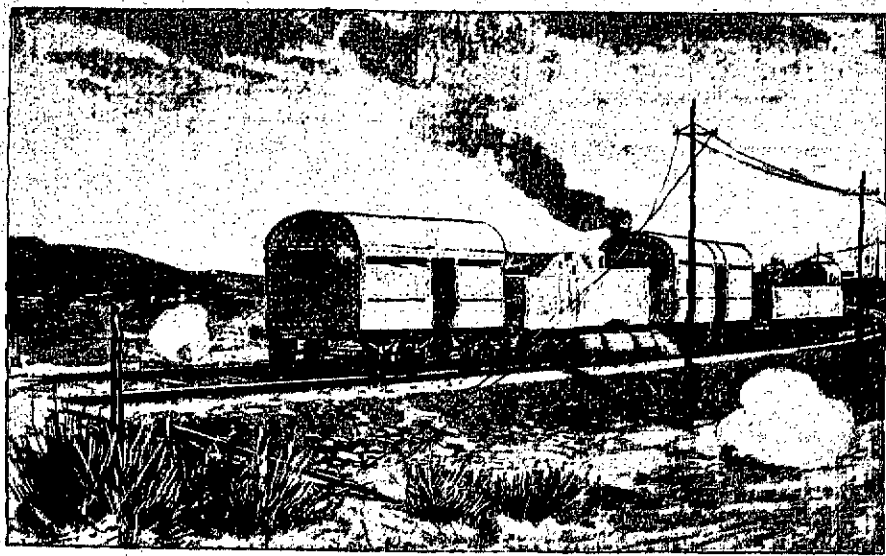
Ostatnie słowa brzmiały zupełnie szczerze. W gniewnem i przykrem rozstrojeniu, które wywołał w niej lekceważący wyjazd Tarkiewicza, widok Szenera i poczucie wrażenia, jakie na nim wywierała, czyniły jej ogromną przyjemność i dodawały otuchy. Z szafirowych oczu spły-

wało na Augusta radosne ciepło, na razie goiło dawne rany, odbierało siły do oporu. «Niech będzie, co chce!»—powtórzył sobie w duszy.

Ona zaś widziała, jak topniał pod jej spojrzeniem, i była z tego szczęśliwa.

— Chce pan mię zabrać do Łazienek? — rzekła, przyciskając się nieznanie do niego. — Jak dawniej, kiedy pan był poczciwy...

DCN



zabezpieczeni od mniejszych pocisków przez pancierz wagonowy, zaopatrzone w strzelnice.

Nowe angielskie szybkostrzelne działo Maxima wyrzuca z niesłychaną szybkością cały deszcz kul, zasypując niemi literalnie ostrzeliwany obszar. Odznacza się przytem lekkością i obrotnością. Przerwanie komunikacji nieprzyjacielowi jest zdawna praktykowanym środkiem

Pociągów opancerzonych używają Anglicy w wojnach afrykańskich. Zadaniem ich jest obrona toru kolejowego przeciwko drobnym oddziałom nieprzyjacielskim, wysłanym naprzód w celu przerwania komunikacji. Pociąg opancerzony składa się z paru wozów i lokomotywy, umieszczonej nie na przedzie, ale w środku pociągu. Na niektórych wozach ustawiają się działa szybkostrzelne na obracających się podstawach, przykryte sklepieniem pancernem. W innych znajdują się żołnierze,

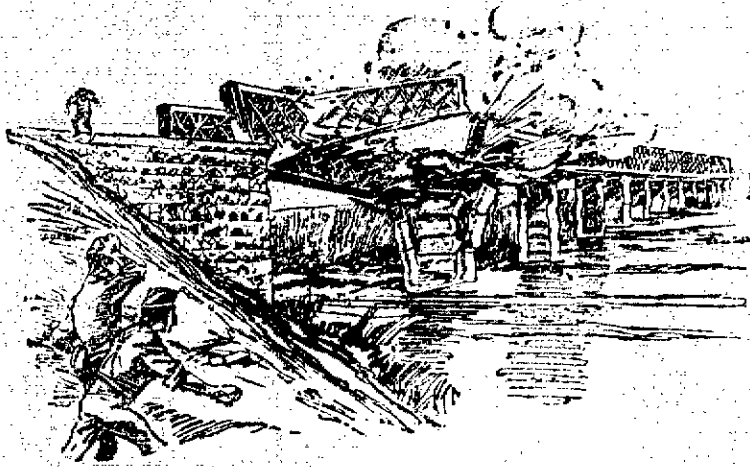
strategicznym. Najskuteczniej działa on wówczas, gdy przez zniszczenie mostów na większych rzekach tworzy przeszkodę, trudną do przewyciężenia. W nowszych czasach burzenie najtrwałszych mostów ułatwionem zostało przez wynalezienie potężnych materij wybuchowych, jak dynamit lub piroksylin. Zaopatrzone w ładunki dynamitowe lub piroksylinowe drobne oddziały mogą łatwo znieść olbrzymie budowle komunikacyjne i powstrzymać marsz całej armji.

KRONIKA LITERACKA.

«Atheneum» londyńskie zapowiada niebawem ukazanie się w starannym przekładzie i wspaniałem wydaniu zapisków myśliwskich hr. Józefa Potockiego z wyprawy do krainy somalisów, przyznając temu wydawnictwu pierwszorzędną miejsce wśród sportowych wydawnictw. W tym samym N-rze angielskiego czasopisma znajdujemy wzmiankę o wycieczce hr. Jerzego Mycielskiego do Holandji i jej celu, to jest poszukiwaniach do monografji o malarzu Krzysztofie Lubienieckim. Znajdujemy tu dalej ocenienie noweli Sienkiewicza: „Na jasnym brzegu“, przetłózonej przez J. C. de Soissons p. t.: „In Monte Carlo“. Rzecz to drobna, nieledwie szkicowa—dodaje angielski krytyk — ale zawierająca ujemną bystrych i trafnych uwag“. Wogóle uderza w angielskim czasopiśmie zainteresowanie się polskim ruchem literackim.

Sienkiewicz po włosku. Wobec nadzwyczajnego powodzenia, jakie miała we Włoszech powieść Sienkiewicza „Quo Vadis“ w tłumaczeniu Fryderyka Verdinóis, jedna z firm wydawniczych medjolańskich postanowiła wydać także i trylogję „Ogniem i mieczem“, w tłumaczeniu neapolitańskiego nowelisty. Z końcem r. b. ukaże się więc we włoskim tłumaczeniu Fryderyka Verdinóis powieść „Ogniem i mieczem“ („Col ferro e col fuoco“), z przedmową Adama Darowskiego.

Twórczość dramatopisarska. Z Krakowa donoszą o mnóstwie nowych utworów, które bądź są już ukończone, bądź pozostają jeszcze na „warsztacie“. I tak: p. Lucjan Rydel pisze wierszem dwie sztuki: dramat współczesny i jednoaktową komedyjkę; Sewer - Maciejowski wręczył dyrektorowi teatru komedyję: „Za kulisami“; p. Wyspiański, malarz i poeta, przyszedłszy do zdrowia, kończy historyczny dramat, którego bohaterem będzie generał Chłopiński; p. Maciej Szukiewicz pisze baśń dramatyczną wierszem, a p. St. Wyżykowski skończył dramat z motywów r. 1863.

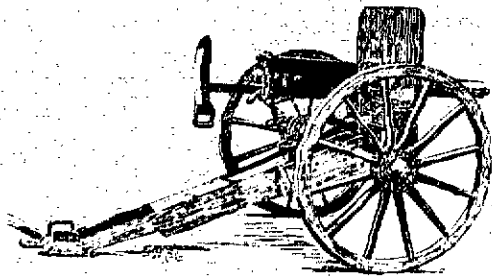


Wysadzenie przez boerów mostu pod Colenso.

ZDALEKA I ZBLIZKA.

[Koleje żelazne, poczty i telegraf w Japonji].

Rozwój dróg żelaznych był w Japonji niezmiernie szybki. Wszyscy pamiętają te niedawne czasy, kiedy pierwsza w ruch puszczona lokomotywa wydawała się mieszkańcom siól i miast ogniem i dymem zięjącym smokiem, który nieoglednych podróżnych prostą drogą do piekielnych czeluści powiezie. Dziś cały kraj pokryła gęsta sieć kolejowych torów i z ulepszonych sposobów komunikacyjnych korzystają najszerze masy narodu. Prawda, koleje są wąskotorowe, wagony ciasne i małe, odpowiednie do wzrostu małych japończyków. Budynki stacyjne, wzniesione z drzewa, przypominają raczej budy jarmarczne, niż europejskie stacje. Bufetów niema i żywność należy brać z sobą do wagonów, w których wygod niema żadnych. Nawet pierwsza klasa nie posiada siedzeń sprężynowych, lecz proste poduszki, skóry obite. Wszystko to jest prawdą. Ale za to wszystkie linje mają dwa tory, wskutek czego nieszczęśliwych wypadków prawie nie bywa. Pociągi biegą ze średnią szybkością 30 wiorst na godzinę, na stacjach zatrzymują się bardzo krótko. Co najważniejsza, wychodzą z każdej głównej stacji i w każdej godzinie niemal co godzina, tak, że gdy między Petersburgiem a Moskwą istnieje na tej linii wszystkiego 8 pociągów, tu z każdej stacji można w każdą stronę wyjechać 24 razy na dobę. Taniść przejazdu jest zadziwiająca. Z Kobe do Yokohamy, na przestrzeni cokolwiek mniejszej niż Petersburg — Moskwa, pierwsza klasa kosztuje 9 rubli. Konsekwencją tej taniści jest wielki ruch pasażerski. Pomimo obfitości pociągów i ograniczonej ilości wagonów, trudno nieraz o miejsce.



Nowe działo, zastosowane przez Anglików.

Wogóle system komunikacyjny w Japonji doprowadzony został do wysokiej doskonałości. Jadąc z Kioto do Oteu (miejscowość smutnie znana z powodu zamachu, który tutaj został dokonany na życie Najjaśniejszego Pana), w wąskiej dolinie, nie szerszej nad 1 1/2 wiorsty, prócz toru kolejowego i pięknego, spławnego kanału, naliczyłem trzy drogi szosowe. Poczta, telegraf i telefon są przeprowadzone do wszystkich wiosek, posiadających 20 mieszkańców. Oprócz tego na traktach publicznych, naprzeciw pojedynczych ferm lub wiosek, złożonych z paru tylko domów, są wkopane żelazne słupy ze skrzynkami, zamykającymi się na klucz i zaopatrzone w napis: „Post“. Klucze od skrzynki są u właścicieli ferm. Otrzymują oni dwa razy na dobę swoją korespondencję ze skrzynek, do których przejeżdżający urzędnicy pocztowi wrzucają odnośną korespondencję, a biorą ze sobą wszystko, co znajdują w skrzynce dla odesłania dalej. We wsiach, gdzie niema stacji telegraficznej, sprzedają się marki telegraficzne, tak jak u nas pocztowe. Zaopatrzone w takie marki telegramy potrzeba tylko wrzucić do skrzynki pocztowej we wsi lub przy drodze: urzędnik pocztowy wyszle depeşe, dokąd potrzeba. Wyraz kosztuje mniej więcej kopiejkę w granicach jednej guberni, dwie kopiejki — na przestrzeni całego państwa.

Tokio.

K. S. T.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.

BIBLIOGRAFJA „KRAJU“.

Wincenty Lutostawski. „Platon, jako twórca idealizmu“. Warszawa, 1899, in 8-o, str. 95. Skład u Wendego.

Znakomity badacz dzieł Platona według nowej metody, nazwanej przez siebie stylometrią, podaje tu charakterystykę poglądów Platona w epoce, nacechowanej panowaniem idealizmu. Według p. Lutostawskiego, jest to pierwszy okres rozwoju duchowego Platona, który dopiero w drugim okresie przeszedł do idei socjalizmu. Poświęciwszy pierwszy rozdział wyjaśnieniu, czym jest idealizm w filozofii i w życiu, autor następnie przechodzi do rozdziałów: Życie i dzieła Platona, Sokratyzm Platona, Początki teorii idei, Rozwój idealizmu Platona. Książka została wydana przez czasopismo „Przegląd Filozoficzny“ z zapomogi kasy Mianowskiego.

Otto Gaupp. „Herbert Spencer“, przetłómaczył z niemieckiego dr. A. Groszlick. Warszawa, 1899, in 8-o, str. 118. Skład u Wendego.

Monografia ta, traktująca o życiu i dziełach jednego z najwybitniejszych filarów angielskich, dzieli się na dwie części: w pierwszej, krótszej, zawiera się biografia Spencera, druga zaś rozpada się na cztery rozdziały. Tu mamy najprzód rozbiór poglądów Spencera z epoki poprzedzającej powstanie filozofii ewolucyjnej, a w następnych autor zatrzymuje się na: nauce o zasadach, i na stanowisku Spencera w dziedzinie biologii i psychologii, oraz socjologii i etyki. Książka stanowi wydawnictwo „Przeglądu Filozoficznego“ z zapomogi kasy Mianowskiego.

Edmund Jankowski. „Ogród przy dworze wiejskim“. Dwa tomy w jednym. Warszawa, 1900, in 8-o, str. 250 i 499. Nakład autora.

Zbyt jest znanym p. E. Jankowski, jako wysoce wykształcony i doświadczony ogrodnik, aby jego dzieło potrzebowało szczególnej rekomendacji. Dość powiedzieć, że pierwsze wydanie tej książki zostało wyczerpane, a obecne, drugie, jest znacznie powiększone i uzupełnione. Obejmuje ono wszystkie działy ogrodnictwa wiejskiego, wyłożone jasno i szczegółowo. Autor dodał też kilka planów ogrodów i znaczną liczbę rysunków w tekście. Książka, w której szeroko uwzględniono znaczenie ekonomiczne ogrodnictwa dla naszego kraju, bez pominięcia względów estetycznych, powinna się znaleźć w każdym dworze wiejskim.

Stanisław Kozicki i Jan Lutostawski. „Przewodnik po ważniejszych wyższych zakładach rolniczo-naukowych zagranicą“. Warszawa, 1900, in 8-o, str. 103. Wende.

Po kilku wskazówkach wstępnych następują objaśnienia poszczególne, dotyczące wyższych szkół i wydziałów rolniczych w Berlinie, Bonn, Dublinach, Gembloux, Getyndze, Grignon, Halli, Hohenheimie, Jenie, Krakowie, Lipsku, Monachium, Paryżu, Taborze, Wiedniu, Wrocławiu i Zurychu. Do tego dodano taryfę kolejową do tych miejscowości z Warszawy, Wilna i Krakowa.

Autorka „365 obiadów“, pani Lucyna Cwierzakiewiczowa, wydała przełożone z francuskiego „Listy humorystyczne w kwestji kulinarnej“, z dodaniem własnych „Listów o urządzeniu domu“. Warszawa, 1900, in 8-o, str. 194. Gebethner i Wolff.

H. Ridder Haggard. „Ona“, przekład z angielskiego Marji Głotz. Warszawa, 1900, in 8-o, str. 142. „Niwa Polska“.

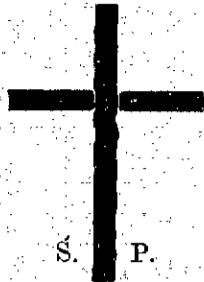
W drugim wydaniu wyszła książka dla młodzieży Edmunda de Amicis: „Serce“ (Pamiętnik chłopca). Warszawa, 1900.

„Biblioteki przemysłowej“, wydawanej przez Hipolita Wawelberga ukazał się w druku nowy tom, zawierający prace inż. Stanisława Jakubowicza p. t.: „Samoprzążnica (Selfactor)“. Warszawa, 1899.

Nowowydany V zeszyt „Słownika polskiego“ pod redakcją Jana Karłowicza, Adama Kryńskiego i Władysława Niedźwiedzkiego, obejmuje wyrazy od „Dziekan“ do „Ganiac“. Warszawa, 1899.

NEKROLOGJA.

W dniu 26 sierpnia roku bieżącego zmarł, po krótkich cierpieniach, w majątku swoim Pliukszach, guberni kowieńskiej



S. P.

hr. Konstanty (Jan, Julian) Broel-Plater,

wzorowy agronom i powszechnie szanowany obywatel. S. p. Konstanty urodził się dnia 24 stycznia 1847 roku w rodzinnym majątku Szatejkach; otrzymał ścisłe wykształcenie w ówczesnym instytucie szlacheckim w Wilnie. Następnie studiował nauki agronomiczne w charakterze wolnego słuchacza w moskiewskiej Akademii rolniczej. Powróciwszy na ojcowiznę, umiejętnie doświadczeniemi rozszerzył i ugruntował otrzymaną wiedzę teoretyczną; stopniowo podniósł majątek swój Pliuksze na bardzo wysoki stopień kultury. Należał on bezwzględnie do najwykształconiejszych naszych rolników, dzięki zaś niesłabnącemu do końca życia zamiłowaniu do pracy na roli, dzięki rzadkiej u nas systematyczności i jeszcze rzadszej wytrwałości, doprowadził wszystkie części gospodarstwa swego do stanu zarówno kwitnącego, jak



wzorowego. Wobec braku specjalnych szkół rolniczych u nas, zwłaszcza niższych, umiejętny agronom stał się ogniskiem, z którego wiedza i postęp rolniczy rozchodził się na okolicę kołem może niewielkiem, ale nieraz bardzo żywotnym; lud zwłaszcza, do przyjęcia teoretycznych wskazówek niezdolniony, chętnie jednak naśladuje nowości, które dwoj zainicjuje, a powodzenie usankcjonuje. S. p. Konstanty był właśnie jako żywy przykład takim czynnikiem, którego wpływ sięgał poza granice Pliuksz. Nie miała też była ta część zasługi, jaką położył zmarły hrabia Konstanty w postawieniu w rodzinnych Szatejkach okazałej świątyni katolickiej; stała ona sumptem całej rodziny, ale pod kierunkiem i umiejętnym dozorem S. p. Konstantego. Kościół ten, w pięknym stylu gotyckim zbudowany, harmonijny w kształcie, obszerny w rozmiarach, stanowiąc będzie trwały po nim ślad na ziemi.

Zajmował się też gorliwie przerobieniem skromnego niegdyś folwarku na piękną rezydencję. Postawił pałac w stylu Odrodzenia, założył duży park i ozdobił całą miejscowość według wymagań współczesnej sztuki ogrodniczej, tak, że dziś Pliuksze należą do najpiękniejszych zakątków Zmudzi.

Zonatem był z hrabianką Zofją Grabowską z Tokaczewicz, mińskiej gubernii, osierocił dwie córki: Olę i Zofję, z których pierwsza, ledwie kilka tygodni przed ciosem, jaki ją spotkał, wyszła za mąż za p. Aleksandra Kaszowskiego.

Śmierć zabrała S. p. Konstantego w siłę wieku, w pełni sił, kiedy ledwie począł zbierać dopiero dojrzałe owoce swej roztropnej i wytrwałej pracy. (7212)

Ś. P.
Justyn Połujński,
advokat przysięgły, zmarły d. 29 września r. b. w Petersburgu, pochodził z guberni kowieńskiej; życie prawie całe spędził w Petersburgu, żywy biorąc udział w życiu towarzystwa polskiego nad Newą. Jako członek zarządu katolickiego Towarzystwa dobroczynności i członek komitetu pomocy uczącej się



młodzieży, wdzięcznie zapisał się w pamięci ogółu. Liczne grono przyjaciół i kolegów prawników odprowadziło zwłoki na cmentarz Wyborski, a trumnę pokryły wieńcem.
Niech mu ziemia lekka będzie!

Dnia 15 z. m. zmarł student uniwersytetu w Odesie

S. P.

Edward Koreywo

w 23 roku życia. Zmarły należał do znanej rodziny litewskiej, członkowie której do dziś mają posiadłość na Polesiu. S. p. E. K. ukończył Riszelskie gimnazjum, poczem wstąpił na prawny fakultet uniwersytetu w Odesie. Jako jeden z jego kolegów gimnazjalnych, znamieniem charakteru zmarłego: był to zany syn, szlachetny opiekun małoletnich krewnych i pod każdym względem rzadki kolega; myśmy go nie tylko lubili po koleżeńsku, ale i szanowali. Straciliśmy jednego z takich ludzi, jakich się teraz niewiele znajduje.
Ciężki to cios dla rodziny, ale też nie mniejsza boleść dla znajomych i przyjaciół, których zmarły miał znaczną ilość: ludzie się na nim poznali.
Sit tibi terra levis, szlachetny człowieku i nieoceniony kolego! (7214)

OGŁOSZENIA.

KSIEGARNIA
Gebethnera i Wolffa

w Warszawie i w Łodzi

poleca:

NOWE WYDANIE POWIEŚCI

Artura Gruszeckiego

TUZY.

Cena rb. 1 k. 20.

Tegoż autora wyszły poprzednio:
Hutnik, powieść współczesna, kop. 80.
Krety, powieść współczesna, rb. 1 50.

Najnowszą powieść W. KOSIAKIEWICZA:
„HALLALI“.

Cena rb. 1 kop. 20.

Tegoż autora wyszły poprzednio:

Druty telegraficzne, nowela, rb. 1.20.

Gąsiorkowski, powieść, rb. 1.40.

Piłma z pamiętników wynalazcy, rb. 1.

Rodzina Łatkowskich, powieść, kop. 80.

Władek, powieść, rb. 1. (2768)

W mlasteczku, powieść, kop. 80.

KSIEGARNIA

Gebethnera i Wolffa

w Warszawie

poleca do NAUKI

JEZYKÓW OBCYCH.

Berger H. LATWA METODA gruntownego nauczania się w krótkim czasie języka angielskiego z pomocą lub bez pomocy nauczyciela. (Z wymową polską przy każdym słowie). Z kluczem. Wydanie nowe, rb. 1 k. 50, w oprawie płóciennej rb. 1 k. 80.

LATWA METODA gruntownego nauczania się w krótkim czasie języka francuskiego z pomocą lub bez pomocy nauczyciela. (Z wymową polską przy każdym słowie). Z kluczem, rb. 1, w oprawie płóci. rb. 1 kop. 80.

LATWA METODA gruntownego nauczania się w krótkim czasie języka niemieckiego z pomocą lub bez pomocy nauczyciela. (Z uwzględnieniem najnowszych badań języka). Z kluczem. Wydanie nowe, rb. 1, w oprawie płóciennej rb. 1 k. 30.

SŁOWNIK Polsko-francuzki i francuzko-polski, zw. „Emigracyjny“, największy i najdokładniejszy z istniejących, ułożył Kazimierski i Ropelowski. Wydanie nowe, rb. 6, w oprawie rb. 7.

ODDZIELNIE: Część polsko-francuzka, rb. 5, w oprawie rb. 6 kop. 70. Część francuzko-polska, rb. 2, w oprawie rb. 2 k. 60.

Słownik polsko-niemiecki i niemiecko-polski kieszonkowy. do użytku prywatnego, w kantorach i szkołach, ułożył prof. Piotr Parylak, w oprawie rb. 1 k. 50. (2729)

H. RIEGEL, dawniej H. OLAWSKI
KSIEGARNIA I SKŁAD OBRAZÓW

w Warszawie, Mazowiecka 17 6.

Poleca następujące dzieła nakładowe:
Guillemin A. Sity przyrody. Popularny wykład fizyki. Wytworne dzieło 1200 str. duży format, 625 drzeworytów, 15 tablic kolor. i czarne. Zamiasz rb. 7.40. rb. 3.50.

Geografia popularna z rycinami i mapami. 2 tomy, 1663 str. Zamiasz rb. 7.95—rb. 3.

Mały Brehm. Życie i obyczaje zwierząt. 260 figur na 24 tabl. kolor. rb. 2.50, z oprawą rb. 3.

Hayek G. Atlas zoologii, botaniki i mineralogji na 120 tablicach infolio, z tekstem. W ozdobnej czerwonej oprawie, zamiasz rb. 22—rb. 16.

Podręczniki do nauki języków obcych dla samouków, metody dra H. Loewego. Język francuzki, rb. 1.50. Język niemiecki, rb. 1.

Słownik kieszonkowy. Francuzko-polski i polsko-francuzki. 1200 str., rb. 1.50, z oprawą rb. 2.

Moda Gospościa. Tom I. Poradnik kucharski i kuchnia dla chorych. str. 860, w oprawie rb. 1.50. Tom II. Ciasta, soki, konfitury. 300 str., rb. 1.

Powieści Montepin'a: Podpalaczka (Roznosicielka chleba) i Walka o milijony, 46 zeszytów po 15 kop.

Margrabina Pompadour, czyli Ludwik XV i dwór jego. Powieść historyczna, bardzo zajmująca, 40 zeszytów po 10 kop. (2739)

Katalog szczegółowy bezpłatnie.

SPOŁKA WYDAWNICZA POLSKA
w Krakowie

wydała i poleca dzieło

S. Tarnowskiego:

STUDJA DO HISTORJI LITERATURY POLSKIEJ XIX W.

HENRYK SIENKIEWICZ.

Historja rozwoju zawodu pisarskiego H. Sienkiewicza, zestawiona w 25-letni jubileusz jego działalności.

(Treść: Małe powieści.—Ogniem i mieczem.—Potop.—Pan Wołodyjowski.—Rodzina Połanieckich—Quo vadis.—Zakończenie). (6698)

W 8-ce, str. 362.—Cena rb. 1.80.

Skład główny w księgarni

Gebethnera i Wolffa w Warszawie.

HISTORIA SŁOWIAN

napisał

Edward Bogusławski

TOM II-gi świeżo opuścił prasę.

Cena rb. 3 kop. 20.

Cena tomu I-go rb. 3 kop. 20.

Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa w Warszawie. (2761)



Autotypja zakł. Jabłońskiego.

Druk Trenko i Fusuot.

NA POPASIE

OBRAZ ST. N. WOLSKIEGO. ZE ZBIORÓW ADAMA ODEFFELDA.

OD BANKU PAŃSTWA.

Na zasadzie NAJWYŻEJ zatwierdzonej dnia 12 października 1889 roku ustawy o 5 proc. pożyczce premjowej Państwowego Szlacheckiego Banku Ziemińskiego i zgodnie z zatwierdzonemi przez pana Ministra skarbu prawidłami dla losowania wygranej i losowania podlegających amortyzacji listów pożyczkowych, d. 1 listopada 1899 r. przez Radę Banku, w obecności Członków Banku, przedstawicieli wszystkich stanów, naznaczonych przez petersburski Zarząd miejski i przedstawicieli Giełdy petersburskiej, było dokonane publiczne losowanie listów wyżej wspomnianej pożyczki, podlegających amortyzacji.

N^o S e r y j.

66	1218	2001	2532	3328	4670	5541	6707	7385	8705	9657	10444	11306	12335	13083	13805	14550	15723
225	1386	2050	2607	3773	4679	5703	6731	7467	8708	9785	10517	11402	12511	13116	13826	14707	15829
233	1481	2068	2620	3862	4721	5894	6742	7520	8739	9788	10683	11422	12542	13200	13929	14897	15883
369	1487	2097	2705	3900	4750	5940	6817	7554	8767	9835	10758	11427	12730	13222	13932	15056	
523	1560	2104	2724	3926	4786	5958	6900	7772	8789	9938	10827	11447	12754	13276	13993	15197	
526	1732	2111	2770	4073	4847	5980	6968	7910	8812	9940	10872	11548	12768	13299	14074	15383	
627	1733	2157	2796	4185	4986	6044	7009	7988	8854	9963	10923	11697	12844	13360	14189	15456	
751	1782	2179	2892	4337	5002	6048	7016	7997	8931	10231	11081	11838	12908	13379	14364	15460	
851	1887	2302	2918	4361	5080	6257	7160	8091	9132	10269	11087	11970	12910	13428	14454	15462	
923	1925	2334	2944	4372	5173	6269	7176	8188	9148	10313	11111	12013	12935	13574	14455	15541	
936	1931	2343	3087	4374	5360	6386	7224	8193	9166	10315	11143	12159	12946	13694	14456	15649	
974	1971	2405	3125	4378	5466	6483	7363	8339	9289	10357	11209	12222	13051	13731	14489	15664	
1099	1972	2518	3161	4383	5494	6543	7382	8704	9456	10413	11291	12304	13073	13758	14497	15716	

Razem 224 seryj, stanowiących 11,200 listów, na sumę 1,456,000 rb.

Wypłata po 130 rs. za list, wylosowany do umorzenia, uskuteczniąną będzie w Banku Państwa i jego filjach, począwszy od d. 1 lutego 1900 r.

Po rb. 50, 55 i 60!

Piękne Serwisy Stołowe

na 12 osób, z najlepszej porcelany, ozdob. w piękne kwiaty, ręcznie malowane lub z monogram., składające się z następujących przedmiotów: 36 talerzy płaskich, 12 głębok., 12 deser., 12 kompot., 12 par filiżanek do kawy, 12 par do herbaty, 1 waza, 4 półmiski-owalne, 2 okrągłe, 2 do śledzi, 4 salaterki, 2 sosierki, 2 łyżki do sosu, 1 kabaret lub kosz do owoców, 2 musztardniczki z łyżeczkami, 2 solniczki, 2 masielniczki, 1 imbryk do kawy lub czajnik. Razem 121 sztuk. Serwisy fajansowe w dobrym gatunku, w kwiaty lub w piękne najnowsze desenie malowane, składające się ze 119 sztuk, po rb. 35, za dopłatą rb. 10, do serwisów tych dodaje się 36 sztuk szkła kryształowego. Serwisy do herbaty na 12 osób od rb. 6. Garnitury na umywalnie kolor. od rb. 3 k. 50. Wazony do kwiatów (Cachepot) w ogr. wyb. od rb. 2 za parę. Kosze do ciast, oraz wszelkie wyroby porcelanowe, szklane i fajansowe, po cenach tak wyjątkowo niskich, sprzedaje wyłącznie Główny Skład i Malarz Porcelany, Szkła i Fajansu (2779)

Ryszarda Fijałkowskiego,

w Warszawie, ul. Bracka № 20, w lokalu prywatnym na parterze od frontu. Uprasza się o zwrócenie uwagi na adres.

SZYDŁOWIECKIEJ fabryki powozów i bryczek kantor i skład w Warsz., Foksal 14, dom wł. Za sześć 7-kop. marek cennik ilustrowany. (2568)

DRUKARNIA

M. LEWINSKIEGO

Warszawa, ul. Marszałkowska 141. Wykonują roboty drukarskie starannie, szybko i niedrogo. (2755)

W MALARZA. — Zdaże mi się, że nic-bardziej podoba się panu dobrodziejowi moja Bartwa natura? — Oczywiście, że nie, panie bzdzieju, namalowałeś pan homary z pomidorowem sosem, a ja, panie, od homarów już raz się rozchorowałem. (Kołce).

NA SEZON NADCHODZĄCY

Najdokładniejsze opisy maszyn, rysunki, wskazówki do użycia, oraz cenniki przesyłają się na każde żądanie franco.

PRZYRZĄDY DO PRZYGOTOWANIA PASZY

ulatwiający spożywanie, trawienie i wyzyskanie paszy przez inwentarz. Parowniki „Reforma“ pat. Reussa do parowania, kartofli, fabianu i t. d. Niezaprzeczenie pierwsze między wszystkimi parownikami, bez żadnego zarzutu.

Pasza z parownika „Reforma“ pod względem pożywności, smaku i zdrowotności, nie ma porównania z gotowaną w wodzie.

Przeckli mechaniczne do okopowych.

Najdogodniejsze w użyciu z samowyrzucaniem kłębów po opłókanii. Robota dokładna i nierównie szybsza od ręcznej.

Rozdrabiacze do parowanych kartofli,

Siekacze i szarpacze do okopowizny,

Rozdrabiacze do makuchów,

Gniotowniki do gniecenia różnego ziarna,

Srótowniki „Excelsior“ słynnej fabryki Fried. Kruppa do srótowania wszelkiego ziarna i mielenia na razówkę, pojedyncze (para tarcz) i potrójne o stalowych tarczach, mielących obustronnie.

73 nagród na wystawach i największe rozpowszechnienie (20,000 egz.) we wszystkich krajach, dostatecznie przemawiają za wartością.

Sieczkarnie ręczne i maneszowe, znanego wyrobu Bentalla i inne. (2772)

Maszyny do czyszczenia i sortowania ziarna i kartofli.

Wiałnie do wiania Claytona najlepsze z istniejących, o znacznej powierzchni oczyszczającej.

Wiałnie Beckera oryg. angielskie kombinowane, Roebera i inne.

Młynki do sortowania na wagę gatunkową „Triumph“, znane z doskonałego działania.

Triurury do odciągania okrągłych zanieczyszczeń i sortowania ziarna podług kształtu, najstarszej renomowanej fabryki Mayera w Kalk.

Sortowniki do kartofli najpraktycz. z sitami płaskimi wyrobu Cegielskiego i inne.

Kombinowane parowe młocarnie do koniczyny z bukwonikami „Monitor“, wydaj. około 100 pud. czystego ziarna dziennie.

Bukwoniki do koniczyny maneszowe i wszelkie inne maszyny

POLECAJĄ

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

w Warszawie, Miodowa 4.



MAGAZYN MEBLI
ZALESKIEGO I SP.

(Firma egzystuje od r. 1873)

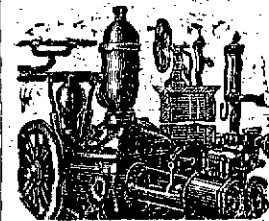
W WARSZAWIE

№ 2, Erywańska № 2.

Poleca wielki wybór mebli od najskromniejszych do bardzo wykwintnych. Dział dekorac.-tapicerski. Ceny niskie, stałe. (2366)

Kaucjonowane, pierwszorzędne
BIURO NAUCZYCIELSKIE
Bronisławy Gołczewskiej.

Rekomenduje: Nauczycieli, Nauczycielki, Bony Cudzoziemki, Damy do towarzystwa, Gospodynie i panny służące. Warszawa, Święto-Krzyska № 44. (2419)



POMPY

wszelk. system., SIKAWKI, Rezerwoary, ARMATURY, Rury, Pasy do maszyn Pakunka i techniczne wyrob. gumowe.

Antoni PECH & Co.
Warszawa, Nowo-Miodowa № 1. (2726)

INSTYTUT

NIEULECZALNYCH

św. Stanisława Kostki,

obok kościoła św. Augustyna
(Dzielnia 39)

przyjmuje osoby dotknięte nieuleczalnym kalectwem, uwiadom starym i t. p., za opłatą od 4,500 rb. i wyżej. 2% sumy do śmierci chorego utrzymuje się. — Bliższa wiadomość w kancelarji Zakładu od g. 3-5 lub listownie. (2767)

„EXSICCATOR“
de RITTER.

Po 12-letnich próbach 10 med., 3 dypl., 1 herb. — Niezbędny dla każd. fabr., obyw. miejsk. i ziem. !!! JEDNA PRÓBA WYSTARCZA !!!
Niszczy radykalnie grzyb drzewny i wilgoć. Broszurki bezpłatnie. Kantor: WARSZAWA, TYLKO MARSZAŁKOWSKA 152. Ostrzegam przed naśladowcami, gdyż pojawiły się fałszyfikaty. Każde naczynie powinno mieć Herb Państwa. (2502)

BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA
Inż. ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka,

Warszawa, Szpitalna № 5

(2429)

Młyny i Spichlerze Zbożowe.

Krupiarnie, Ryżarnie i Olejarnie.

FABRYKI CEMENTU.

Młyny kostne, Papiernie i Tartaki.

PATENTY
na wynalazki
wyrabia i użytkowuje
Inż. Kazimierz Ossowski,
Biuro techniczne międzynarodowe.
BERLIN, Postdammerstrasse 3.

OGRODNIK PRZYZYSTA, JÓZEF MUCHOWICZ, przyjmuje całkowite urządzenia parków, skwerów, ogrodów spacerowych, owocowych, wraz z kosztorysami i z wszelkimi potrzebami materjami, z drzewkami i krzewami i wykonaniem robót na gruncie; rysuje plany w różnych stylach. Prace moje nagrodzono na Wszechrosyjskiej wystawie ogrodniczej w Petersburgu w r. b. Medalem srebrnym i w Wilnie Medalem brązowym. Adres: Wilno, Wileńska ul., dom Narkiewicza. (7211).

BIURO NAUCZYCIELSKIE
M. Bagieńskiej
w WILNIE, ul. Zawalna, d. Ewang. Synodu. Poleca nauczycielki i bony, oraz sprowadza cudzoziemki. (7184).

TELEGRAMY.

Berlin, 10 listopada.
Nowości tutaj nie dużo,
Jednakże figle los płaża:
Jankrzy się kłóca i burzą
I ciągle broń bakata.
Choć głupstwa dzieją się codnia,
Nikt tu już na to nie sarka;
Wszystkim, jak gwiazda-przewodnia,
Lśni tu duch starca Bismarka.
(Kolce).

WYDAWNICTWA

Gebethnera i Wolffa
w Warszawie i w Łodzi.
DANTE ALIGHIERI

BOSKA KOMEDIA

w przekładzie Edwarda Porębowicza,
z portretem Daniego w stalorycie.

I. PIEKŁO (Cena każdego tomu 1 rubel, w ozd. francuskiej oprawie rb. 1.80.)
II. CZYSZCIEC

Wyd. wytworne w małym formacie
BIBLIOTEKA MINIATUROWA
zawiera dotąd:

ELIY. Wybór poezyj. Rb. 1, w oprawie rb. 1.80.
HOMER. Odyseja. Rb. 1.20, w opr. 2.
KONOPNICKA. Wybór poezyj. Rb. 1, w oprawie rb. 1.80.
KRASIŃSKI Z. Wybór pism. Rb. 1, w oprawie rb. 1.80.
MICKIEWICZ. Pan Tadeusz. Rb. 1, w oprawie rb. 1.80.
NIEMCEWICZ. Spiewy historyczne. Kop. 80, w opr. rb. 1.50.
SŁOWACKI. Wybór pism. Rb. 1, w oprawie, rb. 1.80. (2760)

Do nabycia we wszystkich księgarniach.
Nakładem księgarni **W. MAKOWSKIEGO**
w Wilnie wyszedł z druku
„BAJARZ POLSKI”
Baśni, powieści i gawędy ludowe. Opowiedział A. J. Gliński. Wydanie 4-e, poprawione, 4 tomy w dwóch. Cena rb. 1, w oprawie karton. rb. 1.20, na przesyłkę trzeba dołączyć 40 kop. Księgarnia W. Makowskiego posiada wielki wybór książek we wszystkich językach. (7096)

W WINNICY

Agentura Tow. ubezpieczeń na życie

„Przezorność”

K. Padlewski i A. Makowski.
(Agentura Warszawskiego Towarzystwa ubezpieczeń od ognia.) (84)

DARMO!!!

Wysyłam książkę objęt. 230 str. p. t. „SZTUKA” za jedną 7 kop. markę (koszt przesyłki pocztą). Odesa, róg Puszkinińskiej i Bazarnej d. własny, № 79. S. Fejnstejn. (7046)

POŁUDNIOWO-RUSKIE
DNIEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

Zakłady Dnieprowskie

Herb Państwa
na
Wszechrosyjskiej
Wystawie
w Niżnim-Nowo-
rodzie
w r. 1896.

Wielki Medal Złoty
na Paryskiej
Wszechświatowej
Wystawie
w roku 1889.

Zakłady położone przy stacji „Trytuznaja”, Jekaterynińskiej dr. żel.

Marka fabryczna  żelaza.

ZAKŁADY DNIEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Surowiec bessemerowski, biały, odlewniczy i spiegel.
Szyny węzłowych typów dla dróg żelaznych, parowych i konnych.
Szyny profili lekkich dla kopalń etc.
Szynowe łączniki.
Obcęże.
Osie do parowozów, tendrów i wagonów.
Stal resorowa.
Belki walcowane, I i kształtu)
Żelazo kolumnowe i kolumny.
Wały walcowane do transmisji.
Blachę stalową i żelazną.

Rury wodociągowe lane od 3" do 12" średnicy.
Żelazo dwukątowe, pługowe, katowe, teowe T, sztabowe płaskie, obcężowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe rusztowe, żelazo spajane i lane, oraz stal.
Drut walcowany do 5 mm średnicy, ze spajanego i lanego żelaza, oraz stali.
Kotły parowe z wycieczkami i wodnorurkowe.
Rezerwoary i kadzle.
Formy mostowe, więzania dachowe.
Maszyny do szybow.
Żelazne wagonki dla kopalń.
Węzle i krzyżownice.

ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.

Zamówienia przyjmują:

Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje

i Agentury — w Petersburgu: Mała Morska 6; w Moskwie: u Miasnickich wrót; w Charkowie: Plac Mikołajewski 3; w Kijowie: Kreszczatik 12, — oraz Agencji: w Warszawie: A. Zaborowski (Wesoła, 25); w Wilnie: M. Beskin; w Odesie: L. Jacobstam; w Rydze: P. Stolterfoht; w Nikołajewie: F. Frischew; w Jekaterynosławiu: M. Karpas.

Adres dla listów: Zaporozże-Kamienskoje, Jekaterynińskiej dr. żel.
Adres dla depeesz: Zaporozże-Kamienskoje Metal. (85)

ПРОДАЮТСЯ ИМѢНІЯ

Вольнской губер. при с. Большихъ Загайцахъ Кременецкаго уѣзда съ количе-
ствомъ разнаго рода земли 128 дес., въ томъ числѣ лѣса 232 д с. 583 кв. саж.,
при с. Черекалахъ и Охматкопѣ Дубенскаго уѣзда 969 дес. 1182 кв. саж., въ томъ
числѣ лѣса 416 дес. 485 кв. саж. и при с. Ченелевкѣ и Восходвинцахъ Старокоп-
сташинскаго уѣзда 1321 дес. 1443 кв. саж., въ томъ числѣ лѣса 188 дес. 368 кв.
саж. Имѣнія эти принадлежатъ признанному несостоятельнымъ должникомъ Графу
Виславію Маврикевичу Потоцкому, свободнымъ отъ банковыхъ долговъ и могутъ
быть приобретены при участіи Дворянскаго Земельнаго Банка. Желающіе приоб-
рести означенныя имѣнія всѣхъ вѣстей или одно изъ нихъ приглашаются въ гор.
Дукѣ, Вольнской губ. въ Общес. Собраніе кредиторовъ Графа Потоцкаго, имѣю-
щее быть въ гостиницѣ „Орженко”, въ Декабрѣ 1899 года, въ 11 час. утра, а
до того времени могутъ присылать письменныя свои заявленія въ Конкурсное
Управленіе по дѣламъ несостоятельнаго должника Графа Потоцкаго въ городѣ
Дукѣ. (7193)

1896

1896

TOWARZYSTWO PAROWEJ FABRYKI
CZEKOLADY, CUKIERKÓW i HERBATNIKÓW

„EINEM”

W MOSKWIE.

Kawa, Kakao, Marmelady, Wafle i t. p.

Dostać można we wszystkich skład. towarów kolonjaln. i owocarniach. (2672)

Ojców.

Zakład Lecznicy dla chorych nerwowych.

Sciśly internat, dwóch stałych lekarzy. Wodolecznictwo, gabinet elektryczny,
mechanoterapia, gimnastyka, wody mineralne. — Poczta i telegraf na miejscu. —
Ceny mieszkań i stołowania w czasie zimowym niższe. — Chorych umysłowo
Lecznica nie przyjmuje. (2770)

Dyrektor Zakładu Dr. **ST. NIEDZIELSKI.**

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE
ZAŁĘSKI

WARSZAWA, Berga № 8. (2528)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty rekl-
mowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powo-
ływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie po-
woływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

POLECAJĄ:

Za 1 czwórki koksu grubego bez dostawy 1 rb. 20 k., za 1 pud koksu grubego bez dostawy 23 kop. (2549)

HUMOR CZESKI. — Garson! już godzi-
nę całą czekam na kieliszek koniaku!
— Zyska pan na tem na czysto, bo
będzie pan miał koniak nieco starszy.
(Kolce).

MEBLE BAMBUSOWE
JAPONSZCZYŃNA
M. STANKIEWICZ
WARSZAWA, TREBACKA 6.
NAJSTARSZE RENOMOWANE
ZRÓDŁO TEJ BRANŻY. (2549)

MALARZ-ARTYSTA

A. TĘCZYŃSKI

wykonywa wszelkie roboty malarskie
kościelne. Warszawa, Chłódna 5. (2435)

HOTEL METROPOL

poleca pokoje od 75 kop. (2750)
Warszawa, Marszałkowska 111.

Uwieńczone nagrodą Akademii paryskiej
PIŚMIENNE WYKŁADY

BUCHALTERJI PODWÓJNEJ

w jęz. rosyjskim i niemieckim, zastępując
w zupełn. naucz. ustne. Mnóstwo podziek.
i chwaleb. odez. Kończącym naukę na
żąd. udziela się poświad. z ukończ. tak-
owej pod moim kierunkiem. Nauczyciel
buchalterji, członek Akademii paryskiej.

A. N. JANKOWSKI w Rydze.

Warunki, oraz listy próbne wysyła się
bezpłatnie. Zastrzegam od naśladowania.
Całkowita gwarancja powodzenia. Umiar-
kowane wynagrodzenie. (6693)

WŁASNOŚĆ LITERACKA. — Podobno
literat A. pojedynkował się z inżynierem
B.; nie wiesz o co im poszło?

— Owszem, wiem; panu A. szło o wła-
sność literacką.
— A więc B. dopuścił się plagiatu?
— Bynajmniej; bafamucif literatowi
żonę. (Mucha).